



**KASZUBSKI
DLA OBCOKRAJOWCÓW?**

**BLASKI I CIENIE
EDUKACJI ZDALNEJ**

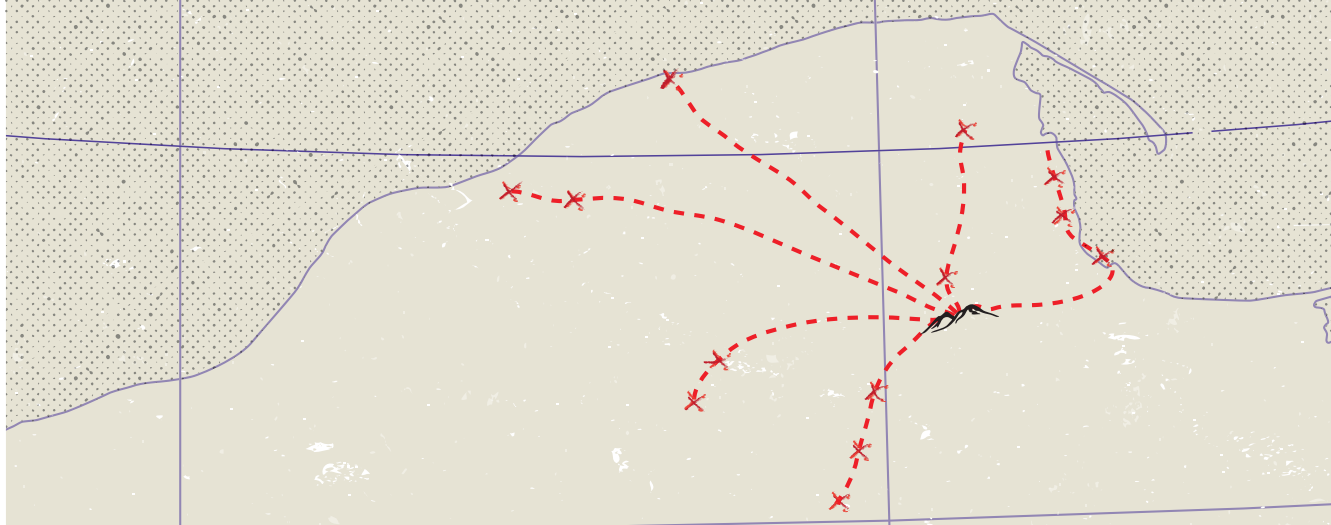


TABLICA PAMIĄTKOWA WOJCIECHA KIEDROWSKIEGO



VII

szkoła języka kaszubskiego, kultury i historii Kaszub



W czasie 2 tygodni kursanci poznają lub doszlifują język kaszubski pod okiem profesjonalnej i sprawdzonej kadry nauczycielskiej. Oprócz świetnie przygotowanego lektoratu uczestników kursu czeka bogaty program wycieczek i warsztatów. Przewidujemy również wykłady osób zaangażowanych w rozwój współczesnej kultury Kaszub i Pomorza oraz spotkania z bardzo ciekawymi ludźmi. Program atrakcji zawiera m.in. spływ kajakowy Zbrzycą, połączony z poznaniem twórczości literackiej Stanisława Pestki (pseud. Jan Zbrzyca), uczestnictwo w Jarmarku Wdzydzkim czy też zwiedzanie Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach.

Udział w naszym przedsięwzięciu to okazja do spędzenia interesującego urlopu, podczas którego można połączyć naukę z zabawą.

Cena: 1200 zł

Miejsce kursu: Wieżyca – Szymbark

Termin: 30 czerwca – 13 lipca 2021

Program obejmuje:

- 120 godzin kursu (teoretycznego i warsztatowego)
- wyżywienie
- nocleg
- wyjazdy studyjne (wraz z autokarem i biletami wstępu)





- 3 Tablica pamiątkowa Wojciecha Kiedrowskiego
- 4 Kaszubski dla obcokrajowców? Dlaczego nie mieliby chodzić na lekcje języka kaszubskiego?
- 8 Blaski i cienie edukacji zdalnej
- 13 Ò kaszëbiznie w „Pòmèranii”
- 17 Witómë na naszych starnach
- 19 To dało rżniątkã za kaszëbiznã. Gôdómë z wieloletną direktorkã Pùbliczny Biblioteczi w Szëmôłdze – Jirénq Piastowską
- 23 Bursztynowe Wspomnienia. Henryk Kalski
- 27 Trzydzieści lat minęło!
- 29 Policja państwowa II Rzeczypospolitej na ziemi wejherowskiej. Szkic do specyfiki i codzienności
- 34 Gdańsk mniej znany

NAJÒ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 5 (147)

- 35 Smaki i aromaty Pomorza
- 38 Pomorskie losy – w 25. rocznicę śmierci Tadeusza Waclawa Grabowskiego rodem z Chełmży, mojego ojca, część II
- 43 Półkaszëbka i półgóralka w jednym
- 46 Biôtka na wikù. Part I
- 48 Stanisław Wiczi ze Swôrzewa. Pòłączył Wëszniścégò a Staffa
- 50 Kaszëbsczé nótë. Dzel 3
- 53 Z Kociewia
- 54 Słomka z kapelusza
- 57 Lektury
- 59 Klëka
- 65 Dzeja dlò jinszych, a téz dlò kaszëbsczi pòëzji
- 67 Sëchim pãkã ùszlë
- 68 Z bùtna



POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20-23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dzięcielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, Najô Źozba)
Krystyna Sulicka
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Kartuzy, 17 kwietnia 2021 r.
Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej
Wojciechowi Kiedrowskiemu
Fot. Sławomir Lewandowski

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

OD REDAKTORA



W maju do szkół wróciły dzieci z najmłodszych klas, aby dokończyć rok szkolny 2020/2021. Na niespełna dwa miesiące, na kilka tygodni, a tak naprawdę na chwilę. Po kilkunastu miesiącach zdalnej nauki uczniowie najpewniej odczuwają radość, choć nie brakuje też innych, bardziej skrajnych uczuć, które

rzutują na rozwój młodych umysłów, takich jak choćby niepewność co do formy dalszej nauki. Edukacja zdalna choć ma swoje zalety, to posiada także wady, o czym najlepiej wiedzą nauczyciele, dla których taki sposób prowadzenia lekcji to nie tylko wyzwanie organizacyjne, o czym w swoim artykule na łamach majowej „Pomeranii” pisze nasza redakcyjna koleżanka Aleksandra Dzięcielska-Jasnoch, zawodowo nauczycielka.

W bieżącym numerze poruszamy także temat nauki języka kaszubskiego przez cudzoziemców, a właściwie o wykluczeniu dzieci obcokrajowców zamieszkujących na Kaszubach z możliwości uczenia się języka regionalnego. Jak dowodzi Łukasz Grzędzicki w artykule Kaszubski dla obcokrajowców? Dlaczego nie mieliby chodzić na lekcje języka kaszubskiego?, zmierza do tego przyjęta przez Ministerstwo Edukacji i Nauki interpretacja przepisów oświatowych, która ucina możliwość poznania języka, historii i geografii Kaszub dzieciom, które nie są Polakami.

Wojciech Kiedrowski to postać, której na Kaszubach nie trzeba specjalnie przedstawiać. Przez lata był jednym z najbardziej wyrazistych liderów ruchu kaszubsko-pomorskiego. Swoją działalność skierował także na niwę wydawniczą, publikując w prowadzonych przez siebie wydawnictwach wiele cennych dla kaszubszczyzny książek. Dla redakcji „Pomeranii” to przede wszystkim jej wieloletni redaktor naczelny, któremu pismo zawdzięcza nie tylko nieustanny byt, ale również renomę. W przeddzień 10. rocznicy śmierci Wojciecha Kiedrowskiego na ścianie Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach zawisła szczególna tablica upamiętniająca tego zasłużonego działacza regionalnego. O inicjatywie piszemy na łamach tego numeru „Pomeranii”.

Sławomir Lewandowski

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl

TABLICA PAMIĄTKOWA WOJCIECHA KIEDROWSKIEGO

W przeddzień 10. rocznicy śmierci Wojciecha Kiedrowskiego, wydawcy i wieloletniego redaktora naczelnego miesięcznika „Pomerania”, na ścianie nowego Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach 17 kwietnia br. zawisła tablica upamiętniająca tego niezwykle zasłużonego dla społeczności Kaszub i Pomorza działacza, nazywanego – nie bez powodu – „Budzicielem Kaszubów”.

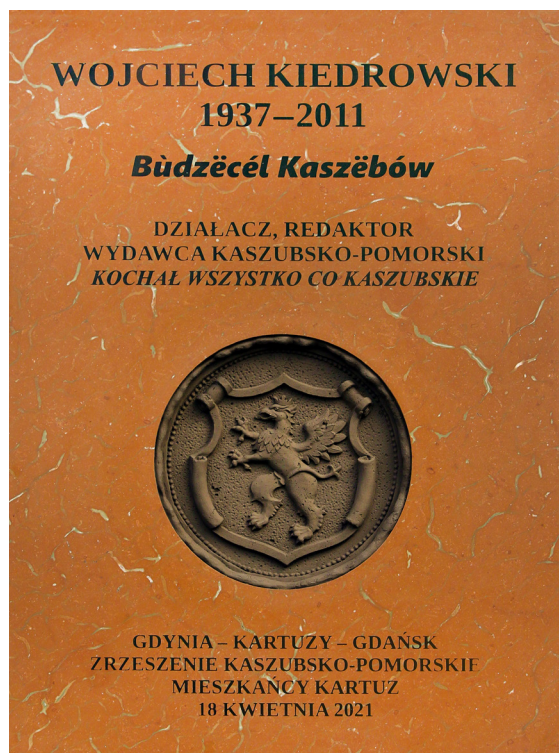
Z inicjatywą upamiętnienia w taki sposób Wojciecha Kiedrowskiego wyszedł Jerzy Nacel, wiceprezes gdańskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W realizacji przedsięwzięcia wzięły również udział oddziały ZKP z Gdańska, Gdyni i Kartuz oraz Muzeum Kaszubskie i kartuski samorząd. To właśnie z tymi miastami – Gdynią, Gdańskiem i Kartuzami – Wojciech Kiedrowski związał najmocniej swe życie oraz działalność.

Tablicę wykonał rzeźbiarz dr hab. Tomasz Sobisz, pracownik Wydziału Rzeźby i Intermediów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Na wzór zabytkowych tablic epitafijnych wykonana została z wapienia olandzkiego, kolorem nawiązuje do elewacji muzealnego budynku. Na uwagę zasługuje wkomponowany w środkowej części element rzeźbiarski w postaci gryfa kaszubskiego.

W skromnej, z uwagi na pandemię koronawirusa, uroczystości wzięła udział wdowa po działaczu – Renata Kiedrowska. Obecni byli również: prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jan Wyrowiński, senator Kazimierz Kleina, burmistrz Kartuz Mieczysław Gołuński, dyrektor muzeum Barbara Kąkol, prezesi i wiceprezesi zrzeszeniowych oddziałów w Gdańsku i Kartuzach: Jerzy Nacel, Wojciech Konkel i Kazimierz Formela, prezes Kaszubskiego Forum Kultury w Gdyni Andrzej Busler, były redaktor naczelny „Pomeranii” Edmund Szczesiak, prof. Tomasz Sobisz oraz Sławina Kosmulska. Tablicę poświęcił ks. Ryszard Różycki.

– Wojciech Kiedrowski jest godzien naszej szczególnej pamięci za wszystko, co zrobił dla kaszubszczyzny, dla naszej *tatczężny* – mówił w trakcie uroczystości prezes ZKP Jan Wyrowiński. – On jest w panteonie największych Kaszubów i naszym obowiązkiem jest to, abyśmy o tym pamiętali, abyśmy dawali temu wyraz. To nie jest typowa tablica, to jest dzieło sztuki. Ta piękna tablica w sposób chyba najpiękniejszy oddaje to wszystko, co było istotą życia Wojciecha Kiedrowskiego. Jak sądzę, każdy z nas, dzisiaj tutaj zgromadzonych, miał w swoim życiu epizody z nim związane. I w życiu każdego z nas zaznaczył swoją obecność Wojciech Kiedrowski z tą swoją niesamowitą pasją, niesamowitym zaangażowaniem w to, abyśmy my jako Kaszubi trwali, dumni z naszej przeszłości, ambitni i zapatrzeni w przyszłość.

Tablica miała początkowo zawisnąć na fasadzie budynku, w którym przez lata mieszkał w Kartuzach



Wojciech Kiedrowski, jednak – jak powiedział burmistrz Mieczysław Gołuński – w międzyczasie zrodził się pomysł, aby było to jednak Muzeum Kaszubskie, miejsce odwiedzane przez mieszkańców i turystów, będące ważnym punktem na mapie Kaszub.

Wojciech Kiedrowski urodził się 22 listopada 1937 roku w Gdyni. Był jednym z liderów ruchu kaszubsko-pomorskiego (od 1958 roku członek Zrzeszenia Kaszubskiego, od 1964 roku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego). Był wieloletnim redaktorem naczelnym „Pomeranii”. To za jego kadencji pismo zaczęło ukazywać się regularnie, stając się jednym z najważniejszych czasopism na Pomorzu. Wojciech Kiedrowski to również wydawca. Od roku 1990 pod patronatem oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku i Gdyni prowadził wydawnictwo Kara Remusa, następnie Arkun. W 1995 roku założył Oficynę Czec, w której ukazało się blisko 100 pozycji na tematy kaszubskie, pomorskie i regionalne.

Zmarł 18 kwietnia 2011 roku. Spoczął na cmentarzu przy kartuskiej kolegiacie.

SL



W szkołach podstawowych w naszym województwie uczy się około 2,7 tysiąca dzieci cudzoziemskich. Fot. Kazimierz Rolbiecki

DLACZEGO OBCOKRAJOWCY NIE MIELIBY UCZYĆ SIĘ KASZUBSKIEGO?

W ostatnich latach, wraz ze wzrostem atrakcyjności osadniczej Pomorza i nowymi potrzebami rynku pracy, w naszym regionie osiedla się coraz więcej cudzoziemców. Wydaje się, że naturalnym dążeniem w interesie publicznym jest stworzenie im warunków do dobrej integracji z lokalną społecznością. Swoją pracą wnoszą wkład w rozwój naszej gospodarki i tutejszych przedsiębiorstw. Błędem byłoby izolowanie tych nowych mieszkańców, wykluczanie z możliwości włączenia się w życie społeczne, gdyż w przyszłości takie postawy bardzo negatywnie wpłyną na los imigrantów i miejscowej społeczności.

Dynamika migracji narasta w różnych wymiarach, a wzrastająca z roku na rok liczba cudzoziemców osiedlających się na Pomorzu jest faktem, z którym instytucje publiczne muszą się zmierzyć. O skali zjawiska może świadczyć fakt, że w 2020 r. pomorskie firmy prawie 126 tysięcy razy występowały do urzędów pracy o wpisanie do ewidencji oświadczeń o zamiarze zatrudnienia cudzoziemców (w ponad 80 proc. przypadków chodziło o obywateli Ukrainy). Spowodowane było to potrzebą pozyskania rąk do pracy głównie w branżach przetwórstwa przemysłowego i budownictwa. Jednak nie można widzieć w przybyszach tylko „rąk do pracy”. Część z nich chce związać swoją przyszłość z Pomorzem i ściąga tutaj swoje rodziny. Obecnie w szkołach

podstawowych w naszym regionie uczy się już około 2,7 tysiąca dzieci cudzoziemskich.

Obcokrajowcy w szkołach na Kaszubach do niedawna byli prawie nieobecni. Od kilku lat ich liczba wzrasta, a dotychczasowe doświadczenia wskazują, że mamy już przykłady dobrych praktyk, ale i cały szereg organizacyjnych porażek wynikających z barier mentalnych personelu szkół i zbiurokratyzowania placówek. Dzieci przybyszów objęte są w Polsce obowiązkiem szkolnym, ale często słabo znają język polski, w którym prowadzone są zajęcia. Aby pokonać tę trudność, budżet państwa poprzez zwiększoną subwencję oświatową na każde dziecko cudzoziemskie zachęca organa prowadzące szkoły do organizowania dodatkowej nauki języka

polskiego i zajęć wyrównawczych dla uczniów imigranckich. Nie mogą one jednak przekroczyć pięciu godzin lekcyjnych tygodniowo i prowadzone są przez okres nieprzekraczający 12 miesięcy. Pomimo sporych zachęt finansowych dla samorządów (ponad 9 tys. zł na ucznia ekstra w subwencji rocznej) zajęcia te rzadko są w szkołach organizowane, na czym cierpią uczniowie i warunki ich rozwoju. Trudno w takich przypadkach mówić o działaniu instytucji lokalnych na rzecz ułatwienia integracji małoletnich cudzoziemców, a przez to pośrednio ich rodziców, z miejscową wspólnotą.

Wejście nowego ucznia w środowisko szkolne prawie zawsze połączone jest z wyzwaniem natury psychologicznej, stresem i problemami z przystosowaniem się do nowej grupy rówieśniczej. W wypadku cudzoziemców mamy dodatkowo barierę językową. Faktem jest, że rola i miejsce w grupie rówieśniczej dziecka określane są często w nawiązaniu do statusu materialnego koleżanek i kolegów z klasy. Na ogół, przynajmniej w początkowym okresie po przyjeździe, który nakłada się na okres adaptacji do nowej szkoły i jej kultury oraz języka, uczniowie pochodzący z uboższych społeczeństw niż społeczeństwo pomorskie nie mogą wykazać się stopą zamożności równą ze średnio zamożną częścią klasy. Rodzi to niestety kolejne napięcia rówieśnicze, stygmatyzację i wykluczenie dzieci cudzoziemskich z części pozaszkolnych i nieobowiązkowych grup klasowych. Z tymi zjawiskami trzeba się zmagać.

Wykluczenie dzieci obcokrajowców zamieszkujących na Kaszubach z możliwości uczenia się języka kaszubskiego, historii i geografii naszego regionu jest niepożądane i szkodliwe w wielu wymiarach. Zmierza jednak do tego przyjęta przez Ministerstwo Edukacji i Nauki interpretacja przepisów oświatowych, którą pokornie zaczynają przyjmować do wiadomości i realizować samorządy terytorialne w naszym regionie. Trudno zgodzić się z przyjętą wykładnią prawa. Kształtująca się właśnie praktyka przynieść może negatywne skutki dla sprawy kaszubskiej i polityki państwa. Od kilku lat na Kaszubach kilkunastu uczniów cudzoziemskich uczestniczyło w lekcjach języka regionalnego – tak jak ich rówieśnicy będący polskimi obywatelami. Samorządy otrzymywały na te dzieci normalną subwencję jak na język kaszubski. Na początku 2021 r. ministerstwo zażądało od kilku pomorskich gmin zwrotu subwencji pobranych na naukę języka regionalnego dzieci cudzoziemców.

Większość tych samorządów zwróciła środki do budżetu państwa. Realna stała się groźba, że dzieci cudzoziemców na Kaszubach nie będą mogły legalnie (oficjalnie) uczestniczyć w lekcjach języka kaszubskiego i historii oraz kultury tego regionu. A dotychczas praktyka (która teraz na skutek działania resortu zostanie zarzucona) wspierała integrację obcokrajowców nie tylko poprzez naukę języka, ale i szeroką edukację kulturalną: wyjścia do muzeów, wycieczki krajoznawcze, wspólne śpiewanie, działania teatralne, poznawanie lokalnych tradycji i zwyczajów itp. Czy sprawę można tak zostawić?

Pewnie w tym zakresie los dzieci cudzoziemców ogółowi społeczności kaszubskiej zaprzęta głowę tak samo jak nauczanie języka regionalnego ogółowi społeczeństwa polskiego. Zresztą dla samych Kaszubów wysyłanie dzieci na lekcje kaszubskiego (dobrowolne przecież) to nawet dziś ciągle raczej rzadkość niż reguła. Jeśli więc wielu Kaszubom brakuje ambicji i nie mają przekonania, że warto zapisywać dzieci na lekcje kaszubskiego (prezentujący swoistą postawę zatroskania rodzice czasami też twierdzą, że ich dzieci nie poradzą sobie z kolejnymi obowiązkami szkolnymi), to powinniśmy przynajmniej umożliwić dzieciom cudzoziemców, mieszkających na Pomorzu, uczęszczanie na lekcje języka regionalnego, historii i geografii Kaszub.

Trzeba stanąć w obronie uczniów cudzoziemskich zamieszkujących na Kaszubach, którzy chcą uczyć się języka tego regionu. Warto zgłosić wątpliwości co do legalności postępowania ministerstwa i samorządów. Rodzą się one odnośnie do poprawności przeprowadzonej interpretacji prawa, a w szczególności przyjętych ustawami i umowami międzynarodowymi zobowiązań wobec języka kaszubskiego – jedyne w Polsce języka regionalnego. Ministerstwo, zdaje się, chce traktować Kaszubów jak mniejszość narodową lub etniczną, podczas gdy nie mają takiego statusu. Byłoby to ewidentnie błędne rozumowanie. Natomiast zastosowanie w tym przypadku mają przepisy odnoszące się do praw języka regionalnego. Ten niuans jest niezwykle istotny i może być kluczowy w kwestii zapewnienia nauczania języka kaszubskiego dzieci cudzoziemców na Pomorzu.

Obecnie obowiązuje Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 18 sierpnia 2017 r. w sprawie warunków i sposobu wykonywania przez przedszkola, szkoły i placówki publiczne zadań umożliwiających podtrzymywanie tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów

należących do mniejszości narodowych i etnicznych oraz społeczności posługującej się językiem regionalnym (Dz.U. z 2017 r., poz. 1627). Na wniosek rodziców lub opiekunów prawnych dla uczniów należących do ww. grup organizowane są lekcje ich języków oraz nauka własnej historii i kultury. Na każde dziecko korzystające z takich dobrowolnych zajęć budżet państwa przekazuje do budżetu samorządu terytorialnego co roku określoną według algorytmu subwencję. Zgodnie z art. 2 ustawy z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym (tekst jednolity: Dz.U. z 2017 r., poz. 823) mniejszością narodową bądź etniczną jest grupa obywateli polskich, która spełnia łącznie określone warunki. Ustawa zatem definiuje pojęcie mniejszości i warunkiem koniecznym zaliczenia do niej jest posiadanie obywatelstwa polskiego. Trzeba natomiast zauważyć, że racjonalny prawodawca w ww. ustawie wyodrębnia rozdział 4 *Język regionalny*. Świadomie zatem reguluje prawa człowieka (tj. prawa osób należących do mniejszości) i prawa bytu abstrakcyjnego, jakim jest język regionalny. Nie definiuje przecież, kim są Kaszubi, jaki mają status, ale językowi kaszubskiemu przypisuje status języka regionalnego. W art. 19 ust. 1 tejże ustawy zapisano:

Za język regionalny w rozumieniu ustawy, zgodnie z Europejską Kartą Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, uważa się język, który:

- 1) *jest tradycyjnie używany na terytorium danego państwa przez jego obywateli, którzy stanowią grupę liczebnie mniejszą od reszty ludności tego państwa;*
- 2) *różni się od oficjalnego języka tego państwa; nie obejmuje to ani dialektów oficjalnego języka państwa, ani języków migrantów.*

Ustawa nie definiuje terminu „społeczność posługująca się językiem regionalnym”, nie podaje, jakie warunki muszą być spełnione, aby zostać zaliczonym do tej społeczności (tak jest natomiast w wypadku mniejszości). Nie ma zatem wymogu, żeby osoba zaliczająca się do społeczności posługującej się językiem regionalnym miała obywatelstwo polskie. „Mniejszość narodowa i etniczna” to wyraźnie odmienna kategoria od „społeczności posługującej się językiem regionalnym”.

Mając powyższe na uwadze, można przyznać rację ministerstwu w zakresie twierdzenia, zgodnie z którym subwencja zwiększona na nauczanie języka mniejszości nie przysługuje sa-

morządom na uczniów obcokrajowców uczęszczających na lekcje tego języka. Cudzoziemcy nie mają obywatelstwa polskiego, więc nie mogą korzystać z praw osób należących do mniejszości narodowych lub etnicznych. Mogą natomiast pełnoprawnie korzystać z nauki języka regionalnego i historii oraz kultury Kaszub. Taki wniosek należy wysnuć z wykładni polskiego prawa rangi ustawowej.

Kolejnym, jeszcze mocniejszym argumentem przemawiającym za dopuszczeniem dzieci cudzoziemców osiadłych na Kaszubach do nauki języka regionalnego w szkołach są zobowiązania przyjęte przez Polskę na skutek ratyfikacji Europejskiej karty języków regionalnych lub mniejszościowych (Dz.U. z 2009 r., nr 137, poz. 1121). Warto przytoczyć chociażby brzmienie art. 7 ust. 1 lit. g tejże konwencji, który stanowi, że działania państwa powinny służyć *zapewnieniu udogodnień umożliwiających osobom nieposługującym się językiem regionalnym lub mniejszościowym, a żyjącym na obszarze, gdzie jest on używany, jego nauki, jeśli mają takie życzenie*. Ta umowa międzynarodowa nie zawęża ww. uprawnienia tylko do obywateli danego państwa, więc mogą z niego korzystać też cudzoziemcy legalnie zamieszkujący na Kaszubach.

Na przełomie 2020 i 2021 r. Ministerstwo Edukacji i Nauki zwróciło się do kilku gmin o weryfikację uczniów uczęszczających na lekcje języka kaszubskiego pod kątem posiadania obywatelstwa polskiego. Minister wskazywał, że na uczniów tych najprawdopodobniej pobrano subwencję oświatową niegodnie ze stanem prawnym w kwocie wyższej niż należna (tj. gmina nie powinna otrzymać subwencji na nauczanie ich języka kaszubskiego, więc skoro pobrała środki nienależnie, to trzeba je zwrócić do budżetu państwa). Wezwano samorządy do zwrotu tych środków, co też zaczęły robić.

Trzeba jednak przekonać ministerstwo, że nauczanie w szkołach języka kaszubskiego to nie to samo co nauczanie języków mniejszości narodowych i etnicznych. Nie powinno się tym samym traktować społeczności posługującej się językiem regionalnym jak mniejszości. M.in. tę kwestię podnosili 22 marca br. reprezentanci Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego na posiedzeniu sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wnioskując, aby zwróciła się ona z oficjalnym dezyderatem w tej sprawie do ministerstwa. Dezyderat ten ma zostać ewentualnie przegłosowany w połowie maja br. Co interesujące, w końcu marca zespół orzekający



Lekcje języka kaszubskiego to dla dzieci cudzoziemców również okazja, aby lepiej poznać historię i geografę Kaszub. Fot. Kazimierz Rolbiecki

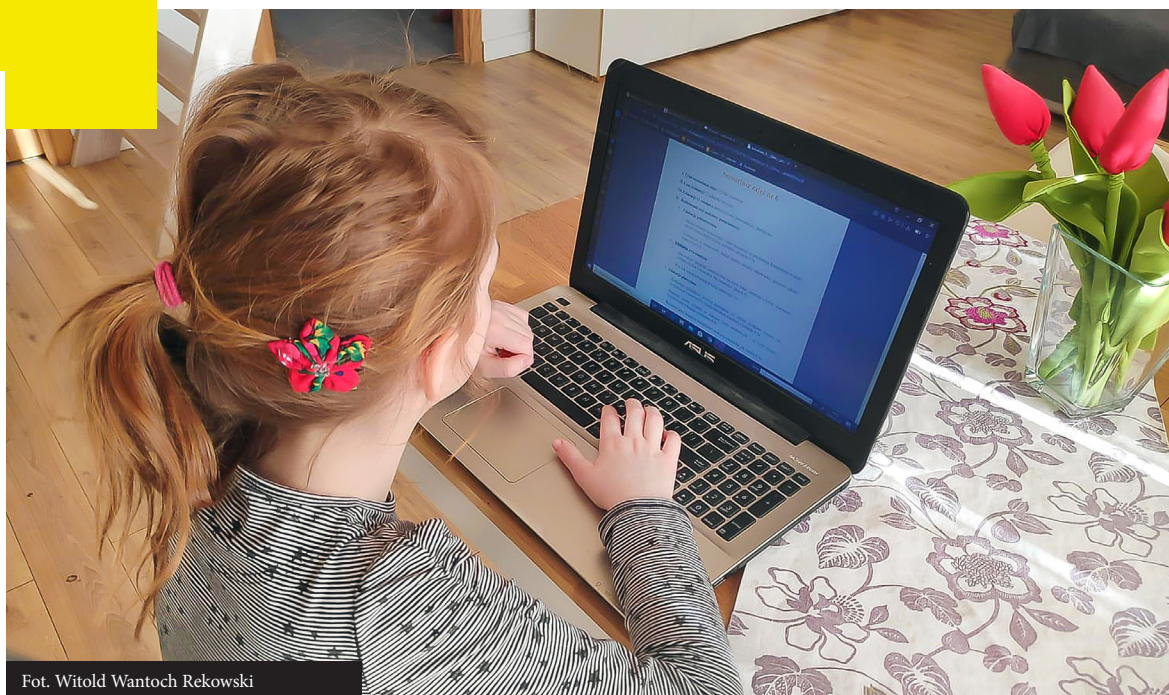
Najwyższej Izby Kontroli, w odpowiedzi na zastrzeżenia dotyczące wniosków pokontrolnych, zgłoszone przez jedną z kaszubskich gmin, stwierdził:

O uprawnieniu do nauki języka regionalnego decydują obecnie wyłącznie dwie przesłanki – miejsce zamieszkania na obszarze, na którym język regionalny jest używany, oraz wola podjęcia takiej nauki. Z związku z tym należy przyjąć, że przeprowadzona w gminie weryfikacja danych przedstawianych przez dyrektorów szkół w Systemie Informacji Oświatowej w zakresie liczby uczniów objętych nauką języka kaszubskiego była rzetelna, gdyż System Informacji Oświatowej nie wyklucza możliwości ubiegania się o subwencję na naukę języka kaszubskiego przez cudzoziemca, jeśli zamieszkuje on na obszarze, gdzie język regionalny jest używany, i wyrazi życzenie jego nauki. A taka sytuacja miała miejsce w przypadku zakwalifikowanym w wystąpieniu pokontrolnym jako nieprawidłowość. Na koniec wypada zauważyć, że gdyby przyjąć za prawidłową literalną interpretację przepisów ustawy o języku regionalnym, prezentowaną w wystąpieniu pokontrolnym, należałoby odmówić prawa do nauki języka regionalnego także obywatelowi polskiemu, który nie należy do mniejszości i nie posługuje się jej językiem, ale chciałby się tego języka nauczyć. Byłoby to oczywiście sprzeczne z celami tej ustawy oraz Karty, dla których przedmiotem ochrony jest język regionalny, o czym świadczy

choćby treść przywołanego wcześniej art. 1 ustawy o języku regionalnym, zgodnie z którym reguluje ona sprawy związane m.in. z „zachowaniem i rozwojem języka regionalnego”. Nauka języka regionalnego przez cudzoziemca [...] bezsprzecznie sprzyja zachowaniu i rozwojowi tego języka.

Takie stanowisko NIK staje więc w sprzeczności ze stanowiskiem Ministerstwa Edukacji. Należy zatem przekonać resort do dokonania pogłębionej analizy stanu prawnego i umożliwienia dzieciom cudzoziemców pełnoprawnego udziału w lekcjach kaszubskiego, które będą subwencionowane w tym zakresie tak samo, jak w przypadku dzieci obywateli polskich. Skorzysta na tym w perspektywie państwo polskie, będzie to służyło integracji mieszkańców Pomorza i sprzyjało Kaszubom, którzy przecież nie mają statusu mniejszości narodowej ani etnicznej, ale – co niezwykle ważne – których podstawą tożsamości jest jedyny uznany w Rzeczypospolitej język regionalny. Zarówno nauka języka polskiego w zwiększonym wymiarze, jak i nauka języka regionalnego jako przedmiotu dla chętnych to to, co szkoły na Kaszubach powinny oferować dzieciom cudzoziemców, aby w przyszłości poczuli, że to jest też ich ziemia i są za jej pomyślność współodpowiedzialne.

ŁUKASZ GRZĘDZICKI



Fot. Witold Wantoch Rekowski

BLASKI I CIENIE EDUKACJI ZDALNEJ

DZIEŃ Z ŻYCIA NAUCZYCIELA – REFLEKSJA

I minął rok. Już nawet więcej, a perspektywa zdalnego nauczania przedłużyła się ze wstępnego krótkiego czasu do rozwiązania długoterminowego. Gdyby ktoś na początku marca 2020 roku powiedział, że szkoły będą pracować w trybie zdalnym, że lekcje będą odbywać się online – kto z nas by w to uwierzył? Sądzę, że brzmiałoby to niczym scenariusz filmu z odległej przyszłości.

Jednak to, co wydawało się niemożliwe, stało się faktem na naszych oczach, z dnia na dzień. W ciągu zaledwie miesiąca gwar szkolny ucichł i nauczanie przeniosło się przed monitory dostępnych sprzętów. To, co stanowiło naszą szkolną codzienność, zamilkło. Dla jednych była to praca asynchroniczna (czyli tzw. wysyłanie zadań do samodzielnej pracy), a drudzy rozpoczęli nauczanie online za pomocą różnych aplikacji. To wyzwanie, które miało być rozwiązaniem tymczasowym w czasie rozpoczynającej się pandemii COVID-19 i wielkiej niewiadomej, towarzyszącej zapewne każdemu z nas, przerodziło się w stały sposób funkcjonowania placówek oświatowych oraz uczelni wyższych.

Minął jeden semestr, razem z wakacjami przysła nadzieja na powrót do szkół. 1 września szkoły

otworzyły swoje drzwi po raz pierwszy chyba naprawdę stęsknionym za sobą uczniom i pracownikom. Nie na długo jednak mogliśmy poczuć się „normalnie”. Od października ponownie pracujemy zdalnie i w momencie, kiedy piszę ten tekst, końca tego trybu nie widać. Z daleka wybrzmiewa jeszcze hasło „hybrydowe”, ale brzmi to ciągle niejasno, abstrakcyjnie, nienaturalnie... Co się stało ze szkołami? Jak dziś wygląda nauczanie? Pochylmy się na chwilę nad blaskami i cieniami edukacji zdalnej.

Imiona osób opisanych w artykule zostały zmienione, a przywołane sytuacje są kompilacją doświadczeń kilku nauczycielek.

JA, NAUCZYCIELKA

Dzwoni budzik. Mniej więcej pół godziny później niż wtedy, gdy pracowałam stacjonarnie. W sumie nawet to fajne, wreszcie się wysypiam, mogę na spokojnie jeszcze wypić kawę. Za oknem widać, że dziś przymroziło. Zresztą, czy to ważne, nie muszę w popłochu skrobać szyb samochodu, by zdążyć do szkoły. Przecież pracuję zdalnie, szkoła jest w moim salonie.

Łączę się na pierwszą lekcję. No tak. Internet jest, laptop od dłuższego czasu włączony, by miał

ten swój „rozruch” jako nie najnowszy sprzęt, ale Teams „zamula”. Włączam kamerkę (muszę być widoczna, ale uczniowie oczywiście nie) – okay, włosy ogarnięte, delikatny makijaż jest, bluzka porządna, a spranych džinsów nikt nie widzi; słuchawki w uszy i włączam mikrofon. Okablowana, przed laptopem, ze smartfonem, czasami dodatkowo tabletem, z pendrive’em, dyskiem przenośnym, routerem, ładowarkami pomiędzy podręcznikami i kalendarzem nauczyciela. (Och, jak bardzo rozwinęłam się technicznie! Ile nowych rzeczy potrafię zrobić na komputerze i ile aplikacji przestało mieć przede mną tajemnice! Nie było łatwo, ale dałam radę, przecież musiałam.) Zaczynamy kolejny dzień pracy.

„Dzień dobry!” – świetnie, że jeszcze (najczęściej) się ze mną witają. Ktoś czeka w tzw. poczekalni, ktoś nie widzi spotkania, ktoś nie może dołączyć, bo ma słaby Internet – no nic, uroki; tak dzisiaj otwierają się drzwi do klasy na zajęcia.

Chwila rozmowy i po kolei wykonujemy wspólnie zadania przewidziane na dzisiaj. Jedni nauczyciele zapisują na tablicy, drudzy na czacie, a ja wyświetlam uczniom pliki w Wordzie, które wspólnie edytujemy. Wysyłam je im w Zespole po lekcji – przecież ktoś może mieć problem ze sprzętem i chciałby zajrzeć później, więc dlaczego nie zapisać i nie wysłać? Więc działamy wspólnie. Wołam kogoś do odpowiedzi – „Ale włącz, proszę, mikrofon”. Mija pół minuty i słyszę: „Proszę Pani, zacięło mi i nie mogłem włączyć mikrofonu. Co teraz robimy?”. Ktoś inny podaje od razu odpowiedź (po podniesieniu ręki „na czacie”), kogoś – jak to potocznie mówią – „wywaliło” z lekcji, więc dzwonię do niego, by dołączył, bo ma słaby Internet.

Tak niepostrzeżenie mija lekcja. Wpatruję się w ekran, ciesząc się widokiem uczniowskich twarzy, kiedy włączają kamerki. Kurczę, jak ja chciałabym ich zobaczyć na żywo. Jak się zmienili, jak urosli przez te pół roku, jakie mają już długie włosy... Ten wygląda na zmęczonego, a tamta na znudzoną. No nic, muszę pracować dalej. Skupmy się na zadaniach, przecież materiału jest tak dużo, a czasu online tak mało. Już niedługo kolejny test online. Miejmy nadzieję, że napisany samodzielnie...

Lekcja kończy się. Mam nadzieję, że zdążyli napisać i zrobić, że przede wszystkim rozumieją. W klasie bym to wszystko widziała. Nawet poznałabym po ich oczach. Ale tutaj nawiązuję kontakt wzrokowy z czarnymi kwadracikami, w których widzę tylko imiona i często zabawne zdjęcia ze zwierzętami. Muszę im wierzyć na słowo, że wszystko mają i rozumieją. Obojętne, czy mają lat 8, 14 czy 18 – muszę im wierzyć, że są na tyle sumienni i od-

powiedzialni, że już wszystko „ogarnęli”, nawet gdy dopytuję, czy potrzebują dodatkowego wyjaśnienia i chcą ze mną jeszcze porozmawiać po lekcji. Po wspólnym „Do widzenia!” widzę po prostu hasło „opuszczanie” w ikonkach moich uczniów. I mam wtedy wrażenie, że jednocześnie z nimi opuszcza mnie radość z lekcji, motywacja do pracy i przede wszystkim – sens tego, co robię.

No, lekcja odbyła się, dlaczego narzekam. Przecież w szkole biegłabym teraz na dyżur i krzyczała na boisku, by ktoś zszedł z gałęzi czy podniósł leżący papierek. I, jak zwykle, o skorzystaniu z toalety mogłabym jedynie pomarzyć, o wypiciu ciepłej kawy też, a ta niesforna klasa, z którą mam dziś dwie godziny pod rząd, na pewno znowu wyprowadziłaby mnie z równowagi. A teraz – niby elegancko: paliwo zaoszczędzone, bo siedzę w domu, toaleta za ścianą i w każdej chwili dostępna, pranie zdążę wstawić w przerwie między lekcjami, a dziennik uzupełnić o normalnej porze, a nie wieczorami (za to teraz poświęcam o wiele więcej czasu na przygotowanie komputerowo materiałów i testów...). Więc dlaczego narzekam? A bo już dość mam tego kubka, który stoi obok laptopa, bo właśnie tęsknię za tym biegiem po szkolnych korytarzach i zastanawianiem się, ile jeszcze mój pęcherz jest w stanie pomieścić wypitych płynów. Tęsknię za szkołą. Tęsknię za normalnością. Za hałasem na przerwie, który zdaje się przekraczać dozwoloną ilość decybeli. Za aktywnością fizyczną polegającą na niekończącym się truchcie po szkolnych schodach. Za tym wesołym piśkiem „Pani idzie!”, za spontanicznym przytuleniem się do mnie młodszych uczniów i za ciekawą rozmową ze starszymi uczniami. Za ich uśmiechem, za pytaniem o kolor kredki i numer strony, za prośbą o zawiązanie buta, za moimi rękoma usmarowanymi kredą, za bolesnym wbijaniem szpilek do nowej gazetki w sali, za niedojeżdżoną kanapką od rana. Za wspólnymi wycieczkami, warsztatami, robieniem setek zdjęć z uśmiechami uczniów na stronę szkolną, wspólnym śpiewem, pracami zespołowymi. Już teraz tęsknię za wszystkim. No, nie brakuje mi choć tego gardła. Jedynie tego.

Tęsknię za moimi uczniami. Za relacją z nimi. Ale nic, zbieram się do połączenia na następną lekcję i z uśmiechem zapytam, jak się czują i co u nich słychać. Po mnie frustracji nie mogą zobaczyć. Jestem dla nich, z nimi, nawet w taki sposób. Muszą widzieć po mnie, że w każdej sytuacji warto mieć podniesioną głowę i radość na twarzy. Moi uczniowie tego potrzebują, więc będę im przypominać, że po każdym deszczu zajaśnieje słońce. Że wszystko jeszcze będzie dobrze. Że jeszcze będzie normalnie. Przecież będzie. „Jeszcze trochę wytrzymajmy, kochani!”

ONI, MOI UCZNIOWIE

„Proszę pani, u mnie niczego nie widać, co pani wyświetla”, „U mnie jest czarny ekran”, „Zacina mi”, „A u mnie wczoraj prądu nie było”, „Brat teraz pracuje na laptopie, a ja na komórce i źle widzę, co pani pisze”...

Dzień jak co dzień. Chciałabym im nieba przychylić, ale z mojej strony monitora nie jestem w stanie im pomóc z przeszkodami technicznymi. Moja cierpliwość i zrozumienie trudnych sytuacji (czytaj: brak prądu, słaby Internet, psujący się sprzęt, trudne warunki mieszkaniowe, skomplikowana sytuacja rodzinna, znużenie zdalną szkołą itd., można mnożyć) sięga już zenitu, robię, co mogę, by odczuli moje wsparcie. Zdaje się, że byłabym świetnym materiałem na psychologa, mediatora lub zwyczajnie pomoc techniczną. Chyba odkrywamy nowe strony swojego nauczycielskiego powołania.

Widzę dzisiaj na lekcji uśmiechniętą Zosię. Po raz pierwszy włączyła kamerkę, cud pański! Promienna Zosia odpowiada na moje pytania, a mnie serce rośnie, że zrobiła się taka odważna, że przełamała swoje bariery i lęk przed klasą, bo przecież w szkole siedziała zawsze zahukana w ostatniej ławce i najlepiej, by nikt nie zwracał na nią uwagi. A teraz przełom – siedzi sama w domu i jest jej tak lepiej, bardziej komfortowo. Słucha, pracuje, poprawiła oceny i nie boi się brać aktywnego udziału w lekcji. Dla Zosi to nauczanie zdalne jest idealne. Dziewczyna zaczyna wierzyć w siebie i przełamywać lody. Normalnie rozkwita.

O, dołączył się Jasiiek. Dał radę samodzielnie albo pewnie mama czuwa obok komputera. Tak mi go żal, bo rewalidacja też jest prowadzona zdalnie. Wiem, że jest mu trudno zrozumieć nowe zagadnienia bez nauczycieli obok niego. W szkole siedział w pierwszej ławce, co chwilę mogłam zerkać, czy otworzył podręcznik na właściwej stronie i czy przepisał zdania z tablicy w dobrym czasie. Teraz tego nie wiem. Ufam, że jego mama poświęca mu uwagę i siedzi „z nami” na lekcji. Będzie Jasiowi trudno, gdy wrócimy do szkoły, ale na razie próbujemy chociaż „ogarniać” na bieżąco.

Nie ma dzisiaj Mateuszka. To boli prawie fizycznie, gdy się nie połączy na zajęcia. Mają u niego założoną Niebieską Kartę. Po prostu się martwię, gdy go nie ma. Kiedyś zapomniał wyłączyć mikrofon i usłyszałam to, czego nie będę tu cytować. Ostatnio była u nich interwencja policji, więc może będzie miał teraz trochę lepsze warunki do nauki. Tak mi żal Mateuszka... W szkole dostał ciepły obiad, w szkole nikt nie krzyczał na niego, w szkole był bezpieczny. A teraz po prostu się martwię, jak mija mu dzień.

Jest i Ania! To było takie energiczne i pełne pomysłów dziewczę! Co się z nią stało przez te miesiące? Oczy smutne, mina obojętna i jeszcze siedzi w pizamie – zauważyłam, gdy przez przypadek włączyła kamerkę zamiast mikrofonu. Brakuje mi jej kreatywności. Na przerwie zawsze przychodziła porozmawiać o swoich nowych pomysłach. A teraz już dawno nic nie wymyśliła. Jej mama powiedziała mi, że Ania wstaje o 7.55, siedzi pół dnia w pizamie, jest apatyczna i nie chce jej się nawet otworzyć podręcznika. I boi się, że znowu ktoś ją nagra i udostępni. Zastygła. Ktoś musi ją na nowo „zapalić”, ale tylko ten, kto sam płonie – więc ja się poddać nie mogę.

Właśnie połączył się Tomek. Jest zawsze na czas, zawsze przygotowany, perfekcyjnie przygotował swoją kolejną prezentację na ocenę. Chłonie wiedzę. Odnalazł się w tym zakręconym zdalnym świecie i czuje się w nim jak w ryba w wodzie. Dobrze, że jest na lekcji, bo jeśli czegoś nie będę umiała zrobić w Teamsach, to na pewno mi podpowie, jak to zrobić. Klasowy informatyk, nieoceniona pomoc nauczyciela. Wydaje mi się, że on wcale nie tęskni za szkołą. Cały dzień chętnie przesiedzi przed monitorem, to jest jego żywioł. Oby tylko odnalazł się wśród rówieśników, kiedy wrócimy do szkoły.

Widzę jeszcze Franka. Widzę – to za dużo powiedziane. Wiem, że się zalogował. Kiedy poprzednim razem poprosiłam go do odpowiedzi, usłyszałam: „Proszę pani, mikrofon mi nie działa”. Coś dziwnego się dzieje z jego mikrofonem, bo tu akurat zadziałał prawidłowo. Najczęściej nie wie, o czym mówimy. Uczniowie w klasie mówią: „Pani, on ciągle gra”. Domyślam się, ale jestem po drugiej stronie. Nie widzę tego na własne oczy, jego rodzice są w pracy, a rodzzeństwo też siedzi przy swoich komputerach. Pozostaje mi mieć nadzieję, że następnym razem odezwie się zorientowany w temacie lub że może jednak udało się mu wyrwać z uzależnienia. Tak, mnie to też ciągle szokuje. Ma 12 lat i jest uzależniony od gier komputerowych. W szkole było z nim całkiem w porządku, a teraz siedzi non stop w swoim pokoju przed monitorem. To mu na pewno nie pomaga. Ale jak oderwać go od komputera, jeśli lekcje są tylko zdalne i ma obowiązek w nich uczestniczyć?

Moi uczniowie. Boję się, że zapomnę koloru ich oczu i tego, kto ciągle nosił rozwiązane buty. Widzę ikonki z ich imionami. Kto odważniejszy, ten zamiast mema lub fotki zwierzaka ma ustawione swoje zdjęcie profilowe. Chciałabym wiedzieć, kto nadaża z pisaniem notatek, a czyje oczy wyrażają nieme „nie rozumiem, proszę wytłumaczyć jeszcze raz, bo głupio mi poprosić głośno”. Chciałabym zauważyć w ich zeszytach, kto pomylił literę „p” z „b”, kto znowu wyjechał za margines lub kto nie ma na-



Fot. Kazimierz Rolbiecki

ostrzonego ołówka i spędzi pół lekcji z ostrzynką nad koszem do śmieci. Takie zwyczajne i codzienne drobniaki z życia szkoły, a ile by się za nie teraz dało. Ile bym dała za ich szukanie mnie po szkole, bym wyjaśniła kłótnię między nimi i to, dlaczego jeden drugiego nazwał głupkiem, ale tamten nie był dłużny. Dziś tego nie ma, bo się nie spotykają. Czasami nie chce im się już nawet pisać do siebie w tych wszystkich tak bardzo nowoczesnych aplikacjach.

Jak dobrze by było, gdybym mogła zabrać ich na wycieczkę szkolną – tak za tym tęsknię! Tak czekają! By na nowo nawiązać więzi, by odbudować relacje, które zarosły pajęczyną zdalnego nauczania. By spotkać się z drugim człowiekiem – taki mały czy większy uczeń to po prostu mały czy większy człowiek: jak każdy z nas potrzebuje spotkania, obecności, chwycenia za rękę lub przytulenia, gdy płacze.

Za to mieliśmy Wigilię online – niby można razem zaśpiewać kolędy, elegancko się ubrać (teoretycznie wystarczy ładna koszula, przecież tych spranych dzinsów nikt nie widzi...), można sobie złożyć życzenia... Pewnie, że można. Tylko świętowanie zakłada bliskość, uścisk dłoni i życzliwe spojrzenie w oczy. Tego nam nie da żadna aplikacja. Wróćmy pewnego pięknego dnia do szkoły. Odbudujmy relacje. Nauczmy się siebie na nowo. Zamiast nadrabiać zaległości ze zdalnego nauczania i realizowania przepełnionych podstaw programowych, chciałabym nadrobić zaległości w relacjach międ-

zyludzkich. Pozwólcie nam spotkać się ze sobą, ucisnąć te zdezynfekowane ręce. Moi uczniowie i ja czekamy na spotkanie.

ONI, RODZICE MOICH UCZNIÓW

Rodzice i opiekunowie prawni też biorą udział w edukacji zdalnej. Wracają z pracy i siadają do lekcji z dziećmi. Dzwonią z pracy do swoich dzieciaków, by nie zapomniały planowo połączyć się na zajęcia. Albo siedzą w kuchni obok, cierpliwie wysłuchując kolejnej lekcji matematyki czy biologii. Czasami są tuż obok uczniów i pomagają im w koncentrowaniu się na lekcji. Zdarza się, że denerwują się na nauczycieli, że teraz obowiązek nauczania spadł na dom i te nowe ułamki czy zdania podrzędnie złożone należy najpierw wytłumaczyć online, a nie zadawać do samodzielnej pracy.

Dzisiejsi rodzice moich uczniów. Tak różni, a tak jednomyślnie zapracowani, zmęczeni i tęskniący za normalną szkołą. Nie muszą znać się na rozwiązywaniu zadań w różnych programach komputerowych, nie muszą posługiwać się biegle językiem obcym, nie muszą mieć pięciu laptopów dla piątki swoich dzieci. Edukacja zdalna spadła na nich jak grom z jasnego nieba.

Dzwonił wczoraj tata Bartka. Zirytowany, bo młody zamiast skupić się na lekcji, to „ogłada” lekcje, leżąc pół dnia w łóżku. Potem czekała na mnie wiadomość od opiekunki Martyny. Prosi o uspra-

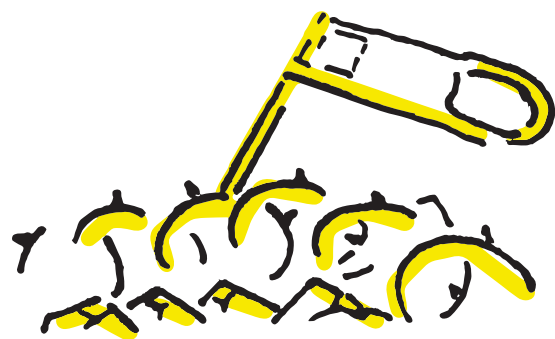
wiedliwienie nieobecności, bo prądu wczoraj we wsi nie było. Dziś odebrałam telefon od mamy Piotrka. Cała zapłakana pyta mnie, co ma robić, bo syn nie chce się uczyć i nie może go zmotywować do nauki, przez co młody zbiera nowe „jedynki”. Jej przykro, jej wstyd, ale wyczerpała już swoje pomysły: „Co ja mam jeszcze z nim zrobić?”

A wywiadówka była online. Nie można za dużo powiedzieć, bo nie wiesz, kto słucha. Trochę treści, trochę terminów szkolnych i „Dziękuję za uwagę”. Znacznie cieplej i otwarcie rozmawia się z rodzicami przez telefon. Ot, można porozmawiać, wspólnie się zastanowić. Do szkoły rodzic wstępu bez ważnego powodu nie ma, a jeśli już musi przyjść, to w maseczce i po dezynfekcji rąk uda się wyznaczonym wejściem do umówionego miejsca. Nawet podczas nauki stacjonarnej nie było rodziców jesienią w szkole. Czekali na swoje pociechy przed wejściem, za płotem, na parkingu...

Tak jak nasi uczniowie, ich rodzice też potrzebują nas – nauczycieli. Wbrew pozorom, wbrew niektórym opiniom. Potrzebujemy się wszyscy wzajemnie.

MY, PRACOWNICY

I na koniec kilka słów o nas, pracownikach placówek oświatowych. Może faktycznie jest mniej zamieszania w sekretariacie, mniej kubków po kawie do umycia w pokoju nauczycielskim i przez to zmywarka stoi pusta, może wreszcie nie ma szukania ostatniego miejsca na szkolnym parkingu ani siedzenia na radach pedagogicznych do późnych godzin popołudniowych. Komuś tego brakuje,



**MAJ 2021, NAD OKOPAMI
OBOSTRZENIE POWIĘWA BIAŁA
MASECZKA.**

ALEKSANDRA DZIĘCIELSKA-JASNOCH

a komuś innemu wcale nie. Za to wielu z nas nie widziało się ze sobą przez kilka miesięcy. Takich interpersonalnych braków nie zrekompensuje nam 500+ na potrzebny sprzęt.

Kończyłam ostatnią lekcję, porozmawiałam jeszcze z paniami sprzątaczkami i zajrzałam do sekretariatu, by oddać kolejny dokument lub sprawdzić, czy można zamienić parę słów z dyrektorem. W pokoju nauczycielskim szafa ubraniowa pękała w szwach od wszystkich płaszczy zimą, ktoś zostawił na parapecie odtwarzacz do naprawy, na stołach stały kubki z fusami po całodniowej kawie. Jeszcze przed wyjściem zdążyłam zjeść kawałek *kucha*, bo koleżanka tego dnia miała urodziny, ale nie było czasu poczęstować się na przerwach. Teraz jest czas, by pogadać ze sobą, wspólnie wyjść ze szkoły i poplotkować jeszcze trochę na parkingu. W międzyczasie kolega dopchał ci do szafki swoje teczki, bo nie mieściły się na jego półce, więc wykorzystał wolne miejsce. Ktoś przez roztargnienie zabrał do domu klucz do sali i jest popłoch w szkole, bo następny nauczyciel nie ma gdzie się podziać z uczniami. Kucharki wycierają poplamione zupą stoły w stołówce, bo jacyś uczniowie wymyślili, że będą się rzucać makaronem z pomidorowej. Cały urok dnia w szkole. Cały ten klimat.

Dziś w szkołach pusto, cicho, czysto. Za sterylnością, za głuchą.

Oczywiście, są dobre strony edukacji zdalnej – rozwinęliśmy nasze umiejętności cyfrowe, wykorzystujemy całą dobroć Internetu i unowocześniliśmy zajęcia. Ale czy te osiągnięcia nie są przyćmione cieniami tego nauczania? Właśnie rozpoczął się drugi rok eksperymentu na szkole. Jakie będą skutki dla naszych uczniów? Całe pokolenie tkwi w swoich domach przed monitorami. Efektów zdrowotnych możemy się domyśleć – otyłość, słabszy wzrok, krzywe kręgosłupy. A wpływ edukacji zdalnej na psychikę? Na rozwój? Możemy doskonale sobie to sami odpowiedzieć. Dojrzewają uczniowie, którym odcięto poznawanie świata poprzez wycieczki, szkolne bale i imprezy, zajęcia praktyczne, artystyczne czy sportowe. Zabrano im czas interakcji społecznej. Czas spotkania.

Większość z nas naprawdę tęskni za szkołą, bez względu na to, z której strony monitora siedzimy. Tęsknimy. Czas edukacji zdalnej – jakiegokolwiek są jej blaski i cienie – to przede wszystkim czas tęsknoty. Czekamy na powrót do szkół.



Ōdj. z promòciji „Słownika polsko-kaszubskiego”. Ōd lewi Mark Cybùlszczi, Jerzi Tréder, Èugeniusz Gòlqbk

Ō KASZÈBIZNIE W „PÒMERANI”

Dłudzi czas jem nie czètiwòł „Pòmèranii”, jaż niedòwno, w stècznikù 2021 r. ùkòzała sã rozmòwa ze mnã przeprowadzonò przez Gracjana Fòpkã. Terò trafił do mie téż nastãpny numer „Pòmèranii” (nr 2, z gromicznika). Jak je wiedzec, jò sã zajimóm twòrzeniem słownika pòlskò-kaszèbszczégò, tej dówóm bòczenié na kaszèbskã słowiznã ùziwónã przez lédzy piszącèch w tim czãdnikù. Nie mdã analizowòł wszètczich tekstów, le czidnã tam sam. Nòbarzi òd ti jãzèkòwi stronè mie zaczekawił dzél tekstów pòd nòdpisã „Klèka”. Sã òne napisóné z szèkã, le rażã mie w nich niechtèrne słowka stosowóné przez jich àutora (pòdpisónégò RED.).

Wèliczã je pèrznã niżi, bò nòprzòd chcã sã òdniesc do tekstu Marka Cybùlszczégò, pn. „Nietrafiona publikacja”, doticzãcégò dokazu Jaromirè Labùddè *Osobliwości jèzyka kaszubskiego*. Chòc ti ksãżczy jò ni móm czètóné, mészlã, że ji òcena przez Cybùlszczégò je sprawiedlèwò. Ale mùszã téż jemù wètknãc bład, bò òn pisze: „Wśród przykładów słów z tzw. grupã -TarT-, podanych przez autorkę, niektóre zostały sztucznie utworzone przez pisarzy, np. *barń, darga, warcèc*”.

Z tèch słów leno **barń** je słowã sztèczno ùtwòrzoným (archajizèjącym), ale w zgòdze z systemã jãzèkòwim dówny kaszèbiznè (w *Slovinzisches Wörterbuch* Friedricha Lorentza je le bórna = dzysdniowé kasz. bróna, ale w jegò *Slovinzische Texte* [Słowińszè Tekstè] je: barna = bróna). **Darga** i **warcèc** sã autentycznymi słowami, co pròwda archajizmama. Jak pòdowò *Słownik gwar kaszubskich* Zèchtè: „**darga** – wał sztucznie usypany na moczarach”. Téż mómè tam: „**dargòwac** – sypãc wał, żeby można po nim jechać”; „**dargòwiszcze** – sztucznie utworzona na mokradłach kèpa [...], na której stanãc ma jakiś obiekt, np. młyn”. To wèspecializowóné znaczenié słowa darga je dosc tipòwé dlò słów wèchòdajãcèch z ùzècégò... Zòs słowò **warcèc** je

pòdoné przez Lorentza w ksãżce *Gramatyka pomorska* (t. I, s. 98), bëło òno ùziwóné w gwarze „słowińszczy” i głòwczècczi (téż nad Łèbsczim jezorã). Jò czedès trafił (ju nie pamiãtóm dze) na sztèczk lèdowi piesniczczzi, dze bëło zapisóné zdanié: „Jò nie warcã dodóm rèchli, jaż reno”. W „Słowińszczych Tekstach” Lorentza, nad jaczima jò w slédnym czasie przesadiwòł, nalòżł jem midzè jinszima taczè słowa z elementã -TarT-: *wògòrd* = ògròd, *we wògardze*, *zwòrcél* = zwrócyl, *wòbòrcelo* = òbrócèło, *wèwòrczoné* (! cz, zamiast c) = wèwróconé, *wèkrãpóné*, *pòstòrnek* = pòstrónk, *pòwòr’z* = pòwórz, *pòrchno* = strèpielèzna, *pròchno*, *na pargù* = na progù, *parsce* = pròsce, *prosãta*.

Terò przeniãdã do kriticznégò òmówieniò słów ùzètèch w tekstach pòd nòdpisã: „Klèka”. Mómè tam, m. jin.

Gardowò („Gardowò Pùblicznò Bibliotekã”) – dzys w zèwi mòwie tzw. kaszèbszczégò lèdu wnetk ni ma ani słowã *gard*, ani *gardowi*, le: miasto, mieszczi, tej: Mieskò (ewentualno: Miastowò) Pùblicznò Bibliotekã.

Przèrèchtowãła (w jinym mòlu: **zrèchtowòł**) – co pròwda, mòże bëc to *-rèchtowac*, abò mòzèmè ùzèc *-szèkòwac* (téż słowò pòchòdzącè z niemczèznè...).

Ale mómë kaszëbskò-pòlsczé: przëgòtowac, spòrzãdzëc, tej: przëgòtowa(ła), spòrzãdzëła.

Darmòk („Pùblikacjò je przistãpnò darmòk”) – w słowniku Zëchtë mómë to **darmòk**, ale je dopisónë: „częściej **za darmòk, za darmòka**”. Je téz **darmò** i **za darmò**. Samò *darmòk* je nôbarzi apartné i nôrzadzy ùziwónë, ale prawie temù sã widzy RED. Bëło to ju stosowónë czedës w pismienim „Ôdroda”.

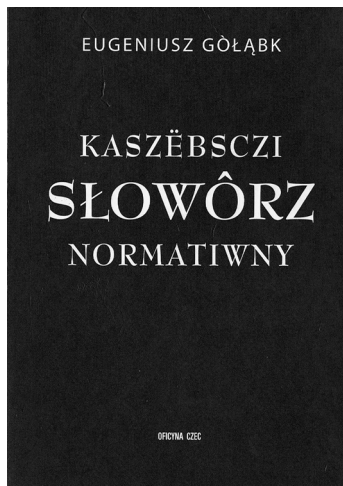
Na starnie (= na stronie) – pòdobnò sprawa jak z tim *gardã*. Mòzëmë sã spierac, czë òplócò sã lansowac te słowa z baro rzòdczim dzys -TarT- (le: *bardòwka, karno*, tam sam: *parpac* || || *parpòc* || *parparc* || téz *paproc* i le na nordze *warna*). Mòjim zdaniem je to próznë przëcywianë sã, a mészlã, że niejednëch Kaszëbów to le zniechãcywò do kaszëbsczi pismieniznë. Mòzëmë z tim przërównac w jinym môlu te jistnégò numra „Pòmëranii” w teksce „Czòrnò bùdla – biòli wid”: „[...] grònczi, bùdle a talerze negò grònczarza [...]”. Tu element -TarT- (*gark* || *garnk*) je zastãpióny przez -TroT-...

Ùdëtkòwionë („ùdëtkòwionë przez Minystrã”, „ùdëtkòwionë ze strzòdków z Nòrodnégò Institutu”) – to *ùdëtkòwionë* znaczë wierã sfinansowónë, òplaconë. Jak kòzdi neologizm, nôprzòd to człowieka razy, a pòtemù zaczinómë sã do te przënacëwac... Ale mie sã wëdówò, że taczé eksperimentowanië ze słówkama le òdstròszò zwëczajnëch Kaszëbów. Mészlã, że prawie dlòte lëdze nie lubiã czëtac tekstów pisónëch pò kaszëbskù. Ò problemie nieczëtaniò kaszëbsczi tekstów je m. jin. mòwa w felietónie pn. „Karujta sã” Tomasza Słomczyńszcégò.

Ùlëdóny („Mùzëum Akòrdionu [...] jedurny taczë môl namieniony *ùlëdónémù* instrumentowi wiele Kaszëbów”) – słowò *ùlëdóny* mò tu znaczëc: ùlubiony, ale to je błãd. *Lëdac* – z niem. *leiden*, znaczë cierpiec (nie *lëdac* czegòs = nie cierpiec czegòs); ewentualno w znaczenim tolerowac, np. Jò sã dzëwùjã, że tã tak cos lëdòsz. Tej *ùlëdóny* dosłownie znaczë: ùcierpiony...

Ùdbòwòcza („Ùdbòwòcza jegò ùsãdzeniò (tegò Mùzëum) je [...]”) – to je rzekłë „hòchkaszubisz”... Pò pòlskù: „Pomysłodawcã jegò utworzenia jest”. Lepi napisac prosto: Mùzëum òstało ùtwòrzonë / załòzonë przez... Abò: Aùtorã ùdbë ùtwòrzeniò taczégò Mùzëum je... Abò: Do pòwstaniò tegò Mùzëum przëczënił sã nôbarzi... itp.

Szas. [skrót òd: *zasë* || *zasëj*] („Mùzëum mò swòjã sedzbã w radnicë, kòl szas. Rynek 9”) – mészlã, że ju lepszò òd tegò francëszcégò *zasëj* je niemiecckò sztrasa, tim barzi, że *zasëj* òznòczò barzi drogã

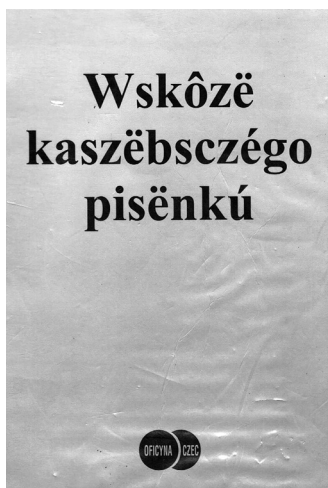


przelotowã w terenie niezabudowónym, przòdë sã gòdało na to: trakt. Co pròwda, we wszëtczich wnet mówach słowiańszczi je ùlica, ale w kaszëbsczi ùlëca òznòczò: a) czëp górë (Tu, na ti ùlëcy pòstawimë wietrznik.); b) wierzeje, wrota stòdolë (Czemù òdmikòsz całã ùlëcã?); téz **ùlëczka** mò znaczenië: pòrt(k)a. A czësto zwëczajnym słowã na to je droga (arch. *darga*...), na co Trepczik wëmëslil archajizëjãcy neologizm: *darzëca*. Le z pòpularizacjã neologizmów i archajizmów je kłopotlëwò sprawa. A tu jesz smiészno brzmi: Szasëj (czë: droga, sztrasa) Rynek. Kò Rënk czë Rënk to je plac (i to jesz

òkrãgli: ring...). Tej mòzë trzeba bë napisac: adres (abò: pòd adresã): Rynek 9.

Zbadërowelë („Z pòmòcã bibliotecznégò systemù [...] **zbadërowelë** 356 **titlów**”) – lékòrz człowieka nie badërejë, le badò. To -ërowac pòchòdzy z niemczëznë. A òd zabòrów czë niemieccki òkupacjã ju minãło dosc czasu, żëbë sã pòmãlë pòzbëwac taczich niemczãcëch ògònków. Drëch Karol Ròda czëdes sã pòpisòł. Zamiast rzec „to nie pasowãło”, rzekł „to nie pasërowãło” – niem. *passieren* = przëdarzëc sã... Tej lepi rzec i napisac: *zbadelë* (|| *zbadalë*) abò: *przebadelë* (|| *przebadalë*). Jesz słowò **titlów**. Taczé „piãknë” słowò *titel*... Parłãczy sã z *titkã*, *cyckã*. Jò w słowòrzu bédëjã fòrmã („pòlskã”): *titul* (tëz: *titulowac*, *titularny* itp.). A synonimã je nòdpis (Ksãzka / tekst pòd nòdpisã taczim a taczim.).

Pòsobné dokazë („Ùdało sã dostac **pòsobné dokazë**, jaczé zwikszezë kolekcjã òbrazów malarza [...] Jachimka”) – słowò **pòsobny** (w zn. nastãpny) je neologizmã stwòrzonim przez Aleksandra Labùddã. *Nastãpny* je czësto zwëczajnym, kaszëbsczi słowã. W słowòrzu Ramùlta pòd redakcjã Jerzégò Trédra mómë fòrmã: *nòstãpny*. Ale w òriginalë, w słowòrzu Ramùlta wëdónym w 1893 r. je *nastãpny*. Synonimã sã: *drëdzi*, ew. *dalszi*. Mómë téz archajizm: *nòslëdny* || *nòdślëdny*. Je jesz neologizm Labùddë: *pòstãpny* i Trepczika: *zòstny*... Słowò **dokòz** je téz synonimã słowa *dowòd*. Dlòte tam, dze mòzë to bëc *milãcë*, lepi ùzëwac pòlsczégò słowa *dzeło*. Tej lepi bë tu bëło napisac: *Nastãpnë dzeła* / abò: *òbrazë*... Zamiast **kolekcja** mòzë bëc téz *zbiór* (Zëchta: „Zbiór sana mómë ju za sobã. Latos bëłë dobrë zbiorë”). Jan Trepczik – na zasadze „wiedno jinaczi jak pò pòlskù” – bédowòł *zbiër*, tak jak téz *rozwij*, zamiast *prawidłowégò rozwój* (bò mómë: *zwój*, *gnój*, a nie: *gnij*). Przëndzenië dównégò słowiańszcégò *e* w *o*, je znankã dialektów „pòlskò-kaszëbsczi”. Mómë np. *miód*, *miotła*, *Pieter*, *Pioch*, *piotrëszka*



itp. a w czeszczi i słowacczi mówie je: *med, metla, Peter, petrzel*. Co pròwda, mómë słowò miedwiédz (ale chto to sparlãczy dzys z miódã?)...

Pòdczorchiwò („Jaromir Schroeder **pòdczorchiwò**, że [...]”) – to „pòdczorchiwò” pòchòdzãcé òd Trepczika, w znaczeniu pòdkresliwò, zaznòczò, akcentëje itp., je wërażeniem kãsk ekspresyjnym. Kò *czorchac* (*sã*) znaczy drapac (*sã*) (np. krowa *sã* czorchò ò pién drzewa), *szczorchac* (np. ò bóce) = zedrzéc, zetrzéc, *zeszlipac* (= zeszlifòwac), a Trepczik pewno wëszedł òd słowa *czorchnac*, tj. *czurpnac*, zaznaczcac na zemi sztrich bótã...

Warajã [= trwajã] („Schroeder pòdczorchiwò, że terò warajã próbë ùdostaniò klocków [...]”) – to **warac**, ùziwóné na nordze Kaszëb, tak samò jak **dér(ow)ac** je wzãtë z niemczëznë. Słowiańszcizm i kaszëbszcizm słowã je trwac; ew. bawic... (np. ù Zëchtë mómë: „Wòjna trwała i trwała...”; „trwac w gòrzu” itp.). ...

Ùdostanié („Próbë ùdostaniò klocków [...]”) – tu **ùdostanié** je ùzëtë w znaczeniu pòlsczych słów *pozyskanie, zdobycie*. To *ùdostac* pò pròwdze znaczy to samò, co pòlsczë *pozyskać*, ale w zn. *pozyskać kogoś, zdobyć czyjãs przychylnòść*. Dlòte lepi bëło napisac: próbë dostaniò (abò: wëdostaniò, wëdobëcò, ùzwëska-niò – òd kògòs).

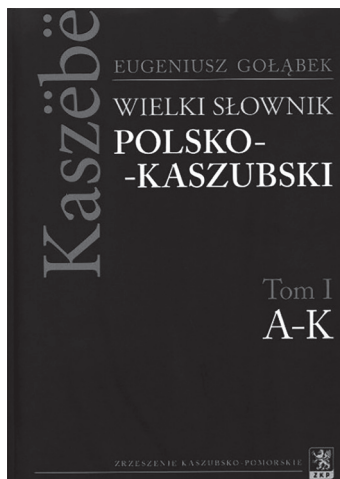
Karnòl („[...] na karnòlu You Tube [...]”) – w słowniku Zëchtë mómë *karnòl* w zn. pòl. kanał, rów („W karnòlu *sã* nòlepi kãpie – Strzelno, Ostrowo, Karwia, Starzyński Dwór”). Ale w tekstach „słowińszcizm”, jaczima jò *sã* niedòwno zajimòł, je *kanòl* („Westrzód Bòlińcã òz Rãbskã tò je jejsz do widziniò [...] kanòl”). Słowò *kanòl* pòchòdzy z łączëznë (*canalis*), pòr. *kanaliò* (= niebëlnik). Skądka to -r- w fòrmie *karnòl* *sã* wzãło, nie wiadomò. W tekstach jãzëkòznawczych *sã* w taczich przëpòdkach ùziwò fòrmùłë „z zastyszenia”... Jò jem za fòrmã *kanòl*, tegò *kanalu*, na / w tim *kanale*.

Strajkùjącëch („Strajkùjącëch stoczniowców”) – lepi: *sztrejkującëch*.

Namienioné („Rozmòwa **namienioné** Hilarémù [...]”) – to słowò *namieniony* zamiast pòswiãcony nawetka je mòże i lepszé. Chòc dotëchczòs *namienioné* znaczcëło: przeznaczoné, przëpòwiedzóné...

Rozmòwnik („Jiny z **rozmòwników**, Andrzej [...]”) – zamiast *rozmòwnik* lepi tak, jak pò pòlsku: (roz) *mówca*.

Témizna („Warò òn kòl 30 minut, a jegò **témizną** je [...]”) – na temat słowa *warac*, bëło ju wëzi rzekłë. A ta **témizna**, jak jò *sã* domislóm, to je *temat* (Trepczik: *téma*) abò *tematika*.



Kaszëbi òd 100 lat ju chòdzą do pòlsczi szkòłë, a tam jich ùczą gadac „na temat”, a nie „na témã”. Greckã mòwã tu, na Kaszëbach mało chto znaje... Pò co lëdzóm ùtrudniwac gòdkã? Tim spòsobã lëdzy *sã* leno òdpichò òd kaszëbszczi pismieniznë. Taczë je mòje zdanié.

Ùdokaznienié („Jak czëtómë w **ùdokaznieniach** na rządowi starnie [...]”) – to *ùdokaznienié* w zn. ùzasadnienié (Trepczik mò: *ùdokòzanié*) bë mògł zastãpic: w infòrmacji abò: w wëjasnieniach. Ò *starnie* ju bëła mòwa wëzi.

Carillon – mészlã, że czejbë napisòł: *karilon* || *karilon*, to lëdze bë téz rozmielë...

Wëprzëdni(wa)c („To, co **wëprzëdniwò** ten instrument [...]”) – jò bë rzekł: to, co wëróznìwò. Ale widzã, że wëmészloné przez Jana Trepczika słowa mają pòbiér... Dze jindze w „Pòmëranii” mómë **wëprzëdnic** i **wëprzëdnienié**. Jò nie jem przëkònony do taczì pòliticzì jãzëkòwi. W słowniku Zëchtë mómë: różny, różno || -nie, różnica, różnoscë || różnotë = rozmajitoscë, różnic *sã*, òdròznic, wëróznic / wëróznic *sã* itp. – i, jak pisze Zëchta, te słowa „mają znaczenie ogòl-nopòlskie”.

Bùtenrzãdowé òrganizacje... – tzn. pòzarządowé òrganizacje. Pò co wiedno jinaczi jak pò pòlsku?

Rozrzëszony Gminowi („Òstòł **rozrzëszony Gminowi** Kònkùrs [...]”) – lepi bez ùdzywnianiò: Òstòł rozstrzëgli || rozstrzëgniãti Gminny Kònkùrs... *Rozstrzëgnãc* w tim znaczeniu je ù Zëchtë: „Do wsë zjachòł *sã* sąd i rozstrzignãł (*rozstrzëgnãł / rozstrzignãł*) sprawã na kòrzëc negò dobrëgò sąsòda”. To *gminowi* je téz tipowé dlò Trepczika, chtëren lubił *sã* przëcëwiac. A czej w pòlsczim słowie bëło -owi, tej òn to zmieniowòł na -tny itp.

Swòjorãczno („Pròce **zrobioné swòjorãczno**, zgdòno z **mòdlama szkòłów** kaszëbszczëgò wëziwù”) – zamiast *swòjorãczno*: włòsnorãczno. Zamiast **zrobioné**, lepi: wëkònoné (tim barzi że: pròce = robòtë zrobioné). Zamiast **mòdlama** jò bë wstawił wzorãma.

Co pròwda, je mòdło || mùdło. Ale te mòdła *sã* kãskã parlãczã z mòdlenim. Ale to je le taczë mòje subiektywne òdczëcë...

Pòdrechòwaniò („Termin **pòdrechòwaniò** kònkùrsu [...]”) – lëdze *sã* przënãcony do słowa *pòdsëmòwanié* (i ùziwajã słowò *sëmòwac*; np. To *sëmùje*), chòc równoznacznë je *pòdlicznienié* i *pòdrechòwanié*.

Ùszli („Èdmùnd Szëmikòwsczi (**ùszli** direktòr) [...]”) – **ùszli** w zn. pòl. *były*. Jò bë rzekł: dówny (abò dówniész; ew. niedówny) direktòr... Nie wiém téz, czëmù mùszì bëc, np. *ùszli czas* zamiast *przeszli czas*. Wia-



domò, że mòże bëc tak i tak. Ale ùszli brzmi barzi apartno, a ò to wierã chòdzy...

Pòuczëna („Przedniczka [...] Kùlturë i **Pòuczënë** Radzëznë”) – zamiast **Pòuczënë** lepi: Ùczbë. Bò *pòucz(ëw)ac* to je barzi: ùpòminac.

Prezentacjã („planëjã **prezentacjã**”) – mòże: pòkòzëk, wëstawã, przedstawienié, wëstawienié, pòkòzanié?

Terò jesz czile ùwògów do jinszych artikulów zamieszczonëch w tim numrze „Pòmëranii”.

W tekscë pn. „Medal Stolema” dwa razë wëstãpùje słowò **persona**. A kò mómë słowiańszcë, téz kaszëbszcë słowò *òsoba*... W tim tekscë téz mómë słowa *wëprzëdnic*, *wëprzëdniënié*. Na temat krewnégò z nima słowa wëprzëdniwò ju bëła mòwa wëzi.

W artikulë pn. „Pierszò takò nòdgròda” mómë „**Turniér Jedny Wiérztë**”. Jò wiém, że słowò *turniér* ùchwòlëła w spòsòb demòkraticzny Radzëzna Kaszëbszcégò Jãzëka. Ale jò demòkratã nie jem (a nawetka òpak...) i w swòjim słowòrzu bédëjã słowò **turniej** (téz: teleturniej). Tak samò nie pòpiéróm słowa **wiérzta**, bò Kaszëbi ò wiele lepi znają słowò wiersz...

Téż słowò **fùlny**, jaczé tam sã pòjòwiò, je sztëcznë. Kaszëbi gòdajã, z niemiecczégò, *fùl*, ale słowiańszim (téz kaszëbsczim) słowã je *pełny*, *pełno*, *pelen* itp. W „słowińszciz” tekstach je *pouny*, *pouno*, chòc to bëł dialekt bëlacczi... W nëch tekstach, chòc je wiele wszelejaczni niemiecznë, jò nie spòtkòł słowa **frisztëk**, le: *sniòdanié*... Jiny słowã, z jaczim jò òd lat bez skùtkù walczã, je **dolmaczëc** (i jesz dolmaczënk). To dolmaczëc je tzw. pòziczka zwrotnã. Tzn. Niemcowie pòzëczëlë słowò *tłomaczëc* òd Słowianów (Pòlòchów, Kaszëbów, Czechów? – Czeszë gòdajã: *tłumocit*), a pòtemù w szkòlach czë wòjskù nauczëlë gò Kaszëbów w fòrmie *dolmetschen*. Ale nié wszëtcë bëłë tak pòjãtny... bò Lorentz zapisòł na Kaszëbach słowa: *tłomaczëc*, *tłomòczëc* (|| *tłomòczëc?*), *tłumaczëc*, *tłumòczëc*, téz: *dolmaczëc* i *tolmaczëc*. Jò bédëjã pòstrzëdnã fòrmã: **tłómaczëc** i *tłómòcz* (ten, co *tłómaczi*). A ten *dolmaczënk* to jesz mò niemieccki kùnszëk: *-ënk*, tak ròd stosowóny przez Trepczika do ùsòdzaniò kaszëbszczich neòlogizmów.

Nibë to sã le taczé mòje òsobisté biòtcki ò sztòłt lëteracczi kaszëbiznë. Ale jak jem wëzi ju tam sam nadczidl, to mòwné nowaczenié i eksperymentowanié, z jaczim sã spòtikóm, midzë jinszima téz w „Pòmëranii”, le szkòdzy kaszëbiznie, bò zniechãcywò do ni lëdzy, chtërny òd dzecka pò kaszëbskù gòdelë. Bò sã òkazëje, że to, czegò òni sã doma nauczëlë, to ju nie je pò kaszëbskù... Jò, trzeba rzec, czësto nie òdrzucóm neòlogizmów. Ale òne sã czãsto niepòtrzëbnë, bò le dublëjã słowa ju jistiniejãcë. Tej sej òne mògã sã przëdac, jakno òdpòwiedniczi, synonimë stòrëch słów. Ale parlãznë (namòlnë, nachalnë) jich bédowanié do ùzëtkù, zastãpowanié przez nie słów pòwszechno znónëch (jakkbë òne nie jistinialë) mie sã nie widzy. Je to pòlitika stosowónò przez zrzeszińców: wiedno jinnaczi jak pò pòlskù.

Jò ju czedës, dzes pisòł, że më mùszimë dbac ò „swòjiznã” (to je wërażenié Méstra Jana Trepczika). Méster Jan, nimò ti deklaracji, dbòł téz ò słowa i kùnszëcki pòchòdzacé z niemiecznë, np. *-ënk* (dlò niegò òne nie bëłë cëzé...), a tam sam ùziwòł téz słów pòlaszacëch (np. wiãc, w zn. pòl. wiëc, zatem). Jò nie jem za jãzëkòwym pùrizmã, tzn. żebë słowa cëzé zastãpowac w kòzdim przëpòdkù domòcyma. Ale żebë preferowac słowa òpiartë na stòrëch drzëniach słowiańszciz, pòlsczich, kaszëbszczich. Tej neòlogizmë, żelë ju chcemë je stosowac, pòwinne zastãpowac słowã cëzégò pòchòdzeniò (czë bëc ùziwónë òbòk nich). A z tegò, co jem przedstawił wëzi, je widzec, że neòlogizmama zastãpowónë sã stòrë kaszëbszcë słowa. A robi sã to dlòte, że sã to słowa wspòlnë z pòlsczëznã. A tegò „pòlaszeniò” niechtërny sã wëstrzëgajã... I to mie mierzy w kaszëbszczi pismieniznie.

Terò jesz ùwòga do tekstu pn. „Kròlowie wieselnzy mùzyczi” – rozmòwë przeprowadzony przez Gracjana Fòpkã z Władim Jankòwsczim i Gènkã Raùlinã. Jò tëch drëchów znają, a nawetka móm z nima grónë i sã z nima tej sej spòtikóm... Ale jidze mie ò jedno słowò z tegò tekstu. Gracjanowi sã pòmilił klawisz z *klawirã*, tzn. na klawiszë òn gòdò: *klawirë*. Në, ale cos mù sã pòplãtało... *Klawir* to je to samò, co fòrtepian abò pianino. W ti sami „Pòmëranii”, pòrà stròn dali, je skaszëbiony przez Idã Czajinã wiersz C.K. Norwida „Fortepian Chopina”, pòd kaszëbsczim nòdписã: „Klawira Szopena”. Jãzëkòwym doròdcã Idë bëł Grégor Schramka. Tã klawirã òni wzãlë ze słownika Trepczika, dze ten statk je zapisóny pòd përzniã apartnã nazwã: *klawér(a)* m/f. Jò móm czëtë le: *klawir* (òrtu chłòpszcégò), co je z niemiecczégò: *klavier* (òrtu ni-jaczégò).

Na pòczãtkù jò napisòł, że dlugò jem nie czëtiwòł „Pòmëranii”. A czemù? Bò jò bëł zniechãcony do ji czëtaniò z przëczënë kaszëbiznë, jakò bëła w ni stosowónò. Szkòda mie bëło nerwów na wëtikanié tegò, co mie sã nie widzy, i na spieranié sã, tj. pòlemiczi. Tej przez pòrà lat jò so dòł pòkù z czëtaniem tegò czãdnika. Terò, jak mie sã wëdòwò, je përzniã lepi òd ti stronë. Ale nie znaczy to, że je dobrze.

Na kùnc jesz jeden akcent, òptimisticzny. W pierszim numrze „Pòmëranii”, ze stëcznika 2021, jò przëczëtòł pòwiòstkã Mateùsza Bùlmannã pn. „Mój z mòjã”. Mòje wrazenié pò ji przëczëtaniem je barò pòzytywne. Ni ma tam niżòdnégò pòuczaniégò czë mòralizatorstwa, le taczi òpis przëgòdë, përzniã letczégò hùmòru. Miło sã czëtãło. Téż piãknò bëlackò kaszëbizna przëdòwò temù dokòzowi autentizmù.

Nie wiém, czë to je le jedna takò pòwiòstka Mateùsza, czë jedna z czile jinszych? Ale cos mie sã wëdòwò, że sã nóm pòjawił nowi ùtalentowóny pisòrz kaszëbszczi.

Pòzdròwióm całą Redakcjã „Pòmëranii”.

EUGENIUSZ GÒŁĄBK

WITÓMĚ NA NASZICH STARNACH

Lěst Ő kaszëbiznie w „Pòmëranii” wastë Èugeniusza Gòłąbka je cekawą lekturą. Pròwdac barzi pasownym tytułã zdòłbë sã: Kaszëbskò słowizna w „Pòmëranii”. Nė kò nie je dzywné, że ùtwórcë słowórzów blëzi do słów nizle gramaticzi, frazeòlogii, szëkù itd. Ròd jem, a mészlã nié sóm, że Gòłąbk pò latach wrócył do „Pòmëranii” i na ji starnë. Nasz miesãcznik z dodòwkã „Stegna” je doch dzysò placã, gdzie nowëch tekstów rodney mòwë mómë nôwiacy, z nôwiãkszą rozmajitosã tematów i àutorów, z baro rozmajitim jãzëkã, wedle jegò dozdrzeniò, rówiznë, gwarowégò òrtu (np. bëlacczégò). Temù „Pomerania” jawi sã wòznym pòligònã, na jaczim sztòłtëje sã teròznieszi sztandard lëteracczi kaszëbiznë. Wrócenie taczégò znajòrza jak Èugeniusz Gòłąbk to dlò czëtińców a piszącëch nowé ùdbë, pòdskacenié, spòdlé do jãzëkòwégò diskùrsu. Prawie to slédné sprawiło, że jem sã dòł na skrobniãcë nëch pòrà zdaniów.

Z piersza chcã Wóm dosc teli przëstojec. Chòcbë z tim wëprzëdnienim („to, co wëprzëdniwò ten instrument”). Tu pò pròwdze jidze nié ò wëprzëdnienié, le ò wëròznienié. Kò samò słowò, tj. wëprzëdnienié, je bëlné. Kògùms cos dówómë na przòd, bò chcemë gò achtnac, pòchwalëc, itd. Baro plasticzno, mòzna rzeknac realisticzno òpisóné. W naddòwkù mò słowiańszci drzëń i przedrostk. Jiwer z tim, że w wëdònym w 1994 r. słowòrzu mésztra Trepczika pòl. *wyròzniony* tłomaczoné je trojakò: *wëprzëdniony*, *wëapartniony*, *wëjinaczony*. Nie jem pewny, czë méster Jón prawie tak chcòł to zredagòwac, mòze nie zmerkòł, że taczé sparłaczenié pòcygnie kłòpòt. Pròwdac *wëprzëdniony* to pòl. *wyròzniony*, a tész *wëapartniony* to pòl. *wyròzniony*, kò kasz. *wëprzëdniony* to nié kasz. *wëapartniony*. Je to nõuka, że słowòrze przënòlégò czëtac ze zrozmiënim, kriticzno. Ősoblëwie te, chtërne nie sã do czësta òdbicym gwarowi słowiznë, a barzi individualną ùdbã na lëteracczi szëk rodney mòwë. Nė, zëbë zarò Trepczikòwã słownã spòdkòwiznã cëskac w nõrt... Tu nie jem zgòdny z Èugeniuszã Gòłąbkã.

Chcòłbëm za to przëstojec z tim całim ùlëdònym. Jistno tegò słowa w kaszëbiznie nie lëdóm. Próbujã równak zrozmiëc, wedle czëgò pòl. *ulubiony* wiele młòdëch tłomaczi dzysò jakno *ùlëdòny*, a nié jinaczi. Tec w kaszëbiznie bëło leno samò *nie lëdac*, *bez lëdac*, *ùlëdac*, *dolëdac* itp. W słowòrzu Bernata Sëchtë ùlubionégò ni ma, chòc je sóm drzëń. Bò je lubiec jakno słowò rzòdzcé, abò ùlëba z jednym krziżikã, co òznòczò, że słowò je ju stòré i wnet nieùziwóné. Za



to ùlubiony stoi ù Jana Trepczika. Nimò to dzysò ù niejednëch wastëje ùlëdòny, òsoblëwie ù młòdëch lëdzy. Pewno temù, że słowò je dzywné, jiné, „prowòkacyjnë”. Jak to ù młòdëch. I temù pewno ju z nama òstónie. Mòze równak do czasu, jaz chto pòdpòwié lepszë, barzi dzywné, pasowné, barzi „prowòkacyjnë”, a nõlepi przë leznoscë barzi swòjcszë.

Ùlëdòny, jak napisòł Èugeniusz Gòłąbk, dzysdniowémù Kaszëbie jawi sã nowim słowã, jistno jak gardowi. Pierszë mò niemiecczë kòrzenie i temù nie widzy sã àutorowi

kaszëbszczich słowórzów. Jò tész jem dbë, że za wiele germanizmów nie je nama pòtrzëbné, òsoblëwie czëj mómë swòje synonymë, abò czëj słowò nie je baro wrostłë w kaszëbiznã. Z *gardowi* je równak jinaczi. To słowò reanimòwóné, a nié pòziczka. Słowiańszcë, w naddòwkù mò stòropòmòrszci *szëk* (stsl. *gordь*, stpòm. *gard*). Wcyg zëwi w nazwach Gardna, Starogard. Temù mészlã wòrt je miec jakno synonym *mia-sta* (w pòlsczim *gród* czasã tész biwò synonymã miasta – *Bytów gród nad Bytówã*).

Dlò Gòłąbka argumèntã procëm je to, że w „[...] zëwi mòwie tzw. kaszëbszczégò lëdu wnet ni ma słowa *gard* [...]”. Kò co to je zëwò mòwa kaszëbszczégò lëdu? Wedle mie tak cos ni mòze bëc argumèntã, bò socjolingwisticznò stojizna lëdzy, co dzysò gòdajã pò kaszëbskù, je czësto jinò jak 30–50 lat dowsladë. A pò pròwdze taczì argumènt nigdë nie bëł pasowny. Doch kòzdò kaszëbskò gwara, a jak rozmiejã ò gwarowã, domòcã kaszëbiznã Èugeniuszowi Gòłąbkòwi jidze, je jinò, nié leno fòneticzno, a tész słowiznowò. Mój wùja Felk, jaczi w dównëch czasach jezdzył czasã kòłã do Wejrowa, gòdòł mie, że òni tam majã swòje apartné, dzywné słowa. Nié wszëtczë rozmiòł, chòc òn sóm gòdòł czësto pò sëlëckù. Dlò niegò „zëwò mòwa” bëła jinò jak dlò Bëlòka, Lesòka abò Zabòròka. Jedny „zëwi mòwë” na Kaszëbach nigdë nie bëło. Őznòczò to, że mómë ùsadzëc pòrà, pòrànosce lëteracczich wersjów rodney mòwë? Nié, tak sã nie dò. Nòlezi **sã ùczëc** słów z jinëch gwarów i neologizmów. Mòzna tész próbòwac łączëc gwarowë z lëteracczim, co niejedny dosc zmészno rozmiejã robic.

Szczestlëwò dzysò mómë szkòłã, chtërna ùczy na całëch Kaszëbach nié leno, co òznòczò *gardowi*, *wiodro*, ale tész *mòbilka*, *wëapartnienié* itd. Mómë radio i internet, gdzie nowiznë kòscérzã sã chùtkò, i dówajã leznosc sã do nich przënacëc tim, co sã ùczã, i dozdrzeniałim. To pròwda, że òsoblëwie ny drëdzi mògã miec kłòpòt z nowiznama, nõbarzi w teksce.

Kò, jak mie sã zdaje, jidze nié leno ò nowé słowa, a téż „dzywné” lëterczy, strach przed nima, niechãc, bò drãgò itd. Tec i jedno, i drëdżé nie je jaż tak cãżczé, żebë so z nima nie dac radë. Móm jednégò znajómka. To ju dobré pòrà lat, jak mie klarowòł, że òn w „Pòmèranie” czëtò leno to, co pò pòlskù. Jem gò tëli znòł, bë wiedzec, że rodną mòwã znaje z doma. Temù jò spitòł: „Chłopie, dlòcz?”. Nié baro rozmiòł mie to wëtłomaczëc: że nibë dzywné słowa, a że mòże lëchò przeczëtò, a że to zmùdné. Tej jem gò pòprosył, żebë równak spròbòwòł, bò kòzdi tekst w jinym jãzëkù je równak zdebłò jinszi. Jò dodòł, że czej chto znaje jaką kaszëbską gwarã, to pò pròwdze sygnie mù leno pòznac pòràset nëch nowëch słów, a kłòpòt sã skùnczi. Niejednëch domerkò sã sòm, jaczës naléze w słowòrzu, a tej to pùdze. Spròbòwòł. Pò pòrànosce tekstach ju normalno czëtòł. Znajã wiãcy taczich. Temù jak chto dzysò prawi, że dlò „kaszëbsczégò lëdù” zòwadã sã nowé słowa, jò w to nie wierzã. Jo, mòże nią bëc zamkłosc tekstu, jegò lëchi szëk, bëłë jaczzi jãzëk, ògłowò niechãc do czëtaniò, kò nowiznë nié baro.

Eùgeniuszowi Gòłãbkòwi nie widzy sã téż cësk na apartną słowiznã, to je apartną òd ti, co parłãczy kaszëbiznã z pòlszcim. Jò téż tak czëjã tej-sej. Czasã to pròwdzëwé wëstwòrzenié. Szëkba na mòc, procëm dobrémù szëkòwi, procëm jasnoscë wëpòwiedzë. Kò nié wiedno. Żlë zdrimë na kaszëbiznã nié leno jak na prosti fònkcyjnalny kòmunikacyjny system, a téż jak na bògatã spòdkòwiznã stòrëch fòrmów, drzëni, òsoblëwégò òbrazowaniò, to ju wëstwòrzenié sã kuñczi, a zaczinò stara ò ji ùtrzymanié. W naddòwkù to stara ò pòspólny z pòlszcim (szerzi lechicczim)

i słowiańszcim jãzëkòwi rum (chòcbë słowò *gardowi*). Lëterackò pòlaszëzna niejedno z tegò òstawiła w zabëcym, kò to nie znaczy, że kaszëbizna mò tak samò (dwòje mòże wiãcy ùtrzëmac!). Dobrze, żebë chòc dzél ti naszi spòdkòwiznë równak ùchòwac. Tak samò przënòlégò ùchòwac kaszëbsczé fòrmë a słowa pòdobné abò jistné jak w pòlszcim.

Apartné mòże téż òznaczac nowé, ùsztòłconé do dzysdniowégò swiata. Neòlogizmë mògã sã nama jawa miarã, wedle jaczzi spròwdzómë, jak pasownò do teròczasnotë je kaszëbizna. Sygnie ji do òpisaniò mòdernégò zëcò, nowëch lëteracczich, internetowëch, technicznëch i wszelejaczich jinëch farwów zëcégò? Całowno na gwës nié – nawet anielszi i chińszci ùczãli ùziwają czasã łącznë abò słowów z jinëch jãzëków. Bez nowëch niwów, na jaczich bãdzemë chcelë ùprawiãc kaszëbiznã, òna chùtkò ùmrze. Doch nie je jãzëkã liturgicznym ani nòukòwim, ani handlowym, jak np. łączna, aramejszi itd. Temù nowé òznòczò zëwé, z szansama na bëcë w przinòdoscë. Rozmiejã strach, żebë równak za wiele nie stracëc, nie òdjinczëc mòwë do czësta. Doch kaszëbszi òznòczò cos kònkretnégò, a to nowé ju niekòniecno. Dlòte pòtrzëbnò je stara, szeroczi diskùrs, chtëren pòmòże ùtrzëmac to nasze pòwrosło, co łączzi z przeszlimã pòkòleniama, żebë nama gdzes nie pãkło, nie òdjinczëło sã do niezrozmieniò.

PIOTER DZEKANOWSZCI

PRZÉDNIK REDAKCJOWÉGÒ KÒLEGIUM „PÒMERANII”

PS. Niecierplëwò czekóm za nowim tomã słowòrza mëstra Gòłãbka i nowé głòsë w naszym diskùrsu.



KOMUNIKAT O SPŁYWIE ŚLADAMI REMUSA

Wiele wskazuje na to, że tegoroczny XXXV Kaszubski Spływ Kajakowy Śladami Remusa może się odbyć. Piszę ostrożnie „może”, bo pandemia nauczyła nas, że odkąd się panoszy, nic nie jest pewne. Koronawirus potrafi zaskakiwać, ale obserwowany ostatnio spadek liczby zakażeń i następujące wraz z tym odwoływanie kolejnych obostrzeń budzą nadzieję, że latem będzie w miarę normalnie. Przystępujemy zatem do przygotowań.

Planujemy, że spływ rozpocznie się, jak co roku, w pierwszą sobotę lipca i zakończy w niedzielę 11 lipca. Biwakować będziemy przez cały

czas w jednym miejscu: w Owidzu, na polu namiotowym Kajakostajni, położonym nad samą rzeką Wierzycą, po której będziemy pływać.

Więcej szczegółów podamy w numerze czerwcowym „Pomeranii”, która od lat sprawuje patronat prasowy nad spływem. Informacje będą także przekazywane na bieżąco na nowej stronie internetowej Klubu Turystycznego ZKP Wanożnik, głównego organizatora spływu: <http://kaszubi.pl/part/wanoznik>. Organizatorzy będą również rozsyłać e-maile do osób, których adresy znajdują się w bazie kontaktów klubu.

EDMUND SZCZESIAK
RZECZNIK SPŁYWU



Kláštor na Grabówcu

TO DAŁO RŹNIĄTKĂ ZA KASZĚBIZNĂ

Gôdómě z wielelatnĂ direktorkĂ Pùblichny Biblioteczi w Szěmôłdze – JirěnĂ PiastowskĂ. Pòkòrbimě ò historie biblioteczi, dzejalnoce dlò kaszěbizně, bicym w szkòle za kaszěbsczi i ò òdcĂtim òd swiata Grabówcu.

Sobòta, pòłowa łěkwiata, kĂsk pò pòłnim. Dosc kòmùdno, ale zěmno niě. JadĂ bez gĂsti las midzě SzěmôłdĂ a PrzetoczěnĂ. Móm przejachóně tak kòl kilomětra. Las sĂ kùnczi. Robi sĂ pòmału widno. Jem ju na Grabówcu. Wjězdžóm na jaczěs pòdwòrzě. Cěchò, spòkój. Czěc leno spiěw ptòszkòw i szěmiacě drzěwiata. Dzes tam z daleka mòže pizgòleniě czipkòw. Pò prawi starnie widzĂ drzewianĂ, czòrnĂ stodołĂ z farwno wěmalowónyma wiszĂcyma na scanie órczikama. Na westrzòdkù kamiannò szopa, dzes tam z bòkù stòrě maszině na kònia, mita do bùlew i bùtnowi sklep. Stracył jem pòczěcě czasu. MěszlĂ, że je cos kòl kùńca XIX stolatěgò. Pò nordowi starnie pòdwòrzěgò, westrzòd bòkadněgò w kwiatě i krze farwněgò ògardu widzĂ zabětkòwĂ – òdnowionĂ i wěmalowónĂ, ze swiězim słomianym dakĂ na wiěrzhù a mòcnym, przěszim mùrĂ – lepiankĂ. Kò je to skansen? Niě... to je starkòwizna ùszli direktorcziz Biblioteczi Pùblichny w Szěmôłdze Jirěně Piastowscziz.

Gracjón Fópka: Czejbě jò kòmùs rzekł, że direktorka biblioteczi mieszkwò w lepiance pòd słomĂ, pewno bě mie nicht nie dòł na to wiarě...

Jirěna Piastowskò: To je dodóm mòjěgò dzadeka, òjca mòji měmě – Gùsta Riebandta. Jò sĂ kòl niegò wěchòwiwa. Pò jegò smiercě, czej jò mia 12 lat, jò szła dopiěrkù mieszkwac do mòji měmczi i tatka w Szěmôłdze. Jò nie měsla tuwò wracac. Móm z chłopĂ wěbudowóny nowi bùmink w centrum Szěmôłda. Le że mie na stòrě lata sĂ zrobiło baro teskno. Běła takò mòżnosc, tej jò pòstanowia wròcěc do kòrzeniów. Nowi bùmink jò zapisa sěnowi Rafałowi i jegò białce Jiwónie, a jò so przěszła z chłopĂ mieszkwac do lepianczi, w chtěrny jò

sĂ ùrodza. Wszětkò je wěremòntowóně i mòcně, ale na sztòłt stòri chěczě. Móm těż starĂ, cobě měble i wszelajakně wěpòsazeniě běło na sztòłt tegò, co běło przòdě. Ten bùmink mò kòl 350 lat! Òd saměgò zòczĂtkù mieszkelě w nim mòji praòjcowie – děrch ò nòzwěskù Riebandt. Mie wiedno na sercu ležòł ten Grabòwc. Tu jò sĂ czějĂ nòbarzi bezpieczno.

W tim mòlu zakòchalě sĂ mět sostrě zòkònně ze zgromadzeniò, co mò miono Kláštoruò wòspòlnota òd Betlejěm, WniebòwzĂcěgò NòswiĂtszi Marije Panně i swiĂtěgò Bruna (La Famille monastique de Bethlěem, de l'Assomption de la Vierge et de saint Bruno). Je tuwò Monaster NajswiĂtszej Dziewicy na Pustyni w Grabowcu. Jak to sĂ stało, że sostrě zza graněcě na swòjĂ pùstelniĂ wěbrałě prawie kaszěbsczi Grabòwc?

To je jistny cud. Ten zòkòn to je białgòwskò rózga, chtěrna swòjĂ dzejalnotĂ òpiěrò na zasadach chłopszczich mnichów kartuzów. Jich matczěny mònastěr je w Grand-Chartreuse kòl Grenoble we Francji. Wòspòlnota betlejemitów pòwsta w 1950 rokù. Bez Ójca SwiĂtěgò òsta òficjalno zacwierdzono w 1993 rokù. W tim mni wiĂcy czasu do pòłszěgò episkòpatu zgłosěłě sĂ trzě sostrě betlejemitcziz. Zapitalě, dze bě mòglě w Pòlsce wěbudowac swòj kláštor. Episkopat rzekł, że majĂ jic na Kaszěbě, bò tam je kòlibka òjców kartuzów. Taczim kaszěbszczim seminarium je doch to w Pelplinie. Tam òne sĂ prawie zgłosěłě. W tim czasie klerikĂ běł dzysdniowi probòszcz z Chwaszczěna ks. Pioter Grěba, chtěren pòchòdò stĂdka, z Grabówc. Òn jima zabědowòł prawie najĂ rodnĂ wies.



Jiréna Piastowskô ze swòjim nastâpcą Jiwonâ Piastowskâ w 2012 roku



Pòrtret Jirénë Piastowszi wëkònóny bez E. Słewińską ze Stowòrë Artistów Plastików „Pasja”



Jiréna Piastowskô w 2018 roku z Aniołâ Kùlturë, przëznónym przez wójta gminë Szëmòldë

Jak wëzdrzałë pòczãtzi klòsztoru na Grabówcu?

Bëlë skrómnë. Sostrë mieszkalë w szaurze najich sąsòdów. Kùpiony chléw òne wësprzatalë czësto blãk i zrobiłë so tam plac do mòdlëtwë. Pòzni na fùndamentach stodołë òsta wëbudowónò kaplëca mòdlëtwônò. Teròzka je ju tak, że kòzdò sostra mò swòjã apartną chëczkã. W tim dómku je blòs jizba do spikù, a pòd spòdkã sklep do mòdlëtwë. Klòsztornice zajmają sã ògardowizną, mają pszczołë i – co wòznë – malëjã [piszã – dop. red.] ikònë i robiã rozmajitë dewòcjonalia na hańdel. Majã swòje baro òstré zasadë, klaùzurã, ale wiëm, że co jaczis czas np. òbzérają pòspòlno film. Wiedno téz jedzã razã pòlmië, le dietã mają wegańską. Teròzka je jich tam kòl 20 sztek. We wiòldzim dzëlu to są Francëzczi. Co jaczis czas sã mieniają. Żòdnò jesz nie je ùmarłò na kaszëbsczzi zemi. Jeżlëbë sã tak stało – mają ju przërëchtowónë swòj bënowi smãtòrz.

Dzysdnia mòzna klòsztor òdwiëdzac?

Jo. Mòzna rzec, że jò z nima zëjã. Są sostrë bënowë i bùtnowë. Z tima drëdzima mòzna gadac, ròd przëjimają lëdzy, chtërny szëkają mòdlëtwë i chcą, zebë bëło wkòl sztel. Ta liturgiò tu je czëstò jinszò. Richtich jakbë sã człowiek òdczył òd swiata. Mszò Swiãtò i witrzniò je kòzdi dzëń. Tuwò są jizbë do spaniò przërëchtowónë, sostrë jesc dają. Sygnie zazwònic rëchli do nich i sã ùgadac.

Chcemë terò zmienic témã. Całi Wasze zëcë je sparlãczoné z Bibliotekã Pùblicznã Gminë Szëmòld. Jaczé są ji pòczãtzi?

Pòczãtk bëł w Dolmierzu. Tam bëła sedzba gromadë i pòrodówka. Tam téz bëł pierszi w òkòlim pònkł biblioteczny. To bëła Biblioteka Gromadzka w Wielkim Donimierzu – 1951 rok (lëdze so szpòrtëjã, bò to je mój rok ùrodzeniégò!). Nòprzòd zbiërelë ksążczzi òd lëdzy, pòzni bëłë piëndze na kùlturã w gromadze i tedë ju nowë bëłë ksążczzi kùpòwónë. Czej gromada w Dolmierzu sã skùńcza, tej to szło do Szëmòlda. Biblioteka bëła w priwatnëch bùminkach. Nòprzòd kòl Czerwiònków a tedë kòle Parchemów. W 1968 to szło na dzysdniowi bùmink Ùrzãdu Gminë. A tej jesz to bëło w stòri szkòle. W 1973 roku pòwsta w Szëmòldze remiza razã z zalã widowiskówã. I w jednym z garażów ti remizë zrobilë bibliotekã. A pòzni kòl 1978 roku tã zalã pòdzielëlë na pòł i zrobilë z tegò plac do ksążków.

A czedë Wë zaczãlë robic w bibliotece? To bëł przërëtk czë namienienié?

To bëło wiedno mòje marzenié. Nòprzòd jakò ùczën jò prowadza szkòłowã bibliotekã razã z mòjã kòleżankã Anką Mecã. Tej jò szła do Technikùm Ekònomicznégò w Sopòce i mia prakticzzi w GS [skrócënk òd pòl. Gminna Spòłdzielnia – dop. red.] w Szëmòldze – w składze i jakno ksągówò. W tim samym czasie mòja drëszka ze szkòłowi biblioteczzi prowadza ju Pùblicznã Bibliotekã w Szëmòldze. Czej jò mia 21 lat, tej òna zrezygnowa z tegò i szła na gminã. Na swòj plac w bibliotece Anna wycygnã mie. Jò jesz përnã robia w tim bùminku ùrzãdu gminë, tej w ti stòri szkòle, a òd 1973 roku jò ju bëła w ti remizë – do samégò kùńca.

Czedë Wë òstelë direktorã Biblioteczzi Pùbliczny w Szëmòldze?

Kò nieòficjalno òd razu. Jò tam robia sama, le że pòwiòt nade mnã òpasowòł. Jò bëła czerownikã – mia pòd sobã Szëmòld i Łebnië. W 1984 roku zmienia sã struktura. Biblioteka pòdlëga ju pòd zarzãd wòjewództwa, a przede wszëtczim gminë. Nalazłë sã dëtczi na pòmòcnika. To bëłë rozmajiti lëdze. Tak że jò dërch mia kòl se jednã biãlkã. Nastãpnò zmiana bëła pò 1989 roku. Nastòł wójt Władislów Hërsz – téz baro wiele pòmògòł mie, bëł baro prokaszëbsczzi. Z biblioteczzi tedë zrobilë Gminowi Òstrzòdk Kùlturë i jò dosta jesz jednegò robòtnika. I tak ju òstało – jò bëła czerownikã i w Szëmòldze jò mia dwie bibliotekarczzi, a w Łebniu jednã. Pòzni bez ten nowi pòdzël administracjowi jesz biblioteka w Czelnie zaczã pòdlegac pòd nas. A Czãstkòwò i Bòjano to są ju mòje dzòtczi. Kùńc mòjégò rzãdzeniégò to je rok 2006. Czerownikã òsta mòja synowò Jiwóna, a jò robia dali jakno direktor senior na pòł etatu do 2017 roku. Pròwdã rzec, jò jesz pòzni dërch sedza w bibliotece bez te trzë nastãpnë lata. Jò sã nie rozmia rozstac z tim swiãtã. Definitiwno wszëtkò zakùńcił COVID-19. Teròzka ju sedzã dërch w swòjim rodnym gbùrstwie na Grabówcu.

Biblioteka to jedno. A dzejalnota w ji òbrëmim to je drëdzë. Wë nawetka w tëch drãdżich kòmunisticznëch czasach wiedno sã biòtkòwa dlò nas, Kaszëbów, ò nòlëzny nama mòł.

Jo! I to wszëtkò dzãka Janowi Piepce. Pòd kùńc lat 70. jò gò zapròsza do biblioteczzi na zëndzenia z młòdima.



Jón Piepka w bibliotece w Łebnie z siostrą Jirėnė Piastowsczi – Marią



Chėcze Piastowsczych

Ōn tu rŏd przējėzdźŏł, bŏ to doch są jegŏ rodne stronė [Piepka je ũrodzony w Łebnińsczi Hėce – G.F.]. Dзец ũrŏd do niego przėchŏdałė, czasā placu nie bėło w klasie.

I cėż Piepka Wŏm gŏdŏł?

Bėł baro szpŏrtownym człŏwiekā, ale tuwŏ mie rzekł pŏwŏżno, że Ńni robilė wszėtkŏ, żebė nama kaszėbiznā wėbic z głŏwė. To Ńn mie dopiėrkŭ ũswiādnił w tim, kim mė jesmė, czemu mė mŏmė wiedno strach, dlŏcze z nas sā smiejā i czemu nas gnābiā.

Chtėż to je „Ńni” i za co naju „gnābiā”?

Kŏ Antcė – lėdze zza Bŭga. Stamtādkā Ńni szkŏlnėch na Kaszėbė sprowŏdzalė. Do Szėmŏłda mėt. Ńni chcelė nas spŏlāszcė. Kŏ nama nikt nie wėtlŏmacził, czemu mė ni mŏzemė gadac pŏ kaszėbskŭ! Za co nas ta krziwda pŏtkā itd. Na nas blŏs szkalowelė i za gŏdaniė pŏ kaszėbskŭ prelė! Mė bėłė w jednym wiŏldzim strachŭ. Jak mė blŏs cos rzekłė pŏ kaszėbskŭ, tedė Ńd razu ti szkŏlny gŏdelė, że mė jesmė Niemcė, że Kaszėbi to je niemiecŏ krew. Rzekā prosto, że nas gnābilė. Mė blŏs przėszłė do szkŏłė, zacālė gadac pŏ kaszėbskŭ midzė sobā – na starce ju nas prelė, to le grochŏtało...

Wė to wiėce z Ńpŏwiŏdaniŏw, czė rŏwnak Wė to mŏcė doswiŏdczonė na swŏji skŏrcze?

Kŏ jak jŏ dostŏwa pŏ gābie! Prosto w pėsk! Przedė wszėtczim na przerwach! Mie szkŏlnŏ pra mŏcno. Pamiātŏm jak dzys. Jŏ bėła w II klasė. Ńna mie so spita: „Co ubrała Ala?”. Jŏ ji rzekła na to: „Kled”. Jŏ wiėm, że pŏ kaszėbskŭ sā gŏdŏ „klėd”, le jŏ ju wiedza, że dostŏna w pėsk, dlŏte jŏ flot chca spŏlāszcė i rzec „kled”. Tej Ńna mie tak zasada w pėsk. Z prawi stronė, tej z lewi, tej jesz rŏz z prawi i tak pŏrā razŏw! Ta szkŏlnŏ rzekła: „Jeszcze raz cŏs takiego uslyszė, to siė nie pozbierasz!”.

To bėł blŏs jeden rŏz?

Kŏ dze! To bėło dzėn w dzėn! Jŏ le dėrch czėła Ńd szkŏlny „Po czym ty gerdolisz?!” i w pėsk!

A Ńna bėła Kaszėbka?

Niė, Ńna bėła antkŏwŏ. Ŭcza biologii i sā nazywa Geriatowicz. Jŏ wiedno mia ũraz do taczich lėdzy, chtėrnėch

nŏzwėska kŭnczėłė sā na -icz. Jŏ pŏzni jakno direktŏr biblioteczki pŏtkā takā bialkā z biblioteczki z Gduńska, co tak sā pŏdobno nazywa. Jŏ dėrch mia w pamiācė to -icz. Mie to zarŏ przerŏzało, bŏ taczė nŏzwėska mielė Antcė, chtėrny nas prelė za kaszėbiznā. To mie dopiėrkŭ Piepka wėtlŏmacził, że takŏ bėła pŏlitika, że tak specjalno bėło robionė, żebė Kaszėbŏw spŏlāszcė. A tej bėł jesz wiŏldzi problem, że Kaszėbi nie bėłė wėsoke sztŏlceny. A żłė ju jaczi Kaszėba szedł sā wėsoke ũczėc, tej Ńd razu wėzbiwŏł sā kaszėbiznė, zgriwŏł wiŏldzėgŏ panā i wėpiėrŏł sā swŏjich kŏrzeniŏw. Antcė sā ũczėłė wėsoke i nama rzādzėłė, a nasza inteligencjŏ sedza sztėl, bez swŏj strach. I to bėł dramata. Tak mie gŏdŏł Jan Piepka.

Ale co bėło pŏ tėch zdarzeniach, czej Was tłėklė za kaszėbszczi? Wė to przeziwielė?

Kŏ baro! Jŏ dėrch plaka! Tej szkŏlnŏ da skargā do mėmė. Mėma – chŏc Kaszėbka – bėła przekŏnŏnŏ, że gŏdaniė pŏ kaszėbskŭ to je lėchŏ droga. I Ńna zacālā nama kŭpŏwac ksāzczci pŏ pŏlskŭ, żebė mė dзец sā ũczėłė gadac i czėtac richtich.

Dėrchŏw prelė mėt za kaszėbszczi?

Ale wszėtcė dostelė w pėsk. Ti nŏlepszi ũczniowie nŏbarzi. Jŏ mia drėszkā, co sā baro dobrze ũcza, ale z pŏlsczėgŏ – same dwŏje. Bŏ Ńna jak pisa pŏ pŏlskŭ, tej czāsto miėsza w to cos pŏ kaszėbskŭ. I nie bėło tłŏmaczeniėgŏ, że to tak je pŏ kaszėbskŭ, a pŏ pŏlskŭ bādze jinaczi. To le dało prosto w pėsk abŏ dwŏjā. Jŏ tėż mia bez to gŏrszė stopnie w szkŏle.

Kŏ tej dėrch człŏwiek miŏł pŏczcėc, że jak je Kaszėba – tej je gŏrszi.

Wstid i strach so Ńdezwa. Nawetka pŏzni, czej jŏ szkŏłā w Szėmŏłdze skŭńca. W Technikŭm mie ju nict nie gnābil, ale jŏ so nie Ńdezwa pŏ kaszėbskŭ. Jak jŏ bė co rzekła pŏ kaszėbskŭ, tej to bė bėło pŏsmiewiskŏ. Kŏdzi Kaszėba sā przed tim brŏnił – blŏs żebė gŏ nict nie pŏznŏł. Tak to bėło... Czejbė Kaszėbŏw tedė achtnālė – terŏ wszėtcė młodi bė gŏdelė pŏ kaszėbskŭ! Bŏ mŏje pŏkŏlenie blŏs midzė sobā gŏdało pŏ kaszėbskŭ! Chŏc mė za to Ńbriwelė – mė nie rozmielė midzė sobā jinaczi gadac. Pŏlsczėgŏ tu nie bėło. Tak do szpŏr-



Bùtnowi sklep Piastowskich

tu mògã rzec, że ze mie w szkòle w Szëmòłdze sã drészë jesz wëszczérzalë, bò jò wiedno gòda akcentã grabówsczim. Kò to tak bëło, że co wies, to jinszò piesń. Kòledzë w szkòle òd razu to rozmielë pòznac. Òni gòdelë „Të tam sã nie òdzëwòj z tegò Grabówca!”. A jò jakno dzeckò nie wiedza, ò co jima chòdzy. Pòzni mie to wëtlómaczil mój dzadek Gùst, że jò móm jinszi akcent gòdczi jak ti, co są z Szëmòłda.

Jak to bëło kòl Waszich dzeców z kaszëbizną?

Më z chłopã do swòjich dzecy pò kaszëbskù gòdalë dërch i òne rozmiëją gadac. A źlë jidze ò szkòlã – bëło ju lepì. Nògòrzi zarò pò wòjnie. Ale ten wstid bëł dërch. Ten strach, to pòczëcë, że Kaszëba je gòrszi. To wiedno w głowie sedzało i sedzy pò dzys dzëń. Jò jem baro za kaszëbizną, ale sama móm dërch tak, że jak jem w pùblichnym mòlu, tej jò zaczinóm pò pòlskù gadac. To je taczì lëchi àutòmatizm, takò trauma. Tej jò so pòmëszlã: „Kò gadòj-że pò kaszëbskù!”, i tej jò gòdóm. Ale pierszi mòment to je takò zaòstałò blokada. Tegò sã nie do wërzucëc z głowë pò taczim traktowanim za dzecka...

Dzys kaszëbsczi je w szkòle. Jak Wë wzéròce na to dzysdniowë nauczanié?

Lëchò. Je dobrze, że kaszëbsczi je w szkòle, le to je sztuczne. To je dobre jakno dofùlowanié, le spòdk mùszi bëc z chëczy wëcygniãti. Drëgò smùtnò rzecz – to je wszëtkò robioné blòs dlòte, że z tegò są dëtczi, a nié òd serca. Piepka to przewidzòł ju w latach 70. Òn mie gòdòł: „Òbòczisz, że ti Antcë, co nas prelë za kaszëbizną, za cziledzesãt lat mdã nas kaszëbszczëgò ùczëc. Bò mdã na to dëtczi, a Antków wiedno przëcygò na Kaszëbë dëtk”. I to sã dzeje... Szkòlnyma kaszëbszczëgò są téż lëdze, chtërny nie są Kaszëbama. Zrobiã kùrs, nauczã sã pòrà słówów i òstają szkòlnyma. Przòdë za dëtczi nas prelë, teròzka za te dëtczi nas ùczã kaszëbiznë. A szkòlny mùszi miec pasjã! To ni mòże bëc przëkòzëwóné na mòc. Trzeba ùczëc tak, cobë zachãcëwac. W naszich stronach taczim szkòlnym je Stanisłòw Belgràu z Łëbnia. Jò ròz slëcha, jak òn wëklòdò kaszëbsczi. Òn wiedno tlómaczil historiã, gòdòł, chtò

to są Kaszëbi, kim są. Ti młòdi Ignalë do niego na te ùczbë! I czëj taczì je szkòlny jak Belgràu, Kaszëba – tej to nauczanié w szkòle mò dopiërkù cwëk.

Wë bëlë jednym ze wspòlniczatorów założeniégò partu KPZ i rëgniãcégò kònkùrsu Rodnò Mòwa w Szëmòłdze.

Tuwò całò chwała nòlezi sã Alfònksowi Miłoszowi z Dolmierza. Naczelnik i pòseł Liedtka Frãc téż bëł baro za tim, ròd fundowòł nòdgròdë. Rodnò Mòwa w Szëmòłdze bëła òd samégò pòczãtkù. Kòzdi rok. Jò wiedno dzeja wiele dlò kaszëbiznë w Szëmòłdze, ale mészlã, że nòlepsze, co jò zrobia, to midzëpòkòleniowë zëńdzenia, chtërny jò wiedno òrganizowa z nòleznikama stowòrë Lesòk. Jò to zaczã w latach 90. Jò ròcza seniorów i młòdëch. Wszëtcë sòdelë w krãgu. Starszi lëdze òpòwiòdelë ò swòjich dzecnëch latach – pò kaszëbskù, a dzecë sedzałë wkòł i zadòwałë pitania. Taczë fòrum diskùsjowë. Cos taczëgò na sztòłt programù „Duze dzieci”, chtëren przòdë bëł emitowóny w TVP 2. Zòs na kùnc mójji karièrë zawòdowì jò zaczã òrganizowac w Szëmòłdze kaszëbszczë wieczòrczi. Co jaczis czas bëł ròczony jaczis znòny Kaszëba, chtëren prezentowòł swòj doròbk artisticzny. Wiedno zala bëła fùl. Në i jesz ti patronowie! Dlò mie patronã biblioteczni na naszi zemi mòże bëc blòs Kaszëba. Dlòte w Szëmòłdze je Léon Heyka, w Łëbniu Jan Piepka, a w Czelnie Alojzy Nòdzël. Jò wiedno chca, żebë lëdze, chtërny wëszlë z ti zemie, tuwò bëlë achtniony.

Z tegò, co wiém, Wë mòce jesz jedno marzenié...

Jo! Jò chcã na ti mójji pùstelnie założëc priwatną bibliotekã kaszëbskã! Wiele cëzëch turistów przëjèzdzò do sostrów zòkònnëch i zachòdò tuwò do mie. Proszã mie, żebë jò gòda pò kaszëbskù. Są tegò cekawi. Jò tak robiã, a teròzka chcã jesz pòszerzëc to ò zapòznanié z kaszëbskã lëteraturã! Mészlã, że mie sã to ùdò jesz zrobiec.

Na zakùnczenié – Szëmòłd jidze mòcno w przòdk. Pòwstòwò tu pòlãczenié sztrasë krajowì S6 z DW224 [pòl. węzeł]. Biblioteka za rok mdze w bùdinkù baro wiòldzëgò, mòdernégò gmachù Centrum Samòrządzënië Szëmòłda. Co Wë bë chcelë rzec kòntinuatoróm dzejalnotë, chtërny semiã Wë piãcdzesãt lat nazòdka pòsalë na szëmòłdzczì zemi?

Jem baro ròd, że to mòje malińczë semiã pewno dò tak wiòldzi plòn. Chcã przede wszëtczim, żebë kaszëbszczë sprawë i lëteratura bëlë cygniãtë w przòdk, bëlë wizytówkã biblioteczni. Mùszimë nowima mieszkãncama Szëmòłda pòkazac, że to je òd przòdë zemia kaszëbskò. A drëgò sprawa – bibliotekarze mùszã traktowac robòtã jak misjã. Ni mòzna sã zamknãc w ksãzëce – trzeba wëlec do lëdzy. Gadac z lëdzama. Sprowadzac cekawëch gòsców – tak cobë biblioteka edukòwa. Żebë biblioteka robia człowieka bògatim. Bò takò je ji idea.

Z JIRÈNĄ PIASTOWSKĄ GÒDÒŁ GRACJÓN FÓPKA

Òdjimczì ze zbiérów àutora, Biblioteczni Pùblichny w Szëmòłdze i Krëzowì Biblioteczni Pùblichny we Wëjrowie.



Zdjęcie wykonane ok. 1930 r. na Polesiu. Po prawej stronie w foteliku w białym ubraniu – Henryk Kalski. Fot. archiwum rodziny Kalskich

BURSZTYNOWE WSPOMNIENIA. HENRYK KALSKI

Rozpatrując historie przodków czy bliskich zmarłych, buduje się tożsamość, która w naszej części kraju może być identyfikowana jako tożsamość pomorska, miejsce czyjegoś osiedlenia się czy urodzenia, dorastania i przemijania. Z pewnością w dorosłym życiu ludzie zaczynają przyglądać się sobie uważniej, być może mniej wstydliwie. Czasem we wspomnieniach pojawia się luka, następuje wyparcie czegoś przeżytego, o czym rozmówca czy autor reminiscencji chciałby zapomnieć. Zdarza się, że fakty zastępuje fikcja, ona zaś może prowadzić do reorientacji.

Jest to temat wielokrotnie opisywany i reprezentowany w materiałach naukowych, niemniej w dzisiejszych wspomnieniach – pamiętnikach, opowiadaniach, zapiskach, artykułach, przekazach – daje się zauważyć pogłębianą interpretację tematu związanego z pomorskim osadnictwem po drugiej wojnie światowej. We wspomnieniach, które zostały spisane w niniejszym artykule, prezentowany jest czas przeszły urealniony, dotyczący subiektywnych przeżyć, emocji i zmian w postrzeganiu rzeczywistości.

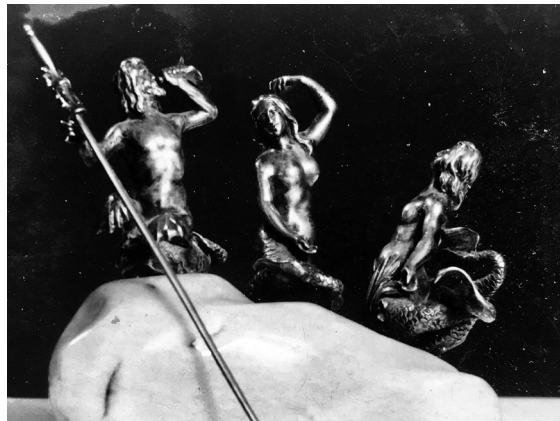
Artykuł odwołuje się do działalności jednego z wyjątkowo aktywnych powojennych mieszkańców Słupska Henryka Kalskiego, urodzonego 14 maja 1928 r. w miejscowości Żabczyce (obecnie w Białorusi). Żabczyce do 1939 r. przynależały do gminy wiejskiej województwa poleskiego. Po drugiej wojnie światowej

wspomniana gmina weszła w struktury administracyjne ZSRR. Henryk Kalski od czternastego roku życia uczył się złotnictwa w Kobryniu (obecnie w Białorusi), mieście w zachodniej części Polesia. W 1939 r. Kobryń został zajęty przez wojska niemieckie i armię sowiecką, następnie wcielony do ZSRR.

W 1945 r. Henryk Kalski – wraz z całą rodziną – przeniósł się z Polesia na Pomorze. Wówczas tysiące ludzi emigrowało ze Wschodu w ramach umowy o repatriacji polskich obywateli. Po wojnie ruszyła kolejna fala przymusowych przesiedleń ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej w nowe granice Rzeczypospolitej Polskiej („Polski Ludowej”). Na Pomorze jechali przez Brześć i Białą Podlaską. Część rodziny została w Gdyni. Henryk wybrał Słupsk. Z przekazów rodzinnych wynika, że jeszcze w trakcie drugiej wojny



Henryk Kalski eksponuje bursztyn. Zdjęcie wykonane ok. 1980 r. w Cechu Rzemiosł Różnych w Słupsku. Fot. archiwum Narcyza Kalskiego



Bursztynowa statuetka ze srebrnymi postaciami Neptuna i dwóch syren (waga ok. 450 g, długość ok. 16 cm) wykonana przez nieznanego mistrza. Zaginęła w 1984 r. Fot. archiwum rodziny Kalskich

światowej mógł uzyskać tytuł czeladnika w Kobryniu, do Słupska bowiem przyjechał jako fachowy złotnik. Ze Wschodu przywiózł narzędzia złotnicze, by móc wykonywać wyuczone i ukochane rzemiosło w Słupsku. Niewątpliwie posiadał potencjał twórczy i wolę działania. W Słupsku założył rodzinę. W 1948 r. ożenił się z Jadwigą, dziewczyną z Grodna. Na świat przyszły dzieci: Henryka, Cezary i Narcyz. Obaj synowie przejęli pasję po ojcu, są jubilerami i bursztynnikami.

Słupsk z pewnością potrzebował aktywnych ludzi, by móc w sposób różnorodny i zorganizowany rozwinąć skrzydła. Po zakończeniu drugiej wojny światowej władzę na terenach zajętych przez Armię Czerwoną przejmowały radzieckie komendantury wojenne, by później przekazać ją administracji polskiej. W Słupsku formalne przekazanie władzy administracji polskiej nastąpiło 10 sierpnia 1945 r. Pierwsi jej przedstawiciele pojawili się w mieście dopiero pod koniec kwietnia tegoż roku. Wówczas rozpoczął się nowy rozdział w historii Słupska. Pierwszymi polskimi osadnikami na Ziemiach Odzyskanych zaraz po ustaniu działań wojennych byli: urzędnicy, nauczyciele, kolejjarze, rzemieślnicy, kupcy. Pozostali tam również autochtoni, zadowolili się osadnicy wojskowi, którzy przybyli w trakcie działań frontowych jako żołnierze Wojska Polskiego. Byli też Polacy wywiezieni przez okupanta z terenów wschodnich do Niemiec na roboty przymusowe. Każdy z nich miał coś do zaoferowania miastu. Narcyz Kalski, syn Henryka, odnosi się do dawnych opowieści ojca, który wracał pamięcią do twardych przedwojennych reguł, przypominał nieugięte spojrzenie mistrza rzemieślnika, zwiastujące naganę za najmniejsze przewinienie, np. przerwanie papieru ściernego w nieodpowiednim miejscu. Twarda szkoła życia, okres wojny i okupacji, wyjazd w nieznaną – to wszystko odcisnęło piętno na życiu człowieka pełnego pasji i nadziei.

Działalność powojennego rzemiosła w Słupsku zainicjowało oficjalne zebranie organizacyjne Cechu

Piekarzy, Cukierników i Młynarzy, jak pisze Mieczysław Pietruszkiewicz w książce *Rzemiosło słupskie w czterdziestoleciu PRL (1945–1985)*, odwołując się do materiałów źródłowych zebranych i opracowanych w publikacji *Dwudziestolecie rzemiosła na Ziemi Słupskiej 1945–1970* przez Anatola Gimona. W Słupsku powstawały pracownie i warsztaty rzemieślnicze, które stały się zaczątkiem cechów branżowych. Rzemieślnicy zgrupowani byli w ośmiu cechach, które w latach 1947–1948 przejawiały ożywioną działalność. Pod ich kuratelą prowadzone były kursy przygotowawcze do egzaminów praktycznych i teoretycznych, zwłaszcza że na terenie miasta nie było szkoły zawodowej dla rzemieślników. W 1948 r. powstał Okręgowy Oddział Cechów w Słupsku, który zrzeszał 10 cechów i liczył 630 członków. Nie był to łatwy czas dla przesiedleńców. Trauma drugiej wojny światowej nie dało się zmazać w ciągu kilku lat.

Jak wynika ze wspomnień rodzinnych, w latach 1946–1948 Henryk Kalski prowadził zakład złotniczy przy ul. Bema w Słupsku. W 1956 r. otworzył własną pracownię złotniczą, która usytuowana była w mieszkaniu rodziny przy ul. 22 Lipca (obecnie ul. Wileńska). Pracował również w państwowym Zakładzie Złotniczym przy ul. Zawadzkiego (obecnie ul. Nowobramska). W roku 1969 rozpoczął adaptację warsztatu ślusarsko-kotlarskiego przy ul. Tuwima 9 na potrzeby zakładu rzemieślniczego związanego z metaloplastyką i bursztyniarstwem. Pracownia do 1997 r. nosiła nazwę Jantar.

Henryk Kalski był dyplomowanym mistrzem w rzemiosle złotnictwa w zakresie wyrobu i naprawy sztucznej biżuterii z metali, szlifowania kamieni szlachetnych i półszlachetnych, sztucznych i bursztynów. Jego legitymacja mistrzowska datowana jest na 30 września 1972 r. Tytuł czeladnika zaś otrzymał 9 grudnia 1969 r. w rzemiosle złotnictwa w zakresie wyrobu i naprawy sztucznej biżuterii. Wcześniej, bo już 1 marca 1953 r., wstąpił do Związku Zawodowe-

go Pracowników Przemysłu Spożywczego w Polsce. Należał też do Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spożycielczości w Polsce.

Powyższe wskazuje na fakt, że Henryk Kalski był zaangażowany w sprawy pracownicze, angażował się w działalność społeczną oraz gruntowanie życia rodzinnego i zawodowego w Słupsku. Zezwolenie na prowadzenie działalności rzemieślniczej związanej z wyrobem sztucznej biżuterii i obróbki bursztynu otrzymał z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku, Wydział Handlu, Przemysłu i Usług. Na remont zakładu dostał kredyt z terminem realizacji do 16 września 1971 r. Odbiorca musiał dysponować tzw. imiennym przekazem limitowanym uprawniającym do zakupu towarów przeznaczonych do remontu zakładu rzemieślniczego, wyłącznie tych, które zostały objęte listą sprzedaży ratalnej na terenie konkretnego województwa, w którym przekaz został wystawiony. Fakt ten nie był związany z lokalnym patriotyzmem, dotyczył raczej reglamentacji towarów. Pracownia Henryka Kalskiego, która mieściła się przy ul. Tuwima 9 w Słupsku, wyposażona została w funkcjonalne sprzęty i odpowiednie oprzyrządowanie, m.in. matryce i wykrojniki. W księdze pamiątkowej, która zawiera szereg pochlebnych wpisów dedykowanych mistrzowi, czytamy m.in.: *W dniu otwarcia zakładu rzemieślniczego Ob. Henryka Kalskiego w Słupsku przy ul. Tuwima Nr 9 wyrażam swoje uznanie do włożonego trudu i wysiłku przy urządzaniu zakładu i efektywnego i estetycznego urządzenia. Ekspozowane wyroby świadczą dobitnie o umiejętnościach fachowych Ob. Kalskiego w dziedzinie metaloplastyki i wyrobów z bursztynu [...].* Podpis jest nieczytelny.

Henryk Kalski tworzył harmonijną biżuterię, pierścionki, sygnety, wisioriki i bransolety. Posiadał wyjątkowy zmysł estetyczny, nie obawiał się wdrożenia kreatywnych rozwiązań. Był twórcą struktury na wałkach, co pozwoliło na stworzenie charakterystycznego stylu zdobniczego. Robienie biżuterii to prawdziwa sztuka, ów warsztat mistrz Kalski opanował do perfekcji. Symetryczne zdobienia oraz osadzanie bursztynu bałtyckiego w sposób charakterystyczny przyniosło mu wiele sukcesów. Jego dzieła były wysoko cenione i prezentowane na wystawach jako wyroby nowatorskie, wyprzedzające swoją epokę. Wykonywał m.in. statuetki – Wielkie i Małe Jantary – które stanowiły główne nagrody wręczane zwycięzcom Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”. Jest to najstarszy i największy w Polsce festiwal młodego kina. Wydarzenie miało swój początek w 1973 r. jako Międzynarodowe Spotkania Filmowe „Młódzież na Ekranie”, organizowane w Koszalinie, Mielnie, Łazach i Ustroniu Morskim.

Wykorzystanie bursztynu przez Henryka Kalskiego – w sztuce jubilerskiej, zdobniczej i użytkowej – zdecydowanie wpłynęło na rozkwit powojen-

nej gałęzi rzemieślniczej, jaką się parał. Zaspokajało w pewnym stopniu popyt wśród poobijanych wojną mieszkańców i gości odwiedzających miasto czy region. Przywoływało również potrzebę piękna w szałości codziennego życia, zdołując ówczesny dość smutny świat.

Bez wątpienia bursztyn jest znakomitym materiałem w obróbce i wykorzystaniu jako minerał czy kamień jubilerski. Od wieków był surowcem chętnie używanym do zdobienia wyrobów użytkowych. Jako że bursztyn jest w ciągłym procesie utleniania, to stale się zmienia, jest żywy i przyjazny człowiekowi, doskonale komponuje się ze srebrem. Podczas procesu obróbki nabiera szklatego połysku, jego wnętrze staje się widoczne, przejrzyste. W bursztynie często występują liczne skamieniałe organizmy. Widać w nim elementy zastygłe, szczątki owadów, roślin czy tajemnicze wewnętrzne barwy. Od tysiącleci pozostaje w kręgu zainteresowań człowieka, który wykorzystuje bursztyn w rzemiośle i sztuce, w jubilerstwie, kosmetyce i medycynie ludowej. Posiada on również właściwości magiczne, a przynajmniej wiele osób ma takie przekonanie. Jeden z wpisów z 18 grudnia 1981 r., wyciągnięty z księgi pamiątkowej, mówi: *Bursztyn jest piękny, lecz tylko dla tych, którzy owe piękno potrafią docenić.* Wpisu dokonała Gabriela Ziębara. Warto zapoznać się również z historią słupskiego bursztyniarstwa przedwojennego, które znalazło swoje opracowanie m.in. w publikacji Jacka Kriegseisena *Słupskie bursztyniarstwo. Wyroby słupskiego Cechu Bursztynowego od XVI do początku XX wieku.*

Henryk Kalski doceniał bursztyn, ale zajmował się również metaloplastyką, tworzył precyzyjne herby. Jednocześnie w jego pracowni powstawały miedziane medale okolicznościowe o różnorodnej formie i tematyce, które poddawano obróbce, trawieniu, czernieniu, polerowaniu. Były to m.in. medale poświęcone Festiwalowi Pianistyki Polskiej (FPP), wydarzeniu, które miało swoją inaugurację w 1967 r. Ówczesne władze Słupska przywiązywały dużą wagę do rozwoju kultury. Natomiast medale sportowe tworzone były przez mistrza w trzech barwach.

Narcyz Kalski wspomina, że ojciec lubił otaczać się estetycznymi przedmiotami, dziełami sztuki i obiektami historycznymi. W dzieciństwie bawił się bursztynowymi szachami, pochodzącymi najprawdopodobniej z XVIII w. Na przełomie lat 60. i 70. XX w. szachy trafiły do zamku w Malborku. Henryk Kalski lubił piękno. Miał duszę artysty, sprawdzał się nie tylko w sztuce bursztyniarstwa czy metaloplastyki, ale również w dziedzinie teatru. Wkładał swój ulubiony cylinder i grał zwiariowane sztuki dla podwórkowego widza. Szczycił się silnymi dłońmi, mocnym zgryzem i twardym podniebieniem. Dla zabawy i chęci zyskania podziwu rozgryzał szklane kieliszki, a odłamki szkła zębami w pył zamieniał. Ubarwiał w ten spo-



Rzeźba bursztynowa (waga 36 g, wysokość 10 cm) wykonana przez Henryka Kalskiego. Fot. archiwum rodziny Kalskich

sób życie sąsiadom i samemu sobie. Na jednej z fotografii uwidocznione zostało dzieło nieznanego mistrza, a mianowicie trzy srebrne postacie siedzące na pięknie oszlifowanym bursztynie – dumny Neptun z oszczepem i dwie harmonijne syreny. Niestety, wspomniane dzieło zostało skradzione, jedynym zaś źródłem jego stworzenia jest czarno-biała fotografia oraz rodzinna pamięć. Mistrz dbał o zachowanie wiedzy rzemieślniczej, kierując odpowiedni przekaz do potomnych. Dzięki jego świadomej postawie do zbiorów muzealnych trafiły nie tylko bursztynowe szachy, ale również unikatowe bryły bursztynu. Owe okazy, wyróżniające się ciekawym walorem naukowym i wystawienniczym, znalazły swoje miejsce w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Narcyz Kalski w rozmowie z Katarzyną Kwiatkowską z Muzeum Ziemi potwierdził fakt przekazania wyjątkowych bursztynowych brył przez jego ojca. Nazwisko darczyńcy zostało zamieszczone w katalogu wystawy *Bursztyn – od płynnej żywicy do sztuki zdobniczej*. Ekspozycja stała zawiera m.in. obiekty prezentujące genezę bursztynu i rekonstrukcję bursztynowego lasu, inkluzje zwierzęce i roślinne. Jednym z okazów – podarowanym przez Henryka Kalskiego – jest męski kwiatostan dębu zatopiony w bursztynie. Ten niezwykle obiekt jest niekwestionowanym dziełem sztuki.

Prace Henryka Kalskiego eksponowano podczas wielu wydarzeń regionalnych i ogólnopolskich. W roku 1968 mistrz uczestniczył w Konkursie Twórczości Rzemieślniczej i Wyrobów Ludowych (woj. koszalińskie), w roku 1969 zaś w Konkursie Twórczości Pamiętnikarskiej i Wyrobów Ludowych (woj. koszalińskie). Swoje rzemiosło prezentował podczas Ogólnopolskiej Wystawy Rzemiosł Artystycznych w 1975 r. Za udział we wspomnianych wydarzeniach oraz za jakość prezentowanych prac otrzymywał szereg dowodów uznania. W roku 1970 eksponował nowości produkcji rzemieślniczej podczas wystawy *Propozycje kierunkowe produkcji rzemiosła województwa koszalińskiego*, którą zorganizowano w dniach 24–28 listopada 1970 r. Brał udział w Ogólnopolskiej Wystawie Rzemiosł Artystycznych w Warszawie w roku 1974. Henryk Kalski został wyróżniony przez Centralny Związek Rzemiosła w Warszawie i Izbę Rzemieślniczą w Słupsku za wysoką wartość artystyczną i użytkową wyrobów prezentowanych na Ogólnopolskiej Wystawie Rzemiosł Artystycznych zorganizowanej w ramach Dnia Rzemiosł Artystycznych w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku w dniach 12–31 maja 1976 r. Z powyższego wynika, iż lata 60. i 70. XX w. były dla Henryka Kalskiego niezwykle aktywne.

W kwietniu 1984 r. mistrz Kalski umiera, jego pracownię mieszczącą się przy ul. Tuwima 9 w Słupsku przejmuje jego syn Narcyz. Obecnie pracownia funkcjonuje jako Galeria Bursztynowa. Jej działalność w dzisiejszej formie rozpoczęła się 12 czerwca 1997 r. wystawą malarstwa. Bursztynowe rzeźby, oszlifowane bursztyny, inkluzje w bursztynie, biżuteria i sztuka użytkowa – to stałe elementy ekspozycyjne galerii. W jej wnętrzach organizowane są spotkania tematyczne, wernisaże, wieczory poetyckie, odczyty i lekcje dla dzieci i młodzieży.

Drepcząc drogami dzieciństwa w płaszczu dorosłości, można dokonać zaskakujących odkryć. Należy mieć nadzieję, że przyszłe pokolenie dokona obiektywnej analizy historycznej czy socjologicznej współistnienia terażniejszości. Wszakże każde przeżycie wyciągnięte z przeszłości jest jedynie interpretacją pamięci o tym przeżyciu. Przechodzi dalej, miesza się w czasie, zanika, żyje lub odżywa. Pamięć pokoleniowa pozwala na ugruntowanie tożsamości, inspirowane kolejne pokolenia do poszukiwań i zachowania kultury przodków, chociażby w zapamiętanej formie opowieści. I tak jak w przypadku rzemiosła związanego ze słupskim bursztyniarstwem powojennym, przejęcie firmy przez syna pozwoliło na niezakłóconą kontynuację dzieła ojca.

Na podstawie wspomnień rodzinnych oraz dokumentów źródłowych oprac. Danuta Maria Sroka



Na placu przy szkole. Przemawia dyrektor szkoły. Prof. J. Borzyszkowski i ks. prałat H. Szydłowski, proboszcz Parafii św. Wawrzyńca w Luzinie, witają się z gośćmi

TRZYDZIEŚCI LAT MINEŁO!

Niedawno zakończone w Gdańsku obchody Roku Lecha Bądkowskiego pozwoliły nam na jeszcze bliższe poznanie tej wybitnej postaci ruchu kaszubsko-pomorskiego. Czas obecny nieustannie przypomina nam, że *świadomy obywatel potrzebuje wiedzy, a dla bojaźliwych nie ma litości*.

24 maja bieżącego roku przypada trzydziesta rocznica nadania Szkole Podstawowej nr 1 w Luzinie imienia Lecha Bądkowskiego. Początek lat dziewięćdziesiątych był czasem szczególnym w naszej najnowszej historii, był okresem budowania państwa demokratycznego i jego kośćca, którym jest samorząd terytorialny. Oświata także podlegała procesowi transformacji. Programy wychowawcze placówek oświatowych należało wypełnić nowymi treściami, zgodnymi z duchem czasów.

Luzińska społeczność szkolna – Rada Pedagogiczna, Komitet Rodzicielski i Samorząd Uczniowski – tuż po przełomie austrojomowym dokonała wyboru patrona: Lecha Bądkowskiego, żołnierza września i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, kawalera orderu Virtuti Militari, dziennikarza, literata i społecznika (jednego z inicjatorów powstania Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego), działacza opozycji demokratycznej, wreszcie tego, który się nie spóźnił do Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku, pierwszego rzecznika prasowego Lecha Wałęsy. Trudno było dokonać lepszego wyboru.

Inicjatywa nadania szkole tego imienia wyszła z kręgów luzińskiego oddziału ZKP, którego prezesem był wówczas śp. Feliks Sikora, długoletni nauczyciel tej szkoły, znany twórca kultury regionalnej. Szczęśliwie dla Luzina, w tym momencie historycznym prężnie działało tam wiele osób, skupionych wokół lokalnego czasopisma „Kukówka”,



Przemarsz uczestników uroczystości do szkoły

KUKÓWKA

DWUFYGDNIK WSPÓLNOTY SAMORZĄDOWEJ
NR 7 (48) 15-31.05.91 **GMINY LUZINO** CENA 4.500 zł

NADANIE IMIENIA LECHA BĄDKOWSKIEGO



Lech BĄDKOWSKI po otrzymaniu Krzyża Wirtuti Militari z rąk gen. Władysława Sikorskiego (Nr orderu 3810 - dn. 17. 07. 1941) i sznur honorowego od króla Norwegii za udział w bitwie o Narwik.
Fot. A. Klejna

DŁACZEGO LECH BĄDKOWSKI ?

Gdy 2- lata temu Rada Pedagogiczna, Komitet Rodzicielski i Samorząd Szkoły podjęły decyzję o nadaniu naszej szkole imienia L. Bądkowskiego, mieliśmy na uwadze wiele czynników. "Światłomy obywatel potrzebuje wiedzy" - powiedział nasz patron. Nadaliśmy także "Dla bojaśliwych nie ma litości. Zasadom tym być wierny przez całe swoje życie. Wstał się męstwem na frontach II wojny światowej, został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari. Gdy tuż po wojnie zdecydował się wrócić do kraju dla wielu jego kolegów był to akt odwagi. Decyzja jego jednak, jak to potwierdziła historia, była słuszną. Jego niepokorna, bezkompromisowa postawa, przyczyniała się do ciągłych kłopotów i trudności. Mimo to trwał przy swoich niezłomnych zasadach. Gdy nadszedł rok 1990 był tym który "ją nie spóźnił". Był w styczniu, tam gdzie rodziła się nowa Polska (c.d. na str. 2)

SENATOWNY CZYTELNIKU! ODBIĄŻY DZIS DO WASZYCH RĄK NUMER SPECJALNY "KUKÓWKI" WYDANY Z OKAZJI NADANIA IMIENIA LECHA BĄDKOWSKIEGO SZKOLE PODSTAWOWEJ W LUZINIE.
Redakcja

Okladka okolicznościowego wydania „Kukówki”



Feliks Sikora wbija gwoździ w drzewce sztandaru

które niezwykle aktywnie wsparły tę inicjatywę. Byli to przede wszystkim: Teofil Sirocki – redaktor naczelny „Kukówki” i przewodniczący Rady Gminy, Maria Krośnicka – dyrektor biblioteki gminnej i przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego szkoły oraz Andrzej Janusz – dyrektor szkoły i wiceprezes oddziału ZKP.

Uroczystość miała bogaty program. Rozpoczęła się od Mszy Świętej koncelebrowanej przez ks. biskupa ordynariusza chełmińskiego Mariana Przykuckiego. Następnie oficjalnie nadano szkole imię, a uczniowie otrzymali z rąk nadleśniczego Wojciecha Lenarczyka sztandar, po czym nastąpił przemarsz uczestników uroczystości z kościoła św. Wawrzyńca do szkoły. Tam miały miejsce wystąpienia dyrektora szkoły i oficjalnych gości, po których była część artystyczna w wykonaniu uczniów. Po przerwie obiadowej nastąpiła mniej oficjalna część, składająca się z występów grup regionalnych. Całość kończyła się spotkaniem Rady Pedagogicznej i Komitetu Rodzicielskiego z zaproszonymi gośćmi.

W uroczystości licznie brali udział przedstawiciele oddziałów ZKP z całych Kaszub, w tym ówczesny prezes Zarządu Głównego i jednocześnie senator RP prof. Józef Borzyszkowski. Szczególnym gościem była Sławina Kosmulska, córka Lecha Bądkowskiego, wraz z mężem i dziećmi. Dzięki jej ofiarności szkoła wzbogaciła się o szereg pamiątek

po swoim patronie, a zaangażowanie pani Sławiny niezwykle przyczyniło się do odpowiedniego przygotowania uczniów i nauczycieli do tej uroczystości. Podobnie wsparł szkołę w tych działaniach przyjaciel Lecha Bądkowskiego Alfons Kleina, który dodatkowo jeszcze uwiecznił cały przebieg uroczystości na zdjęciach. Inicjatywę nadania imienia szkole wspierał także ówczesny wójt gminy Luzino Kazimierz Hinc.

Uroczystość w całości sfinansowano z środków społecznych. Głównymi sponsorami były Nadleśnictwo Strzebielino z siedzibą w Luzinie, które ufundowało sztandar, oraz Rada Gminy Luzino (szkoły wówczas finansowane były bezpośrednio przez KOiW). Należy wspomnieć, że sponsorowali ją także pracownicy szkoły, którzy nie tylko pracowali wiele godzin społecznie, aby należycie przygotować cały obiekt szkolny, ale także zebrali na ten cel 2326 zł, co wówczas było kwotą niebagatelną.

Wydarzenie miało ponadlokalne znaczenie. Było świętem umacniającego się samorządu i demokracji. Przywróceniem znaczenia języka i tożsamości kaszubskiej. Wkraczaniem w mury szkoły Kościoła Katolickiego. Trafność wyboru Lecha Bądkowskiego na patrona luzińskiej szkoły potwierdziło minione trzydzieści lat.

ANDRZEJ JANUSZ



Rok 1933. Wejherowska śmietanka towarzyska, m.in. burmistrz Teodor Bolduan, przedstawiciele Wojska Polskiego i Policji Państwowej

POLICJA PAŃSTWOWA II RZECZYPOSPOLITEJ NA ZIEMI WEJHEROWSKIEJ

SZKIC DO SPECYFIKI I CODZIENNOŚCI

Policja jest jednym z najważniejszych elementów aparatu władzy każdego państwa. Sprawne i przejrzyste funkcjonowanie policji jest warunkiem istnienia państwa praworządnego.

Mimo że na co dzień policja i jej funkcjonariusze mogą nam się kojarzyć z zakazami, nakazami, z prewencją i czynnościami w potocznym rozumieniu ograniczającymi wolność obywateli, a wolność uważamy za rzecz chyba najważniejszą, tak naprawdę jest raczej odwrotnie: bez działalności policji nasza wolność byłaby ograniczana przez przeróżne patologie i działalność grup interesów oraz ludzi, którzy nie mają oporów przed krzywdzeniem innych.

Praktyka niekiedy odbiega od tych szlachetnych założeń, niemniej funkcjonowanie państwa bez policji byłoby niemożliwe.

Od początku istnienia niepodległego, odrodzonego państwa polskiego towarzyszy nam policja jako element niezbędny do utrzymania porządku.

Różne były koleje losu policji w okresie trwania II Rzeczypospolitej, niekiedy była wykorzystywana przez władze, miała swoje problemy organizacyjne i finansowe, a wdzięczność Polaków i mniejszości narodowych też nie zawsze jej towarzyszyła. Warto jednak pamiętać, jak trudna była na początku sytuacja Policji Państwowej, w jak dramatycznej sytuacji państwa, borykającego się z tysiącami problemów, budowała swoje struktury i swoją markę.

Należy wreszcie podkreślić, że policjanci byli takimi samymi ludźmi jak ich współobywatele, mieli takie same troski i radości rodzinne, tak samo jak wszyst-

kich dotknął ich materialnie czas wielkiego kryzysu, musieli walczyć z olbrzymią przestępczością, a możliwości technicznych i wyposażenia, zwłaszcza na Kresach, w żaden sposób nie da się porównać do stanu dzisiejszego.

POCZĄTKI POLICJI PAŃSTWOWEJ

Policja Państwowa powstała na mocy ustawy 24 lipca 1919 roku, choć system ochrony bezpieczeństwa państwa i obywateli kształtował się oczywiście już od roku 1918. Ustawa unifikowała organizacje wcześniejsze, zrazu odnosiła się jednak tylko do obszaru byłego zaboru rosyjskiego. Na terenie zaboru pruskiego tworzone były początkowo odrębne formacje: Straż Ludowa, później Żandarmeria Krajowa byłej Dzielnicy Pruskiej. W byłym zaborze austriackim funkcjonowała Żandarmeria Krajowa. Wszystkie te struktury wzorowały się na poprzednim, zaborczym systemie organizacyjnym.

Unifikacja następowała stopniowo: wcześniej w byłym zaborze austriackim, natomiast w lipcu roku 1920 ustawę zaczęto stosować w Wielkopolsce i w polskiej części Pomorza Gdańskiego. W Rozporządzeniu o tymczasowej organizacji Policji Państwowej byłej Dzielnicy Pruskiej, opublikowanym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Byłej Dzielnicy Pruskiej



Funkcjonariusz PP Aleksander Wikiel



A. Wikiel z żoną Anną, córkami Ireną i Janiną oraz synem Tadeuszem

(nr 13 z 30 marca 1920 r.), czytamy, że np. *W ważniejszych przejściach granicznych tworzy się komisariaty graniczne Policji Państwowej, że Komendy Wojewódzkie mają za zadanie wystawianie i kontrolowanie paszportów, że Umundurowanie i uzbrojenie Policji Państwowej przekazuje się Dowództwu Żandarmerii Krajowej* (rozporządzenie z 25 lutego).

Jako że Górny Śląsk miał pewną autonomię, powstała Policja Województwa Śląskiego. Ostateczna reorganizacja nastąpiła wskutek rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 roku.

Jednostkami organizacyjnymi Policji Państwowej były: Komenda Główna, komendy wojewódzkie, komendy powiatowe, komendy miejskie, komisariaty i posterunki.

Jedynym wydziałem wewnątrz policji był Urząd Śledczy, funkcjonujący przy komendach wojewódzkich, niektórych powiatowych i miejskich.

WEJHEROWO I JEGO SPECYFIKA

Wejherowo i ziemia wejherowska to w dwudziestoleciu międzywojennym teren szczególny, przygraniczny. W okresie tym zamieszkiwała go aktywna, dobrze zorganizowana i liczna mniejszość niemiecka, co nie raz powodowało konflikty z ludnością polsko-kaszubską (np. przed wyborami w 1930 roku policja aresztowała tu osiem osób narodowości niemieckiej za organizowanie tajnych zebrań).

Z przygranicznością terenu łączył się także problem przemytu. Przystępczość pospolita była zapewne taka, jak gdzie indziej, zdarzały się także wypadki samochodowe, samobójstwa, oszustwa na większą skalę

i nawet morderstwa. Zawsze wtedy konieczna była interwencja służb policyjnych.

POLICJA W WEJHEROWIE I POWIECIE WEJHEROWSKIM

Przez pewien okres władzę nad Policją Państwową sprawował w powiecie starosta. W publikacji *Policja. Uwagi o zakresie działania władz policyjnych w B. Dz. Pruskiej i ich organów wykonawczych*, Toruń [1930], znajduje się następujące stwierdzenie:

Powiatową władzą policyjną jest Starosta Powiatowy. W miastach wydzielonych naszej dzielnicy mieli dotąd tę władzę Prezydenci miast, obecnie jednak przechodzi ona na Starostów Grodzkich. Starosta Powiatowy wykonuje nadzór nad całą administracją policji w powiecie, więc także nad administracją policji w miastach niewydzielonych. Stąd wynika jego prawo do udzielania wskazówek i poleceń także władzom policyjnym w miastach niewydzielonych, które oni muszą wykonać. Starosta jest więc władzą nadzorczą burmistrza, lecz tylko w zakresie administracji policji, albowiem w zakresie spraw komunalnych władzą nadzorczą burmistrza nawet w najmniejszym miasteczku jest bezpośrednio Wojewoda.

W Wejherowie funkcjonowała Powiatowa Komenda Policji Państwowej. Według danych z roku 1923 liczyła ona: jednego podkomisarza, trzech starszych przodowników, jednego przodownika, 14 starszych posterunkowych, 49 posterunkowych oraz personel pomocniczy. Miejskich policjantów było w roku 1930 czterech. Początkowo istniała w Wejherowie wydzielona ekspozytura policji politycznej, której kierownikiem był w roku 1925 Tertulian Wrzesiński, później Leonard Zegarski.



W wejherowskim starostwie, lata trzydzieste XX wieku



Wejherowo, okres międzywojenny

W pismach starostwa wejherowskiego ukazywały się rozmaite ogłoszenia dotyczące sfer życia będących pod kontrolą policji, np. w „Orędowniku Starostwa i Powiatu Wejherowskiego”, nr 35 z 7 czerwca 1922 r., znajduje się Rozporządzenie policyjne w sprawie licencji ogierów będące efektem odgórnych przepisów, ale zdarzają się (w tym samym numerze) zalecenia starosty: *Ze względu na coraz częściej powtarzające się napady rabunkowe na wozy pocztowe w czasie przewozu przesyłek drogami jak również i na listowych, pełniących służbę po wsiach odległych gdzie często droga prowadzi przez bory i miejsca odludne, polecam miejscowym władzom policyjnym tj. Magistratowi miasta Wejherowa i Wójtostwom, by listowym i woźnicom oraz konwojantom wozów pocztowych w uzyskaniu pozwoleń na noszenie broni palnej nie robiły trudności.*

Policja dbała o przestrzeganie porządku w miejscach publicznych. W „Orędowniku Urzędowym Powiatu Wejherowskiego”, nr 32 z 24 lipca 1926 r., znaleźć można Rozporządzenie Policyjne dotyczące uregulowania plaży morskiej w obrębie obszarów dworskich Kolibki i Redłowo. Czytamy tam np., że *Zakazuje się na plaży w czasie od 1,5 do 1.10 wszelkiego rodzaju jeżdżenia np. konno, wozem, rowerem i pojazdami mechanicznymi oraz pędzenia bydła oraz chodzenia nago lub rozbierania się poza miejscami do tego przeznaczonymi i chodzenia w ubraniu kąpielowym poza plażą.*

Zdarzały się również ogłoszenia dotyczące naboru do Policji Państwowej. W „Orędowniku Powiatu Morskiego”, nr 42 z 27 października 1928 r., czytamy, że od kandydatów wymagane są:

*obywatelstwo polskie,
nieskazitelną przeszłość,
wiek od 21 do 35 lat,
odpowiednie uzdolnienia fizyczne i umysłowe,
zdolność do działań prawnych,
biegła znajomość języka polskiego,
wykształcenie w zakresie co najmniej 4 klas szkoły powszechnej,
wzrost przynajmniej 165 cm.,
odbyta służba czynna w wojsku polskim,*

zobowiązanie się do 4-letniej przynajmniej służby w P. P. Komendant P. P. powiatu morskiego:

Grzybek, komisarz

Policja miała również obowiązki natury społecznej, o czym świadczy Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Pracy i Opieki Społecznej z dnia 2 maja 1929 r. o współdziałaniu organów policji państwowej z opiekunami społecznymi („Tygodnik Powiatowy Powiatu Morskiego”, nr 26 z 6 lipca 1929 r.).

W tych wszystkich obowiązkach policja nie była jednak pozostawiona sama sobie, ponieważ, jak wynikało z przepisów art. 12 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o Policji Państwowej („Tygodnik Powiatowy Powiatu Morskiego”, nr 39 z 25 października 1930 r.), *[...] każdy jest zobowiązany na żądanie organów Policji Państwowej w służbie udzielać im w miarę możliwości doraźnej pomocy, potrzebnej do pokonania czynnego oporu. [...] Kodeks karny w § 360 punkcie 10 zaś postanawia, że grzywną do 150 zł., względnie aresztem będzie karany ten, który na żądanie organów Policji Państwowej odmówi swej pomocy.*

PRASA CODZIENNA NA KASZUBACH JAKO DOKUMENT HISTORYCZNY

O specyfice, trudnościach i sukcesach Policji Państwowej w dwudziestoleciu międzywojennym z pewnością najwięcej mówią archiwa. Jednakże wiele cennych informacji, okraszonych zwięzłym, a obrazowym opisem realiów, znaleźć można w informacjach prasowych.

Najważniejszymi codziennymi (lub „cokilkudniowymi”) gazetami polskojęzycznymi na Kaszubach były: „Dziennik Chojnicki”, „Gazeta Chojnicka”, „Gryf Kościerski”, „Gazeta Kościerska”, „Gazeta Kartuska” i wreszcie wejherowska „Gazeta Kaszubska”. Wszystkie te tytuły posiadały szpalty poświęcone wydarzeniom w mieście i regionie. Były to informacje polityczne, handlowe, kulturalne, związane z poszukiwaniem pracy, ale także takie, które opisywały wykroczenia i rozmaite incydenty, zdarzenia kryminalne, a nawet zbrodnie. A ta tematyka już bezpośrednio wiązała się z policją i jej pracą.



Uroczystość przed wejherowskim ratuszem



Policjanci i celnicy przed posterunkiem granicznym w Strzebielinie

Z informacji tych możemy dowiedzieć się nie tylko o konkretnych wydarzeniach, ale i dostrzec składniki ówczesnej kultury materialnej oraz duchowej, specyfikę prawnobyczajową i mentalność mieszkańców Kaszub, odmienną od dzisiejszej.

PRZESTĘPCZOŚĆ OMAWIANEGO OKRESU

Wejherowo przedwojenne, choć było dość małym prowincjonalnym miastem, musiało zmagać się z różnymi formami przestępczości całkiem „światowej”, często najgroźniejszymi. Także okolice miasta były areną niekiedy zbrodniczej działalności. „Gazeta Kaszubska” z września 1922 r. podaje: *Pod koniec ubiegłego tygodnia popełniono w pobliżu Zagórza w powiecie wejherowskim ciężką zbrodnię. Strażnik leśny Hebel z leśnictwa Stara Piła, obchodząc wieczorem swój rewir, został postrzelony przez kłusownika. Kula zdruzgotowała mu prawe ramię i wyszła pod łopatką. Rannego przewieziono do szpitala w Wejherowie, gdzie obecnie walczy ze śmiercią. W związku ze zbrodnią aresztowano dwóch byłych leśniczych i osadzono w więzieniu śledczym w Wejherowie. Zwraca tu uwagę skuteczność policji.*

Najbardziej pospolite były kradzieże. „Gazeta Kaszubska” z 11 października 1924 r. informuje: *Do mieszkania p. Bronisława Niedźwickiego zakradł się jakiś dotąd niewyśledzony złodziej i skradł 117 złotych i kilka dolarów w banknotach. A „Gazeta Kaszubska” z 16 marca 1926 r. podaje: Sychowo. Tutejszemu właścicielowi ziemskiemu p. Bernardowi Gniotowi skradli dotąd niewyśledzeni złodzieje kilka sosen. Spektakularna akcja policyjna odbyła się, według „Gazety Kaszubskiej” z 24 lipca 1930 r., w samym mieście: *W nocy z 19-go na 20-go b. m. dokonano włamania z kradzieżą do składu firmy Stapelmann. Tej samej nocy przedsięwziął inspektor „Warty i Klucz” wraz z jednym z funkcjonariuszy Policji Państwowej pościg za sprawcą, którego ślady wykryto, a który również podobno zamierzał dokonać włamania w plebanji. Skradziony towar został odnaleziony i zwrócony firmie Stapelmann. Sprawca zbiegł, lecz policja śledcza znajduje się na jego tropie.**

Mimo mniejszego niż dziś ruchu na drogach, wypadki komunikacyjne nie należały do rzadkości. „Gazeta Kartuska” z 7 sierpnia 1934 r. informuje: *Śmiechowo, powiat morski. Wypadek na szosie. Na szosie między Śmiechowem a Pieleszewem wpadł na 2-konną furmankę, powożoną przez właściciela Ribandta z Wejherowa, samochód ciężarowy Gleskiego z Wejherowa. Znajdujące się w powózce dzieci wyszły z wypadku cało. Konie, którym samochód połamał żebra i nogi, musiano dobić. Woźnica jest ciężko ranny. Dochodzenia wykażą, kto w wypadku ponosi winę.*

Konflikty sąsiedzkie również bywały źródłem przestępstw („Gazeta Kartuska” z 10 września 1936 r.): *Szemud. Pożar z podpalenia. W numerze wtorkowym donosiliśmy o wielkim pożarze w Szemudzie, w którym spłonęły doszczętnie zabudowania gospodarcze rolnika Dopkego i sołtysa Bojkego. Dochodzenia w sprawie przyczyn pożaru wykazały, że ogień został podłożony przez jednego ze sąsiadów naskutek zemsty. Podpalacza aresztowano.*

Zdarzały się w Wejherowie także zabójstwa. Jak donosi „Gazeta Kartuska” z 6 sierpnia 1936 r., *Zięć zamordował teścia. W niedzielę 2 bm. o godz. 18-tej rozegrała się w mieszkaniu Jana Bigusa przy ul. Puckiej straszna tragedia. Sprawa potwornego zabójstwa przedstawia się następująco: pomiędzy Janem Bigusem (teściem) i Krampą Janem (zięciem) przyszło do kłótni, podczas której wywiązała się bójka, w wyniku której Bigus został tak dotkliwie poraniony, że zmarł. Zabójcę Krampę aresztowano.*

Po raz kolejny zwraca uwagę skuteczność Policji Państwowej.

CO STANOWIŁO WARTOŚĆ MATERIALNĄ W TAMTYM CZASIE

W okresie międzywojennym zgoła inną wartość stanowiły przedmioty, które dziś uważamy za mało wartościowe lub takie, które łatwo da się zastąpić innymi, zapewne lepszymi, nowocześniejszymi. Tymczasem wtedy, kiedy przedmioty szanowano i przechodziły

one z pokolenia na pokolenie lub pracowano ciężko, aby móc je nabyć, Policja Państwowa bardzo serio traktowała zguby i znaleziska w rodzaju: *Znaleziono guzik do mankiet*. Jest to doniesienie policyjne zamieszczone w „Gazecie Kaszubskiej” z 19 lipca 1927 r. Z kolei „Gazeta Kaszubska” z 4 października podaje: *Doniesienie policyjne. Zgubiono jedną skórzaną rękawiczkę*.

Podobne jest kolejne ogłoszenie z „Gazety Kartuskiej” z 3 maja 1934 r.: *Zgubiono granatowy pasek od płaszcza. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot*.

Zdarzały się i zguby znaczniejsze: *idąc z maskowego balu zgubiłam 125 dolarów* („Gazeta Kartuska” z 12 lutego 1924 r.).

Wiele z tych ogłoszeń sugeruje jednak, że starano się szukać (lub informować o znalezieniu) bez pomocy policji.

ROZMAITE OBLICZA SPRAWIEDLIWOŚCI

Charakterystycznym rysem obyczajowości Wejherowa lat dwudziestych i trzydziestych jest dość duży obszar spraw objętych wręcz swoistym samosądem, w których nie facygowano się artykułowaniem gróźb o składaniu doniesienia na policję, lecz jawnie, bez żadnych zahamowań w ogłoszeniach prasowych ostrzegano (czy raczej straszono), co stanie się w przypadku naruszenia świętego prawa własności.

W „Gazecie Kartuskiej” z 10 kwietnia 1934 r. czytamy: *Ostrzeżenie. Wszelki drób spotkany na mojej realności zabiję, a za żadne szkody nie odpowiadam. Adam Kryszewski, Ręboszewo*.

Liczono na pomoc uczciwych obywateli: *1 000 000 mk. nagrody dam temu, kto mi wskaże złodzieji, którzy skradli mi z mojej łąki czarnobestrą jednoroczną jałowicę. Franciszek Szymański, Pomieczynska Huta* („Gazeta Kartuska” z 26 kwietnia 1923 r.).

Sprawy honorowe często załatwiano polubownie, bez informowania stosownych służb: *potwarz rzuconą na Józefa Leznera z Częstkowa odwołuję. Augustyn Kruza z Częstkowa* („Gazeta Kaszubska” z 16 marca 1926 r.).

Jeżeli ogłoszenia takie ukazywały się jawnie, z podaniem nazwisk i miejsc doskonale znanych lokalnej



Wejherowo, 11 listopada 1934 r. Trybuna honorowa podczas defilady

społeczności, pozostaje w sferze dużego prawdopodobieństwa, że policja akceptowała rozmaite formy... perswazji, np. przymykając oko na to, co mogło się zdarzyć choćby intruzom niszczącym cudze pole. Pozwalało też, aby sprawy dyskusyjne były załatwiane w kręgu samych zainteresowanych.

Od opisywanych czasów minęło osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt, niekiedy sto lat. Na Policję Państwową doby dwudziestolecia międzywojennego patrzymy przez pryzmat prac naukowych (najbardziej), filmów dokumentalnych (rzadko) i beletrystyki (dość często) oraz filmów fabularnych (często). Prawdziwy wysyp policjantów w literaturze kryminalnej czy w filmie (słynny komisarz Przygoda z *Vabanku* Juliusza Machulskiego) pozwolił współczesnym pokoleniom na docenienie i polubienie dawnych policjantów. Obok tych fikcyjnych bohaterów żyli policjanci prawdziwi, na co dzień borykający się ze stresującą pracą, codziennym zagrożeniem życia i zdrowia oraz brakami wyposażenia, ofiarnie wypełniający swoją służbę. Czas zatarł w pamięci pokoleń to, co dokuczliwe. Wreszcie – policjanci międzywojnia byli częścią lokalnej społeczności. Wyrósłi na naszej ziemi, w naszych rodzinach.

PIOTR SCHMANDT

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Przyszłość Kaszub zależy od Ciebie!

Pòdôj, że gòdòsz
pò kaszëbskù.

Spiszë sã!

www.spis.kaszubi.pl



Szlakiem nowości organowych

W czasach nowożytnych najbardziej skomplikowanym urządzeniem, z którym mogli obcować gdańszczanie, były... organy. Fascynowały patrycjuszki, którzy fundowali je w świątyniach, by podkreślić bogactwo miasta. W XVIII wieku w 17 gdańskich kościołach było aż 25 takich instrumentów. Wydaje się, że w ostatnich latach powracamy do tych tradycji.

Oczywiście pierwsza myśl o słynnych organach w Gdańsku prowadzi nas do Oliwy. Jednak w ostatnich latach nad Motławą odrestaurowano zabytkowe instrumenty, które z podobną siłą co oliwskie przyciągają melomanów.

📍 Kościół św. Jana

Od sześciu lat odbywa się w Gdańsku Festiwal Organów Plus, podczas którego artyści mają możliwość wykonywać utwory w takich warunkach, jak muzycy 300, a nawet 400 lat temu! Słuchacze podczas koncertów zabierani są więc w swoistą muzyczną podróż w czasie. Nasz spacer zaczynamy, odwiedzając kościół św. Jana. Zobaczmy tutaj najnowszy efekt prac konserwatorskich nad organami. W marcu 2020 roku odtworzono instrument, którego prospekt przez lata znajdował się w magazynach konserwatorskich. Są to tak zwane małe organy Rhodego, zdobią transept północny świątyni. Nazwa wskazuje, że w kościele były też wielkie organy. W ich miejscu znajduje się obecnie nowoczesna scena. Instrument już w latach siedemdziesiątych XX wieku przekazany został do kościoła mariackiego i... możemy je tam zobaczyć po dziś dzień.

Małe organy Rhodego powstały w latach 1760–1761 (a więc przed oliwskimi). Ich twórca Johann Friedrich Rhode chciał stworzyć najnowocześniejszy instrument w Europie. Wszystkie piszczałki wykonano z cyny, co było i nadal jest rzadkością. Prospekt organowy wykonał rzeźbiarz Johann Heinrich Meissner. Znany był w Gdańsku przede wszystkim dzięki rzeźbie króla Augusta III, która zdobiła Dwór Artusa. Niestety nie przetrwała ona do naszych czasów. Natomiast snycerka prospektu aż w 90 proc. jest oryginalna! Frontowa elewacja zachwyca jasną barwą i złożonymi elementami w stylu rokoka. Nad wszystkim góruje figura św. Jana Chrzciciela. Nie zachował się oryginalny instrument, ale polsko-belgijskie konsorcjum pod kierunkiem Andrzeja Szadejki zdecydowało się przywrócić XVIII-wieczne brzmienie. Odtworzona została miechownia, która może być uruchamiana jak za dawnych czasów – bez wsparcia elektryczności, a dzięki pracy kalikanta. Organ posiada 30 głosów, które tworzy 1846 piszczałek, dwa manualy i pedał.

📍 Kościół św. Trójcy

Swoje kroki kierujemy teraz do franciszkańskiego kościoła św. Trójcy. Tutaj trzy lata przed świętojańskimi organami ukończono prace nad jeszcze starszym instrumentem. W świątyni odbudowano manierystyczno-barokowe organy, których początek sięga lat 1616–1618. Prospekt uratowany został z pożogi wojennej w 65 proc. Organ umieszczone są w nietypowym



Fot. M. Szagźdowicz

miejscu – z przodu kościoła na tak zwanym jaskółczym gnieździe. Najlepiej prezentują się, gdy będziemy je oglądać, stojąc z lewej strony nawy głównej. Obiekt zachwyca bogactwem dekoracji malarskiej. Warto podejść blisko, aby przyrzeć się wyobrażeniom żywiołów oraz pór roku.

📍 Kościół św. Jana Bosko

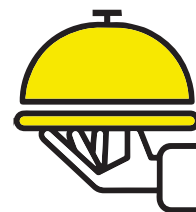
Na koniec oddalimy się od centrum miasta, aby zobaczyć organy w kościele św. Jana Bosko na Oruni. To niewielki instrument, ale dzięki pracom renowacyjnym zakończonym w 2018 roku udało się przywrócić jego oryginalny, wyjątkowy w skali Gdańska, neoromantyczny kształt. Historia oruńskich organów zaczyna się w 1749 roku. Wtedy to wybitny gdański organmistrz Andreas Hildebrandt stworzył je dla kościoła szpitalnego mieszczącego się za murami miasta. Po wojnach napoleońskich nie odbudowano zniszczonej świątyni, a częściowo zachowany instrument przeniesiono na Orunię.

Mamy więc w Gdańsku trzy uratowane instrumenty, a być może za parę lat ukończone zostaną prace w kościołach Bożego Ciała oraz Świętych Piotra i Pawła. Tam również planuje się odtworzyć częściowo zachowane organy.

MARTA SZAGŹDOWICZ

ŚWIĘTA KATARZYNA

CZAS NA SZPARAGI ROZPOCZYNA



29 kwietnia 1380 roku w Rzymie w wieku 33 lat zmarła z wycieńczenia Katarzyna ze Sieny, późniejsza święta. Pobożny lud kaszubski z dniem, w którym Kościół wspomina jej śmierć, wiązał onegdaj datę pierwszych zbiorów w szparagarniach. Oczywiście gdy mamy zimną wiosnę, jak w tym roku, termin może się przesunąć. Natomiast szansa na zjedzenie szparagów mijała w dniu Świętego Jana. W tym czasie szparagi stawały się już przerośnięte i łykowate. Stąd przysłowie: Święta Katarzyna czas na szparagi rozpoczyna, a po Świętym Janie szparagów nie stanie.

Językoznawcy twierdzą, że słowo „szparagi” pochodzi od greckiego *asparagos*, co w wolnym tłumaczeniu oznacza pęd lub kiefek jędrny na tyle, że przy łamaniu wydaje charakterystyczny trzask. Kiedyś znany i uprawiany na sprzedaż na Kaszubach, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku zapomniany, dziś wraca za sprawą kilku szparagarni, a także mody na zdrowe jedzenie rosnące w najbliższej okolicy.

W 1928 roku w Warszawie Czesław Rokicki wydał *Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach polskich*. Jedną z miejscowości wzmiankowanych w przewodniku były Kartuzy. Określono je następująco:

KARTUZY, stacja klimatyczna. 1. Miasto powiatowe w woj. pomorskim. 3. Ok. 220 m nad poz. morza. 4. Leży ślicznie nad jez. Klasztorne, w środku t. zw. Kaszubskiej Szwajcarii. Otacza je pierścień wzgórz, pokrytych nieprzejrzanymi, gęstymi borami, które przytykają niemal do miasta. Buki, dęby i wiązy mieszają się tutaj z sosnami, świerkami i jodłami. 5. Powietrze balsamiczne. 7. Stałych mieszkańców 5.200 [w oryginalnym tekście również brak punktów 2 i 6 – przyp. R.N.]. 8. Mieszkania w porządkowych hotelach, w 4 pensjonatach oraz odnajmowane u stałych mieszkańców. Miasto bardzo piękne, umiejętnie rozplanowane, z ładnymi ulicami, domami i gmachami publicznymi. Czyściutkie, ciche i miłe.

Kto by pomyślał, że miasto to stanie się miejscem rozgrywania się jednej z afer II Rzeczypospolitej. Afery o charakterze zarówno gospodarczym, jak i politycznym. W sensie gospodarczym chodziło o niewłaściwe zarządzanie finansami publicznymi przez starostę Czarnockiego, a w sensie politycznym – o powiązanie malwersacji finansowych na poziomie starostwa ze wspieraniem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR).

Mówi o tym lokalna prasa w postaci „Gazety Kartuskiej”. Wydanie z 9 grudnia 1937 roku publikuje informacje z procesu byłego starosty Czarnockiego. W pierwszym dniu gdyńskiej rozprawy wspomniano, że część sprzeniewierzonych pieniędzy starosta przeznaczył na zorganizowanie prywatnej szparagarni na terenach publicznych. Historia rozwijana jest w kolejnych wydaniach gazety i wydaje się wzorcem do kopiowania dla współczesnych polityków.

Z aktu oskarżenia wynika, że były urzędnik *założył dla siebie hodowlę szparagów i wydatki z tym powiązane pokrył z funduszu na budowę dróg i funduszu na zatrudnienie bezrobotnych.*

Wiele razy pytałem osoby związane z Kaszubami o ich stosunek do szparagów. Mówili, że to raczej obce, niemieckie bądź żuławskie dzieło. Czyż jednak takowe mogło stać się przedmiotem zainteresowania „Gazety Kartuskiej” w 1937 roku z powodu afery między innymi szparagowej? Czy afera szparagowa i dbałość starosty o swoją szparagarnię nie dowodzą tego, że na terenie Kaszub szparagi były czymś naturalnym? Być może wyparliśmy je okresowo z pamięci w związku z niedostatkiem warzywa w latach gierkowskiej prosperity, gdy były rarytasem.

O tym, że tak mogło być, świadczy moja rozmowa z Marią Kostuch z Chmielna, która powiedziała mi, że jej ojciec przed około 60 laty uprawiał szparagi, ale zrezygnował ze względu na mały popyt, a może bardziej z powodu braku skutecznych kanałów dystrybucji i promocji produktu. Potwierdza to również moja rozmowa ze znanym i lubianym szefem kuchni Krzysztofem Robertem Szulborskim, który swą karierę rozpoczynał w hotelach Orbis. Znany kucharz powiedział mi, że mimo iż hotele były na poziomie, świeże szparagi zamawiano sporadycznie, bo był to produkt luksusowy, do którego klienci w tamtych czasach nie przywykli. Prościej było trzymać w chłodniach szparagi zamrożone niż po krótkim czasie wyrzucać całe pęczki niewykorzystanego warzywa.

Tego, że na Kaszubach szparagi są czymś naturalnym, nie powinna dowodzić wyłącznie plantacja zlokalizowana pod geotagiem Brusy Jaglie. Przy zagrodzie uznanego, nieżyjącego już artysty Józefa Chełmowskiego jest bowiem hodowla oferująca niezwykle rzetelne szparagi. Nie kojarzę innych lokalizacji na Kaszubach, a najbliższe widziałem na Żuławach Gdańskich, ale jednak, opierając się na materiałach historycznych, twierdząc, że szparagi na terenie Kaszub były stabilnym bytem.

Pozwólcie, że w uzupełnieniu informacji o uprawie w rodzinie Marii Kostuch dla ułatwienia posłużę się ogłoszeniem opublikowanym w „Gazecie Kartuskiej” 4 sierpnia 1938 roku:

Do wydzierżawienia

ogród

(4 morgi, w tym pół morga szparagów) przy stacji kolejowej w Leźnie, nadający się na ogrodnictwo.

Walczykowski
Przodkowo.

Jest to moim zdaniem jeden z niezbitych dowodów na to, że w kuchni kaszubskiej mogły pojawiać się przepisy na dania z udziałem szparagów. Potwierdzają to zarówno wpisy w „Gazecie Kartuskiej”, jak i zapiski w kulinarnych zeszytach z regionu. Warto przy tym przypomnieć, że w 1932 roku starosta kartuski wydał lokalny akt prawny nakazujący rejestrować ceny między innymi szparagów, a także utrzymywać ceny regulowane pod poważnymi rygorami prawnymi. Trzeba powiedzieć, że w czasach obowiązywania tego przepisu prasa dbała o wsparcie plantatorów, publikując liczne wskazówki w zakresie uprawy w poszczególnych częściach roku, a także w zakresie sposobu pozyskiwania gotowych kłączy, które do pewnego dnia pozostają białe, by później pod wpływem światła słonecznego zmienić barwę na zieloną.

Jeżeli – wbrew przeświadczeniu wynikającemu z doświadczeń lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku – akceptujemy to, że na Kaszubach były szparagarnie, to powinniśmy przejść do przepisów stosowanych przed laty.

Obiad ma swoje prawa. Zaczyna się od zupy, więc biorąc pod uwagę to, co mówiła mi Maria Kostuch, powinniśmy poszukać przepisu na zupę szparagową, zupę krem.

Weźmy krem starej mody, przecierany przez sito, a nie miksowany robotem znanej firmy. Krem charakterystyczny dla chwil, gdy ma się więcej drobniejszych kawałków warzywa, lub dla połowy czerwca, gdy sezon na szparagi się kończy i najlepszym pomysłem jest zupa.

Aby zrobić szparagowy krem, powinniśmy zagotować smak warzywny. Kiedy warzywa wypełniają garnek swoimi aromatami, przystępujemy do oczyszczenia szparagów i podzielenia ich na drobne kawałki. Gotujemy je w osobnym naczyniu, doprawiając do smaku solą i cukrem. Gotujemy do chwili, gdy będą się swobodnie poddawać naciskowi palca. W tym mo-

mentcie szparagi zlewamy i odcedzamy, a następnie przekładamy do garnka z gotującymi się warzywami i nieco podgotujemy.

Mięciutkie kawałki warzywa fasujemy przez sito (tak kiedyś mówiono o przecieraniu przez sito), aby uzyskać gładki krem szparagowy. Krem rozprowadzamy rosółem, w którym – zależnie od upodobań – możemy pozostawić drobniutkie kawałki warzywa.

Zupę zaprawiamy śmietaną niezbyt kwaśną lub zaciągniętą mąką – również zależnie od upodobań. Są tacy, którzy wolą dodać łyżkę mąki zasmażoną na łyżce masła. Całość dobrze mieszamy i zagotowujemy. Zupę podajemy posypaną zieleniną, przy czym wielce popularny w moich rozmowach okazał się młody, aromatyczny koperek. Według receptury wejherowskich zakonnic podawać należy z grzankami.

Dla urody zupy można też zagotować, ale nie rozgotować, kilka zgrabnych kawałków szparaga, które ułożymy delikatnie w talerzu przed wydaniem zupy na stół.

Chcąc wspomnieć o daniu obiadowym, przywołam inną osobę. Skorzystam z przepisów Anny Kaskuli z domu Kreft ze Starzyna, które znam dzięki temu, że przesympatyczna córka pani Anny, Zofia Wysocka, obdarowała mnie zeszytami kulinarnymi po mamie, mając nadzieję, że zostaną wykorzystane najlepiej.

Czegóż pani Anna jako młoda dziewczyna z Kaszub nauczyła się u siostr zakonnych?

Otwieram zeszyt w sztywnych okładkach w kolorze dobrze wypalanej cegły, kłonię się nad napisem *W imię Boże* na pierwszej stronie i szukam.

Znajduję szparagi krajane w sosie. W latach trzydziestych ubiegłego wieku danie to przygotowywano jako dodatek do mięs.

Ostrugane dobrze szparagi z uciętymi dolnymi twardymi końcami kroimy w kawałki na cal długie, oblanzerowujemy je (blanszujemy) w słonej wodzie, przelewamy zimną dla zachowania ładnego koloru, a następnie zalewamy nową wodą, a po dodaniu cukru i soli dusimy do miękkości.

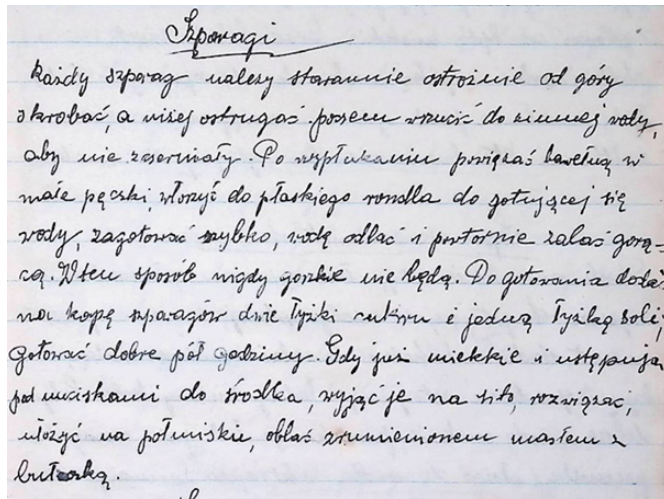
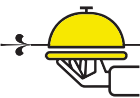
W tym czasie przygotowujemy ćwierć litra słodkiej śmietanki, którą rozbijamy (zaciągamy) łyżką mąki. Kiedy szparagi będą miękkie, zalewamy je przygotowaną śmietanką. Dodajemy łyżkę masła, a bezpośrednio przed wydaniem na stół dodajemy dwa żółtka, które należy bardzo starannie rozprowadzić. Dla wykwintnego smaku możemy dodać soku z cytryny, a całość posypać obficie młodą zieleniną. Sos ten doskonale smakuje z duszoną pieczenią wołową, sztufadą.

Samodzielnym daniem na duży talerz mogły być szparagi z maselkiem i bułeczką. Jest to wersja obok zupy najlepiej znana do dziś, gdy mówimy o podaniu na ciepło tego warzywa.

Dobieramy dorodne, grube szparagi o jasnych łebkach. Oczyszczamy je, zaczynając od łebka, a kończąc na odcięciu stwardniałej stopy. Oczyszczone, niezwłocznie wkładamy do zimnej wody.

W rondlu zagotowujemy wodę z solą i cukrem, tradycyjnie dodawano też łyżkę masła, by podkreślić aromaty warzyw. Szparagi wiążemy w pęczki, docinając je do tej samej długości. Gotujemy aż do miękkości.

Szparagi układamy na półmisku i polewamy je roztopionym masłem z leciutko zrumienioną bułką tartą.



W trakcie rozmów na temat dań ze szparagów na pytanie o wersję smażoną w cieście uzyskałem odpowiedź potwierdzającą posiadanie dania w zasobach pamięci, choć bez szczegółów wykonania. Robi się je bardzo prosto.

Porcję obranych szparagów gotujemy w słonej wodzie, a gdy zaczną mięknąć, odcedzamy i odkładamy na sitko do ostygnięcia.

Gdy szparagi stygną, przygotowujemy ciasto z 2 jaj, 3 łyżek mąki i 3 łyżek mleka.

Na patelni rozgrzewamy masło klarowane, do którego wkładamy szparagi zamoczone w cieście. Podsmażamy aż do zrumienienia. Upieczone szparagi układamy na półmisku, polewamy masłem, w którym wcześniej dusiliśmy drobno siekaną pietruszkę.

Oczywiście mógłbym się odwołać wyłącznie do dań obiadowych, ale przecież w świadomości wielu osób szparagi występują (nie tylko dziś, ale również przed laty) podane z sosem holenderskim. Doskonałe jako danie zapraszające do zasadniczego obiadu lub przekąska.

Propozycja podania ich w tej formie znajduje się na czwartej stronie zeszytu Anny Kaskuli.

Robi się to łatwo.

Przebrane szparagi (najlepiej prosto z pola) przycinamy na jedną długość, dbając, by długość cięcia gwarantowała usunięcie stwardniałej dolnej części warzywa. Zanim szparagi trafią do garnka, powinny być przechowywane w zimnej wodzie.

Szparagi gotujemy w osolonej wodzie z łyżką cukru aż do momentu, w którym będą lekko poddawać się naciskowi palców. Warto pamiętać, że szparagi przegotowane tracą swój pyszny smak.

Szparagi podajemy wraz z wcześniej przygotowanym sosem holenderskim. Aby go zrobić wedle klasycznych przepisów z dawnych zeszytów, powinniśmy rozetrzeć na pianę dwie łyżki dobrego masła z pięcioma dobrej jakości żółtkami. Do garnka wlewamy pół szklanki białego wina i pół szklanki rosółu, wyciskamy sok z cytryny, dbając o to, by wylać pestki, a następnie doprawiamy białym pieprzem i gałką muszkatołową.

Dobieramy dwa garnki tak, by jeden wszedł w drugi. W większy wlewamy wodę i stawiamy na ogniu, w mniejszy wlewamy wino z rosółem, wstawiamy do większego garnka i stopniowo dodajemy masło utarte z żółtkami, cały czas ubijając powstający sos, aż zmieni barwę na jasnokremową i zgęst-

nieje. Tempo ubijania sosu musi być takie, by sos się nie zagotował.

Szparagi podajemy lekko polane sosem, ozdobione zieleniną, a dodatkowo stawiamy na stole dzbanuszek z sosem do dolewania bezpośrednio na talerze.

Kolejnym przepisem, który zaczerpnę z zeszytu pani Anny, niech będzie instrukcja przygotowania szparagów w konserwie. Warto wszak zachować co dobre na zimowe okazje.

Musimy wybrać ładne, grube szparagi ze świeżego zbioru. Szparagi oczyszczamy zgodnie z codzienną metodą (tak pisze autorka), a następnie wiążemy je w małe pęczki i blanszujemy bądź – jak to opisywano przed wojną – oblanżerowujemy. Z odkrajanych końcówek gotujemy smak szparagowy, który słodzimy i solimy do smaku. Szparagi wkładamy do przygotowanych słoików, a następnie zalewamy do pełna smakiem, zamykamy szczelnie słoiki i pasteryzujemy.

O tym, że szparagi były szczególnie wartościowym produktem, niech świadczy to, że na terenie powiatu kartuskiego w okresie międzywojennym przez wiele lat funkcjonowało rozporządzenie w sprawie sposobu i formy sporządzania cenników i ujawniania cen, które to rozporządzenie przewidywało wpisywanie do cenników rejestrowanych cen szparagów.

Obecnie szparagi kupimy w każdym dyskoncie, często w dowolnym okresie roku. Czy są tak smaczne jak te uprawiane z sercem na Kaszubach przed laty, ale i w okresie ostatnich 20 lat w Jagliach koło Brus? Raczej nie. Szparagi z Brus uprawiane przez Ewę Rudnik w gospodarstwie po Józefie Chełmowskim uwielbiam nie tylko za mięsistość, ale i za smak, aromat o wiele bardziej intensywny niż tych, które można kupić w sklepach wielkopowierzchniowych i które często są bardziej zbliżone do małej fasolki szparagowej niż do szparagów ze współczesnych upraw na Kaszubach.

Chrońmy nasze, popierajmy nasze. Nie dajmy zginąć ani lokalnym producentom, ani tradycji przygotowywania dań ze szparagów.

Namawiam do dzielenia się uwagami i sugerowania kolejnych tematów. Proszę przesyłać je w korespondencji mailowej na adres poczta@jedzenienakaszubach.pl.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

POMORSKIE LOSY – W 25. ROCZNICĘ ŚMIERCI TADEUSZA WACŁAWA GRABOWSKIEGO RODEM Z CHELMŻY, MOJEGO OJCA

CZĘŚĆ II



WYJAZD DO GDAŃSKA W 1945 R. I POCZĄTEK STUDIÓW MEDYCZNYCH

Rodzice moi wyszli z wojny kompletnie zubożeni, ale szczęśliwi, że przeżyli wojnę. Postanowili zamieszkać w Gdańsku. Ojciec przyjechał tam latem 1945 r. Panująca w mieście sytuacja była tragiczna. Główne Miasto było w ponad 90 proc. spalone. Na gruzach wegetowały resztki niemieckiej ludności, w tym wiele osieroconych dzieci. Panował głód, szerzyły się choroby, panoszyli się ubowcy, milicjanci i szabrownicy. Aby przeżyć, ojciec mój zdecydował się na wstąpienie do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), wówczas jedynej partii opozycyjnej w stosunku do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Przez kilka miesięcy pracował w PPS społecznie, by objąć potem stanowisko II sekretarza Komitetu Miejskiego. Zapewniało mu to przynajmniej minimum egzystencji. Otrzymał też przydział na małe, dwupokojowe mieszkanie w bloku przy Maximilianblockweg 2

(obecnie ul. Sochaczewska) we Wrzeszczu, gdzie zamieszkał wraz z bratem mojej matki, który wrócił właśnie z przymusowych robót w Niemczech. W końcu grudnia 1945 r. do mieszkania przybyły ze mną moja matka i jej siostra. Latem 1946 r. dołączyła do nas moja babcia z Węgrowsa z najmłodszą córką. Jest dla mnie zagadką, jak siedem osób potrafiło pomieścić się wtedy w tym małym mieszkanku, tym bardziej że nie byli do ciasnoty przyzwyczajeni. Do rodziny mojej matki należało przed wojną kilkanaście domów, a prace domowe wykonywała liczna służba.

Gdy w grudniu 1948 r. na kongresie zjednoczeniowym z połączenia PPS (wbrew oporom wielu jej członków) i PPR powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR), ojciec mój nie zgłosił już do niej akcesu. W Gdańsku od lata 1945 r. trwały prace przygotowawcze zmierzające do otwarcia nowej polskiej uczelni medycznej – Akademii Lekarskiej, podległej bezpośrednio Ministerstwu

Zdrowia. Postępowały one stosunkowo szybko, bo były korzystne ku temu warunki, przede wszystkim istniała baza materialna, budynki szpitalne, sale wykładowe, laboratoria i pracownie naukowe po byłej niemieckiej Medizinische Akademie Danzig (MAD). Wszystko to oczywiście niebywale zdezastrowane i rozgrabione, wymagające remontu, uporządkowania i wyposażenia. Z dużą pomocą fachową i materialną przyszedł wtedy Polsce Szwedzi. Co jednak ważniejsze, do dyspozycji powstającej polskiej uczelni medycznej stała polska kadra lekarska i dydaktyczno-naukowa przybyła z Wilna [8]. Sowieci i Litwini, chcąc pozbyć się Polaków, a szczególnie polskiej inteligencji, zlikwidowali polski Uniwersytet Wileński im. Stefana Batorego. Jego Wydział Lekarski, personel wraz ze skromnym wyposażeniem naukowym i dydaktycznym, załadowano do wagonów kolejowych i wysłano do Gdańska. Tu dla przybywających z Wileńszczyzny zarezerwowano rozległą dzielnicę mieszkaniową okalającą teren byłej Medizinische Akademie, od Bramy Oliwskiej do ul. Smoluchowskiego. Kadre naukowe uzupełniali stopniowo profesorowie i docenci z innych polskich ośrodków uniwersyteckich: ze Lwowa, Warszawy i Krakowa. Na wieść o tym, że w Gdańsku powstaje uczelnia medyczna, na 170 zaplanowanych miejsc zgłosiło się ok. 3 tys. kandydatów. Wśród ubiegających się o przyjęcie na studia była uprzywilejowana ok. 52-osobowa tzw. Ochotnicza Brygada Pracy, złożona z maturzystów pochodzących z Wileńszczyzny, od lata 1945 r. „skoszarowanych” na terenie obiektów szpitalnych i porządkujących je.

W końcu października 1945 r. odbyły się jednocześnie dwa egzaminy wstępne na Gdańską Akademię Lekarską: w Gdańsku i w Warszawie. Ogółem przyjęto 235 osób, w tym 107 kobiet i 128 mężczyzn [9, 10]. Najliczniejsi byli adepci medycyny z Polski centralnej (77 osób) i zza Buga (56 osób). Z Pomorza, wraz z Gdańskiem, pochodziło tylko 12 osób. Ojciec mój egzamin zdał, ale nie został przyjęty na studia z braku miejsc. Nie zamierzał się z tym pogodzić. Chęć nadrobienia straconych pięciu okupacyjnych lat życia i pragnienie zostania lekarzem były zbyt silne. Pojechał do Warszawy i z przygotowanym podaniem o przyjęcie na studia zgłosił się najpierw u wiceministra zdrowia prof. Edwarda Grzegorzewskiego, a następnie u ministra zdrowia prof. Jerzego Morzyckiego. Obydwaj oświadczyli, że nie są władni zapewnić mu miejsca na studiach. Ostatnią szansą była wizyta u Edwarda Osóbki-Morawskiego (1909–1997), w latach 1944–1947 premiera Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej oraz przewodniczącego CKW PPS. Legitymacja II sekretarza Komitetu Miejskiego PPS w Gdańsku, którą

okazał ojciec, zadziałała. Premier wybierał się właśnie na Wybrzeże, liczył na dużą karierę polityczną i był w dobrym humorze. Na przedłożonym mu podaniu napisał własnoręcznie *Przyjąć na moje polecenie*. W połączeniu ze stosownymi urzędowymi pieczęciami stanowiło to przepustkę na studia. 12 listopada 1945 r. ojciec brał już udział w inauguracji pierwszego roku akademickiego Akademii Lekarskiej w Gdańsku (ALG), przemianowanej w 1950 r. na Akademię Medyczną (AMG).

STUDIA LEKARSKIE W LATACH 1945–1951

Szczegółowy opis przebiegu studiów medycznych mojego ojca, oparty na jego ręcznie spisanych wspomnieniach, ukazał się drukiem w „Gazecie AMG” w 1997 r. [11], można go więc tutaj pominąć. Życiorysy członków grona profesorskiego i absolwentów oraz wiele innych szczegółów zawiera wydana w 2000 r. publikacja *Pierwszy powojenny rocznik studentów medycyny w Gdańsku (1945–1950)* [9].

Początkowe lata studiów były nadzwyczaj trudne, „głodne i chłodne”, ale pełne radości z zakończenia wojny i z możliwości studiowania. Na wykładach nie brakowało prawie żadnego studenta. Z biegiem czasu gorączka i entuzjazm pierwszych miesięcy i lat zmieniały się w szarość codziennego życia studenckiego, wypełnionego nie tylko intensywną nauką, ale także codziennymi troskami, koniecznością zdobywania środków na życie oraz rosnącymi problemami związanymi z zakładaniem rodzin i rodzeniem się dzieci.

Studenci pierwszego roku medycyny zaczęli naukę od wielogodzinnej praktyki pielęgniarskiej przy chorych. Poznawali medycynę od jej humanitarnych podstaw, ślali łóżka, myli chorych, wynosili baseny, uczyli się zmiany opatrunków, robienia zastrzyków i kładzenia baniek. Dodatkowo porządkowali teren szpitalny i osiedle akademickie na Srebrzysku. Pomagali też społecznie w odgruzowywaniu Gdańska.

Pierwszy rok studiów w ALG zaliczyło ogółem 235 osób. W kolejnych dwóch latach odsiew był, z różnych przyczyn, większy. Przez pierwsze lata studiów był ojciec stypendystą Ministerstwa Zdrowia. Stypendium było bardzo niskie, ale liczył się wówczas każdy grosz. Większość studentów zmuszonych było do pracy na swoje utrzymanie. Niezłe zarobki dawała ciężka nocna praca przeładunkowa w porcie; Jan Jarmołowicz reperował nocami obuwie; Henryk Nowak dorabiał sobie fotografowaniem (utworzył potem pracownię fotografii naukowej AMG); Romuald Fronik wydał pierwszy po wojnie polski przewodnik po Gdańsku. Inni znajdowali zatrudnienie jako kelnerzy, szatniarze, portierzy, stróżowie nocni itd.

CHEĆ
NADROBIENIA
STRACONYCH PIĘCIU
OKUPACYJNYCH LAT
ŻYCIA...

W 1949 r. Ubezpieczalnia Społeczna w drodze wyjątku, z powodu niedostatku lekarzy, wyraziła zgodę na zatrudnienie w rejonach studentów V roku medycyny. Ojciec skwapliwie skorzystał z tej okazji. Otrzymał zatrudnienie w charakterze p.o. lekarza domowego w rejonie Nowy Port–Wisłoujście, w godzinach popołudniowych i wieczornych. Z Nowego Portu na Westerplatte dostawał się promem, który nie zawsze regularnie funkcjonował. Bardzo męczące były szczególnie wizyty domowe. Chodził wyłącznie pieszo, dźwigając torbę lekarską. Ulice były słabo oświetlone, jesienią pełne błota i kałuż. Ponieważ w tym rejonie odbywał się załadunek węgla na statki, cały teren zasypany był pyłem i miałem węglowym. Nieco później podjął ojciec dodatkowo pracę w charakterze p.o. lekarza zakładowego w odległej o ok. 2 km od Wisłoujścia fabryce kwasu siarkowego. Był to zakład przestarzały i bardzo szkodliwy dla otoczenia i pracowników. Jeżeli chodzi o nagłą pomoc doraźną, to prawdziwy chrzest bojowy przeszedł ojciec latem 1950 r., dyżurując non stop w Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Kartuzach.

Absolutorium Wydziału Lekarskiego, kończąca pięcioletni okres wykładów i ćwiczeń, miało miejsce 20 czerwca 1950 r. Otrzymało je 217 osób, w tym 101 kobiet i 116 mężczyzn [9,10]. Nie był to koniec ciernistej drogi. Aby zostać lekarzem, trzeba było jeszcze zdać 14 trudnych egzaminów dyplomowych, na co pozostawały dwa lata. Swoją ostatni egzamin (z laryngologii) zdał ojciec 24 grudnia 1951 r. Datę tę nosi też jego dyplom lekarski. Należał on do kilkusetosobowego zaledwie grona studentów, którzy w ciągu całych studiów nie oblali żadnego egzaminu. Większość z nich zaliczył z wynikiem bardzo dobrym i dobrym.

Nie dane mu było beztrudno studiować. Przez cały okres studiów towarzyszyły ojcu niezliczone problemy bytowe, mieszkaniowe, rodzinne i częsty głód. Oszukiwał żołądek, pijąc duże ilości wody. Musiałem być tego świadomy. Jako dziecko nigdy nie grymasiłem z jedzeniem. Do dzisiaj mam duże opory przed wyrzuceniem kawałka chleba i w ogóle żywności do śmietnika. Pamiętam, że z wielką zazdrością patrzyłem na swoją rówieśnicę z ulicy, Elę Rosiakównę, uroczą blondynkę, córkę właściciela pobliskiego sklepu wędliniarskiego, zjadającą się kielbasą myśliwską z czosnkiem. Czasami dawała mi kawałek, smakował bosko. Snułem plany, że gdy będę dorosły, ożenię się z Elą i kielbasy mi wtedy nie zabraknie.

Dodatkowym obciążeniem było dla mojego ojca udzielanie wszechstronnej pomocy swoim krewnym, rodzinie mojej matki oraz przyjaciółom

z Grudziądza przybyłym do Gdańska. Wymagało to niebywale dużo wysiłku i przedsiębiorczości. Wielu pomógł w dostaniu się na studia i ich ukończeniu.

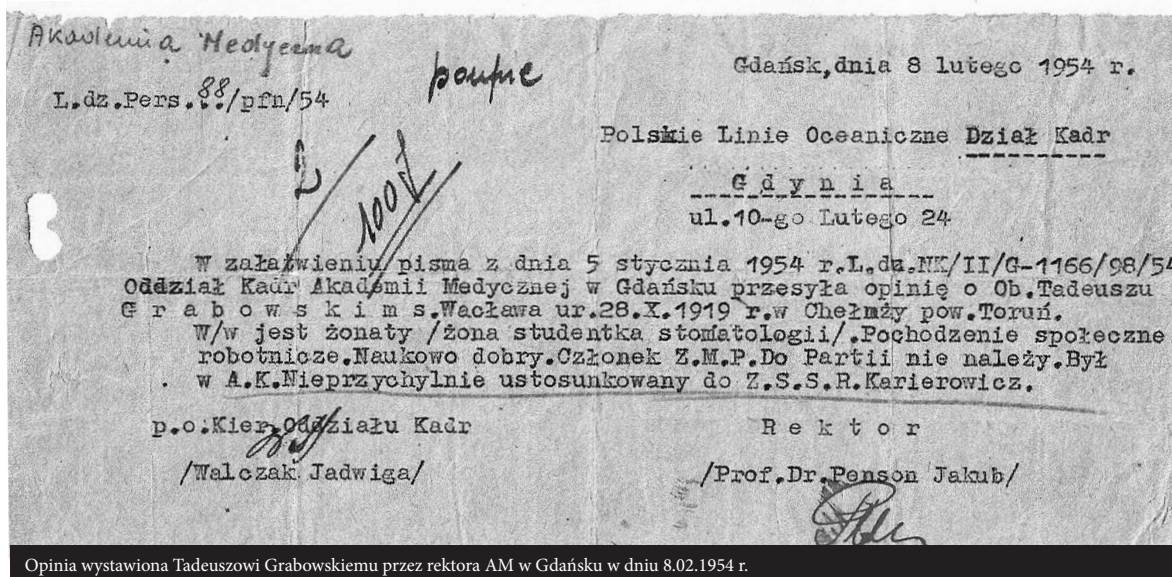
Ojciec szukał wszelkich możliwości dodatkowego zarobku. Okresowo korzystaliśmy ze wsparcia ze strony działającej w Gdańsku Szwedzkiej Misji Charytatywnej. Przez jakiś czas rodzice moi prowadzili sklep z artykułami gospodarstwa domowego we Wrzeszczu. Był to lichy interes. Raz tylko sprzedali z dużym zyskiem dużą partię szczotek ryżowych do ręcznego szorowania. Niedostatek i inne kłopoty bardzo nadwęgryły wtedy siły i zdrowie mojej matki, która wielokrotnie przebywała na leczeniu szpitalnym. Po uzyskaniu przez mojego ojca absolutorium sama rozpoczęła studia na Wydziale Stomatologicznym AMG. Ukończyła je chlubnie w 1955 r.

PIERWSZA PRACA ZAWODOWA (1952–1955)

W okresie studiów największym zainteresowaniem mojego ojca cieszyła się interna. Z I Kliniką Chorób Wewnętrznych, kierowaną przez prof. Stanisława Wszelakiego (1898–1956), związany był ściśle od kwietnia 1947 r. do końca grudnia 1951 r. Był tam zatrudniony w charakterze młodszego asystenta. Z czasem powierzono mu obowiązki lekarza w ambulatorium I Kliniki Chorób Wewnętrznych. W momencie ukończenia studiów dysponował już szeroką wiedzą internistyczną. Prof. Wszelaki bardzo cenił i lubił ojca, i liczył na to, że zostanie on pracownikiem jego kliniki. On sam jednak, znudzony internistycznym „pigularstwem”, marzył o zostaniu chirurgiem.

W celu tym zgłosił się razem ze swoim kolegą, Bolesławem Nagayem (późniejszy profesor chirurgii AM w Szczecinie), u prof. Stanisława Nowickiego, kierownika I Kliniki Chirurgicznej, z prośbą o zatrudnienie. Profesor przyjął obydwu życzliwie, ale mógł zaoferować każdemu z nich tylko po pół etatu zastępcy młodszego asystenta, co nie gwarantowało ojcu najskromniejszych nawet środków na utrzymanie rodziny. Nagay skwapliwie przystał na propozycję profesora. Ojciec z niej zrezygnował. O otrzymaniu miejsca pracy przez świeżo upieczonych absolwentów medycyny decydowała tzw. Komisja Przydziału Pracy. W jej skład wchodził m.in. jeden z profesorów akademii (obowiązkowo członek PZPR) i przynajmniej jeden student reprezentujący ZMP. Zanim ojciec otrzymał swoje skierowanie do pracy, objął tymczasowo prowadzenie Poradni Internistycznej w VII Przychodni Obwodowej w Gdańsku-Wrzeszczu u zbiegu al. Zwycięstwa i ul. Traugutta, pozostającej pod patronatem Akademii Medycznej. Podobnie jak we wszystkich większych placówkach służby zdrowia, mieściła się tam „agenda” SB. Zmieniający się agenci, posiadający w przy-

NIE DANE MU
BYŁO BEZTRUDNO
STUDIOWAĆ.



chodni własne pomieszczenia, zasiadali codziennie po cywilnemu w poczekalni i przysłuchiwali się rozmowom toczonym przez pacjentów, nierzadko prowokując ich do wypowiedzi na tematy polityczne. Tym sposobem mogli sporządzać raporty o nastrojach w społeczeństwie i przy okazji wylapywać „wrogów ustroju”. Większość kolegów ojca została zaraz po ukończeniu studiów wcielona w szeregi Ludowego Wojska Polskiego (LWP). Ojcu pozwolono chwilowo na pozostanie cywilem i dalsze zamieszkiwanie w Gdańsku, prawdopodobnie z powodu posiadania dziecka (czyli mnie) i studiującej żony.

W połowie marca 1952 r. wydano mu urzędowy nakaz pracy w Morskim Urzędzie Zdrowia w Gdyni w charakterze lekarza portowego. Po odbyciu stosownego przeszkolenia, objął odpowiedzialną funkcję p.o. kierownika Portowego Urzędu Zdrowia (PUZ) w Gdyni, inspektora obwodu leczniczego w zakresie organizowania, prowadzenia i nadzorowania wszystkich placówek służby zdrowia na terenie portu, kierownika Kolumny Sanitarnej-Epidemiologicznej PUZ, lekarza wenerologa w Poradni „W” dla polskich i zagranicznych marynarzy oraz lekarza udzielającego porad lekarskich drogą radiową załogom statków handlowych znajdujących się na morzu. Do jego obowiązków należało m.in. wystawianie marynarzom świadectw zdrowia, stanowiących załącznik do książeczek żeglarskich, oraz bezpośredni nadzór i kierowanie okresowymi akcjami deratyzacji (odszczurzenia) i dezynfekcji (cyklonem B, znanym z niemieckich obozów koncentracyjnych) statków, co było zadaniem trudnym i niebezpiecznym.

W lipcu 1953 r. na jednym ze statków przybyłych z Indii u pięciu marynarzy stwierdzono objawy ospy prawdziwej. Zostali odizolowani w Portowym

Szpitalu Zakaźnym. Władze zarządziły natychmiastowe przeprowadzenie szczepień ochronnych przeciw ospie u osób zatrudnionych w porcie oraz zamieszkałych w pobliżu. W ciągu trzech dni ojciec opracował szczegółowy program tej akcji i wzorowo nią pokierował. W krótkim czasie zaszczepiono wtedy kilkadziesiąt tysięcy osób, w zarodku likwidując niebezpieczeństwo wybuchu groźnej epidemii. Sprawa stała się głośna w mediach, a ojciec otrzymał list pochwalny od samego ministra zdrowia.

W trakcie trzyletniej pracy w Morskim Urzędzie Zdrowia odbył ojciec, jako lekarz okrętowy, dwa rejsy na rybackim statku-bazie Morska Wola, biorącym udział w połowach ryb na północnym Atlantyku. Nie mając zbyt wielu obowiązków lekarskich, wspólnie z rybakami regularnie patroszył i oprawiał ryby, które lądowały potem w statkowych chłodniach. Zaskarbiło mu to uznanie i sympatię załogi statku. Przydzielony mu „do opieki” wywiadowca UB wyznał potem (po pijanemu) z płaczem, że bardzo ubolewa nad tym, iż szpiegował tak szlachetnego i uczciwego człowieka jak mój ojciec.

W 1954 r. wytypowano ojca do odbycia rejsu do USA na statku MS Batory w charakterze lekarza okrętowego. Był to bardzo intratny rejs. Ojciec bardzo liczył na jego realizację i wyjście wreszcie z finansowego impasu. W ostatniej prawie chwili przed wypłynięciem funkcjonariusze UB zdjęli go ze statku bez podania przyczyny. Jak się później okazało, powodem zmustrowania była tajna, politycznie negatywna opinia wystawiona przez rektora AMG. Jej oryginał odnalazł ojciec na początku lat 90. w aktach personalnych Polskich Linii Oceanicznych. Prof. Jakub Penson (1899–1971), wybitny internista i aktywny członek PZPR, był rektorem AM w Gdańsku w latach 1953–1956 z no-

**FUNKCJONARIUSZE
UB ZDJĘLI GO
ZE STATKU
BEZ PODANIA
PRZYCZYNY.**

minacji i w latach 1962–1968 z wyboru [12]. Czy osobiście podpisał to pismo, trudno dzisiaj ustalić. Jesienią 1954 r. władze zdecydowały o stopniowej likwidacji Morskiego Urzędu Zdrowia w Gdyni na rzecz Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gdańsku. Ojciec zakończył pracę w MUZ w marcu 1955 r.

KOSZALIN, SŁUŻBA WOJSKOWA W NYSIE I ZNOWU KOSZALIN (1955–1958)

Pomimo że ukończył 35. rok życia, ojciec nadal marzył o zostaniu chirurgiem. W tym celu wyjechał okresowo do Koszalina, gdzie miał bliskiego przyjaciela ze studiów i gdzie 1 kwietnia 1955 r. rozpoczął specjalizację na oddziale chirurgicznym miejscowego szpitala. Warunki pracy były bardzo trudne. Szpital był mały, przestarzały i stale przepełniony pacjentami, a obsada lekarska nieliczna. Od pierwszej chwili ojciec mój wciągnięty został w wir intensywnej pracy chirurgicznej. Było to wyczerpujące, ale sprzyjało szybkiej nauce i nabieraniu doświadczenia, szczególnie w zakresie chirurgii jamy brzusznej. Wiedzę praktyczną pogłębiał intensywnym studiowaniem atlasów anatomicznych i stosownych podręczników. Jednocześnie, pomimo że był bezpartyjny, powierzono mu stanowisko kierownika miejscowego Wydziału Zdrowia Miejskiej Rady Narodowej. Pełnił też dyżury w pogotowiu ratunkowym.

Po około półrocznej pracy w Koszalinie, jesienią 1955 r., został ojciec wezwany przez Wojskową Komendę Rejonową do odbycia dwumiesięcznego kursu szkoleniowego dla oficerów rezerwy służby medycznej w Łodzi. Po jego ukończeniu wszyscy uczestnicy otrzymali umundurowanie i zostali przymusowo wcieleni do Ludowego Wojska Polskiego. Zamiast powrócić do Koszalina, trafił ojciec do jednostki wojskowej nr 1873 (batalion saperów), stacjonującej w Nysie Kłodzkiej na Opolszczyźnie. Jego zadaniem było prowadzenie ambulatorium lekarskiego mieszczącego się na terenie jednostki oraz nadzór sanitarny nad całym przyległym terenem wojskowym. Był też zobligowany do udziału we wszystkich ćwiczeniach wojskowych na poligonie. Na swoją prośbę otrzymał zgodę na kontynuowanie specjalizacji w zakresie chirurgii ogólnej w Szpitalu Powiatowym w Nysie.

Atmosfera panująca wówczas w jednostkach wojskowych była czysto stalinowska. Większość dowódców pochodziła jeszcze z Armii Czerwonej i reprezentowała niski poziom wykształcenia. Perspektywa pozostania na zawsze lekarzem wojskowym była dla ojca nie do zaakceptowania. Za poradą pewnego doświadczonego lekarza neurologa (Żyda) i po dłuż-

szych studiach fachowej literatury zdecydował się ojciec na symulację ciężkiej choroby rdzenia kręgowego z przypadkowymi objawami neurologicznymi. W połowie maja 1956 r. zamiast na poligon wojskowy, pojechał na kompleksowe badania lekarskie do Centralnego Szpitala Ministerstwa Obrony Narodowej w Warszawie. Rolę swoją odegrał znakomicie. Wojskowa Komisja Lekarska przy MON, złożona z kilku wybitnych lekarzy, uznała go w czerwcu 1956 r. za zupełnie niezdolnego do służby wojskowej ze skreśleniem z rejestru. Formalne „wypisanie” z wojska w stopniu porucznika i przeniesienie go „do cywila” trwało jeszcze kilka miesięcy.

Gdy tylko było to możliwe, powrócił ojciec do Koszalina, gdzie objął swoje poprzednie obowiązki zawodowe. Wkrótce powierzono mu tam nadzorowanie przejęcia od wojska na rzecz miasta dużego, nowoczesnego kilkusetłóżkowego szpitala, pięknie zlokalizowanego przy lesie, u podnóża góry Chełm. Z zadania wywiązał się znakomicie. Przy tej okazji zdołał wyreklamować z wojska ok. 50 lekarzy jako niezbędnych do dalszego prawidłowego funkcyjono-

wania szpitala w ramach społecznej służby zdrowia, za co byli mu bardzo wdzięczni. Dzięki temu warunki pracy koszalińskich lekarzy, m.in. chirurgów, bardzo się poprawiły, a poziom usług lekarskich świadczonych ludności miasta niepomniernie wzrósł.

Życie toczyło się dalej. Ojciec skończył się w zakresie chirurgii w Koszalinie, a ja, po ukończeniu w 1956 r.

Szkoły Podstawowej nr 18 w Gdańsku-Wrzeszczu jako prymus, zostałem skierowany do nauki w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 przy Wałach Jagiellońskich, grupującym najlepszych uczniów miasta. Z początkiem 1957 r. wyjechałem do ojca do Koszalina, gdzie kontynuowałem naukę w jednym z tamtejszych liceów. Wkrótce potem dołączyła do nas moja matka, będąca w ciąży. 29 maja 1957 r. urodził się w Koszalinie mój o 14 lat młodszy brat Jerzy Rafał (obecnie adwokat w Warszawie).

Rok później, w połowie czerwca 1958 r., złożył ojciec egzamin specjalizacyjny z zakresu chirurgii ogólnej. Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej był prof. Henryk Kania (1905–1965), konsultant ds. chirurgii dla województwa koszalińskiego, od 1951 roku kierownik I Kliniki Chirurgicznej AM w Gdańsku [13]. Bardzo zadowolony z przebiegu egzaminu, zaproponował ojcu etat asystenta w swojej klinice. Propozycja została przyjęta z wdzięcznością. Wkrótce potem wróciliśmy wszyscy do Gdańska.

Dokończenie w kolejnym numerze.

MICHAŁ TADEUSZ WACŁAW VON GRABOWSKI

OJCIEC
SZKOLIŁ SIĘ
W ZAKRESIE
CHIRURGII
W KOSZALINIE.

W poprzednim numerze „Pomeranii”, publikując I część powyższego artykułu, omyłkowo napisaliśmy, że wspomnienie dotyczy 20. rocznicy śmierci. Tymczasem chodziło o 25. rocznicę. Za ten błąd, autora serdecznie przepraszamy.

PÓLKASZĘBKA I PÓŁGÓRALKA W JEDNYM

Jadwiga Meller z Halmanów òd ùrodzeniô w 1953 r. mieszko w Tëchòmiu kòl Chwaszczëna. Ji òjc Jan Halman pòchòdzył z Bòrzeszowa, a matka Aniela z domù Gòril bëła rodowitą góralką. Przësza na Kaszëbë, jak mia czilënòsce lat. Mieszka na majątkù w Bësewie. Tam nauczsa sã bëlno pò kaszëbskù i tak do swòjégò kùńca gòda. Temù Jadwiga i ji rodzeństwò téz dobrze gòdò w rodnym mòwie.

Jadwiga mò baro bëlną pamiãc. Ròd wspomìnò dôwniészé dzeje. Pamiãtò baro wiele z tegò, co ji starszi òpòwiòdelë. Temù, czej jem zaczął pisac ksążkã ò Tëchòmiu, szcerowòł jem téz kroczi do Jadwidzi. Wnet jem ùznòł, że nòlepi mdze, jak òna sama spisze swòje wspomìnczi, co pò mòji zachãcë sã wnet stało. Zrobiła to pò kaszëbskù. I wierã nie je to kùńc ji pisaniégò. W kãsk szerszi wersji nen dzél ùkòże sã w rëchtowóny mònografii. A dzysò dzelimë sã z czëtińcama „Pòmëranii” wspomìnkama z pòwòjnowëch lat, w jaczych je ò rzeczach, co ju dzysò są wnet zabòczoné, a dlò młodëch pòkòlëniów czësto cëzé. (ep)



Aùtorka z òdnówionym przez se wësziwkã swòji mëmci

Jò jem ùrodzonò w Wiòldzim Tëchòmiu nad Strzelenkã, a nié jak to terò gòdajã Strzelniczkã. Na przedwòjennëch turisticznëch mapach, jak jesz nie bëło szosë z Tëchòmia do Chwaszczëna, le droga, a terenë nòleżalë do Rzeczpòspòliti Pòlsczi, widzec je, òdkąd ta rzëka je Strzelniczkã, to je hënë mni wiãcy òd łãków, jaczé më nazëwómë Ródorëjò.

Jò sã ùrodza w rodzënie, dze bëła miłota do siebie. Mëmka ani tatc nigdë nie gòdelë do siebie lëchò i nigdë sã nie sztridowelë. Nas bëło wiãcy i jesz z nama bëła mëmë nòmłodszo sostra. Òna chòdza do Gdini do robòtë i miała ù nas wieselë. Ù nas w chëczë bëło wiedno wiele lëdzy, chtërny òpòwiòdelë, co bëło jesz przed wòjnã. Òni sã narobilë na szarwarkù, ale należlë

téż czas na òdpòczink przë wësziwanim, héklowanim, szëcym i spiëwanim. Zbiérelë sã przed szarwarkòwima bùdama, spiëwelë swiãtë i kòzë piesnie. Gòdelë, że to bëł wiesòli czas, jaczi sã nie wròcy. Tak téz bëło i je.

Zarò pò wòjnie nie bëło dobrze. Smùcëlë sã, jak sã dowiedzelë, że chtos nie wròcył dodóm z wòjnë. Ale pòzni szło do lepszégò. Niechtërny dosc pòzno wròcëlë. Mëmci brat nie wròcył, zdżinął, a drëdzi sã dostòł do Wiòldzi Britanii. Tam walczył i òstòł do kùńca zëcégò. Dwaji przëbróny bracy, ò nòzwëskù Chlechowicz, téz zdżinälë. Mëmczin tatc sã baro smùcył. A mòjégò tatka trzej bracy robilë na majątkù Czarneczëgò. Wszëtcë bëłë stãd wzãti przez hitlerowców, prosto z pòla, òd robòtë. Strasznie mączony bëłë i zamòrdowóny. Alojzy Léon zdżinął w Bòrzeszowie, a Bronisłòw w Mrozach, zòs Mòrcën we Gduńskù. Lëdze pò wòjnie to pamiãtelë. Ten Miemc, co rządzył w Tëchòmiu – Suckau, gòdòł, że jakbë òn bëł doma, òn bë jich nie wëdòł. Ale gò prawie nie bëło, i tak stracył trzech robòtników.

Na zymkù w 1945 rokù, jak lëdze ùcëkelë przed frontã, wszëtcë zakòpiwelë swòje rzeczë. Mëmka ze swòjã sostrã miałë téz wiele zakòponé, a pòtemù ju wszëtczëgò nie nalazłë. Jedne rzeczë bëłë rozebróné, ale dwie wësziwóné pòdëszczzi z jich inicjãłama bëłë. Móm je do dzys. Móm òdbitë wzorë i na nowò wëszëté, a te zabëtkòwë schòwóné na pamiãtkã. Mëmka nie mësłala, że ùdrzi jesz te pòdëszczzi. Baro sã ùceszëła, że sã nalazłë.

Lëdze pò wòjnie bëłë sobie ùczinny. Bëłë zwiãzóny przëczëcama z wòjnë i wënëkanim w 1945 rokù. Jak szedł front, nasi ùcëkelë do Zòłãzëgò, do Bruna Gròthë, chłopa Labùdowi Trudë. Mòja mëmka mia pòd òpiëkã dwòje mòlëch knòpów, dwùch bracy, ale nié swòjich. Tej Ruscë sã mëmci nie jimelë. Òna jima gòdała: „Cobë wa rzëka, czejbë waje białczy szlë z jinszima, a wa jesta na wòjniu!”. Ruscë bëłë gwës, że to mëmczin chłop na wòjnie walczi, bò knòpi wòlëlë:



Wiesław Elżbiętę Hübat i Gerata Chlechowicza z Tëchòmia. Gerat bël przëbrónym bracyną matczy autorczy

„Mamusza”. Jak wrócëlë nazòd do Tëchòmia, tej ruszczë wòjska jesz tu bëlë. Dërch szukelë „diewuszków”. Ròz mëmka jich wësła na szopã, a tam bëlë kòzë. Ruscë bëlë wdiablony, ale ò panienci wiący nie pitelë. Òd czasu do czasu przëjéżdżól wëższy rangã Rusk i sã pitól, czë żòłnierze nie robią kòmu krziwdë.

Tatk rozmiòł so wiele rzeczi sòm zrobic. Jak brëkòwól co zelòznégò, tej so jachòł do swòji mëmczy do Bòrzesztowa do kùzni. Miòł so briczka i wasążk zrobioné. Wòzył wiele lëdzy i dzecy do chrztu z Tëchòmia. Jak bëło ceplò, tej wiedno w sobòtã më mòczëlë kòła w wòdze, żebë drewno napãcniãło, bò kòła bëlë zelòznë i rañt mógłbë spadnac.

Tatk staròł sã wiedno jakòs ùlepszcë żëcé. Nòprzòd robiłë prąd. Słupë do widu wòzëlë kòniama òd Lëbë. Tam bëła daglezjò. Jak wid ju bël zrobiony, tej elektricë szmërgnãlë pëtrocòwë lãpë w pòle, w zbòzë. Pòtlëklë to na szczescë i żebë mëmka ju wiący tegò nie ùziwała. Ale jaczës i tak sã ùchòwałë. Pòtemù wprowadzëlë na wóz gumòwë kòła, taczë òd aùta. To bëło napròwdã wiòldzë ùlepszenië. Dzys to mało chto rozmiëje. Tej bëło centralné ògrzewanië, bò nie chcelë ju dali nabijac trocziniaków. To tatkòwi robił jegò pòlbrat Klëmàs. Miòł swòjã firmã.

Pòtemù bëła cygnionò wòda. Mielë ju dosc tegò wòzeniò wòdë z jezora czë ze stëdni. Jedny sã pòzni pòdłącziwelë, jak wòdocąg bël fertich. Z wòdã przòdë bëło barò czãżkò. Më mùszelë wòdã do jedzeniò wòzëc òd wùja Mëszczci i òd Szutãbarchów. A do chòwë z rzëci òd Réglów w beczkach na wòzu, a zëmã na szłòpach. A jak më robiłë pùstaczi do bùdowë, chòc më ju mielë wòdocąg, më mùszelë wòzëc z jezora, bò nie bëło wòlno niszczëc pòmpe w hydrofòrni. Trzeba bëło szònowac. A dzys jedny całã noc pòdlëwają tuje abò trówã, sèpiã szit, a pòzni seczã, pòszã ptòchë, a trówã wërzucają kòmùs na pòle. Przòdë sã nie ùziwãło chemii do òmiwaniò statków. Le bël zrobiony szrober z jałowca i tim sã szorowãło gròpczi. Wòdã sã wëlëwãło na pòdwòrzë i trówã dobrze rosła. Mëmka nieròz bë òbla brifkã z za rogù. Ale òn to wiedzòł, tej òpasowól. Le ròz ji sã zdarzëło òblòc bëñla, ale to bëła wòda òd mëcò, a nie zmiwaniò.

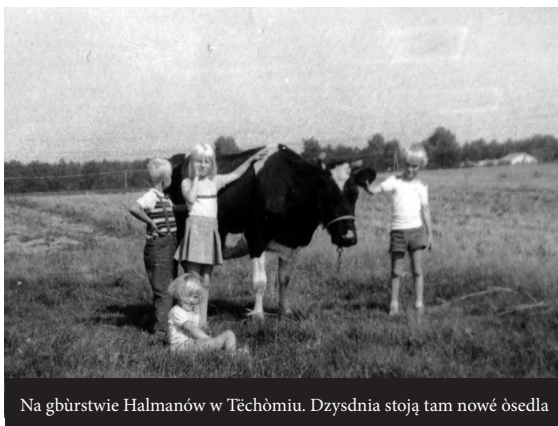
Lëdze so w Tëchòmiu przòdë barò pòmògelë. Jak më bëlë małi, tej Lëna Blockòwa przëchòda mëmce pòmòc bülwë sadzëc. Jak më ju bëlë wiãkszi, tej tész tej sej przëszła Sztefa Pawelczikòwa ze swòjim chłopã, z Wòjtkã i Gòszã na pòle zazdrzec. Òni mielë pòle dali pòd Bòrówcã. Gòsza wzãła kòsz i nama pòmòga sadzëc, a nie pita nigdë: „Wiele jò dostònã za tã robòtã?”. Tak samò jak Petka brëkòwól do sadzeniò wrëków, më szlë wiedno bez gòdczi.

Piërwi bëlë wiòldzë sniedzci. Ròz mój pòlbrat Frank szedł w takã kùrzawã òddac nama kòrëto òd rozczënianió chleba. Nick nie bëło widzec, ani widu przë bùdinkù, a òn wòłòł: „Aniela, jò ni mògã trafic”, a czëc gò nie bëło. W kuñcu òn trafił do cotczy Grëtë, a nie do nas. W taczë sniedzci më czasã tész chòdzëlë do Karczemków do szkòłë. Jak më wëszlë za jezòrkò, tej më na szagò pòd górã òd Grablowszczich szlë jeden za drëdzim. To bël le taczci sznurk dzecy. A nazòd z górë na tornistrach. Bëło czãżkò, ale wiesoło. Ròz Sztefka miała nartë, dała nama spròbòwac, ale më sã wszëtczë wëwòlałë. Më ni mòglë nazòd wstac, a co dopiërze zjéżdżac.

Taczë sniedzci bëlë czasama w adwënce, a më chòdzëlë na ròrotë, na szòstã reno do Chwaszczëna. Tej më tornistrë òstawilë ù Sztefë Labùdowi we wsë, żebë sã nie copac do chëczy. Jak më przëszlë z kòscoła, më wzãlë torbë i szlë do tëchòmsczi szkòłë. Mëmka z nama chòdzëła, a pani Sztefa gòtowa mlékò. To bëło dëcht fejn sã napic co ceplégò. Ùlenia i Hela chòdzëlë tész z nama. Tak to bëło do czasu, jak òne sã wëprowadzëlë na parcelã do starszich pani Sztefë. Òd piãti klasë më szlë do Karczemków. Tej më tész chòdzëlë na ròrotë. Pò nich më kùpiwelë w piekarni sznëczy i szlë do szkòłë. Szkòlny Franc Suchòrz òdemkł nama chùtczi szkòłã, żebë më sã mòglë ùgrzòc. Jak bëło barò zëmno, tej jegò białka gòtowa nama mlékò abò kakao.

Òb zëmã tatk przãdł wełnã na kòłkù, napròwiòł i smarowól sle do kòni, nasòdzòł widlë, szpòdë, szëfle, robił drewniané grable, kòrczi, szrobrë do gròpków mëcò. Chto to dzys robi? Pò wòjnë robił miedziané òbrãczczy do slëbù. Lëdzy nie bëło tej stac na kùpienië so zlotëch. Robił tész órindzi i broszczy z jantara. Na zymkù robił chròscané miotlë, a latã klepòł kòsë. Klepòł tész jinszima, bò wszëtccë ni mielë bòbków do klepanió, a jedny prosto nie rozmielë tegò robic. Mëmka zëmã wiãzła strëfle, rãkawice i piãscòwczci, i szëła na maszinie. Mia tész pòszëté wiele klédów. Jak chtos brëkòwól na bal, tej mëmka pòzicza. Cotka Zochã miała wiele dzecy i naszi ji pòmògelë. Jak òna bëła jesz ù nas doma, miała sã ùczëc za kròwckã. Ale to nie dało radë, bò dzecë ji sã rodzëlë jedno za drëdzim.

2 grudnia 1960 rokù w chwaszczinëszcim kòscele bël òbròz Matczy Bòsczi Czãstochòwsczi. Bëło wiele sniegù. Òn tajòł i bël czapòt. Bëło ju cemno, jak më szlë dodóm przez pòle. Szosã ni mòżna bëło jic, bò bëło jesz gòrzi. Tatk niòsł òbròz Matczy Bòsczi. Mëm-



Na gbürstwie Halmanów w Tëchòmiu. Dzysdnia stoją tam nowé ósedla



Trzeci ód prawi bracy na mëmci aùtorci – Władisłòw Góril

ka dwigała sostrã. Òna miała le 6 lat, bëła drobnò i ni mògła dónć. Taczi òbròz Matczy Bòsczi Czãstochòwsczi më mómë doma. Przë nim më sã wiedno mòdlimë. W 2003 rokù, jak mëmka ju bëła baro słabò, tej òna sã fejn przeżegnała przed Matką Bòską i rzekła: „Terò, Matkò Bòskò Czãstochòwskò, prowadz mie”. I to bëło pòżegnanië mëmci. Mie rzekła: „Còrkò, nie biòj dzys do kòscoła. Òstón ze mnã”. To bëła niedzela.

Mòjã sostrã jò miała pòd òpiekã òd nómłodszych lat. Òb lato jak bëłë w Czechòslowacji rozruchë, më spelë w stodole. W chëczach bëłë jizbë malowónë. Tam sã fejn spało. Bël swięzi lëft. Wtim jachałë czòldzi przez wies szosã. Jeden przë wjezdze na naszã drogã zawadzył w lëpã, co takò wiòlgò rosła przë szosë. Òn jã przewrócył. Ròz, dwa, òni to ùprzãtnãlë. Do rena nie bëło sladu. Nawet czòlgã pò tim mòlu pòjézdzelë. Chto tegò nie widzòł i nie czuł, to nie widzòł, że bëło taczé zdarzenië. Sostra sã bòjała, më nie spelë, le wëzërelë. W dzeń jò mùsza z nią bëc.

Nòlepszi szpòrt bëł, jak më chòdzëlë szëkac stonkã pò wszëtczych pòlach w Tëchòmiu. Z kòzdegò gòspòdarstwa mùszòł chtos jic. Tatk bëł dosc nachòdzony, tej czasama jò szła. Jedny nie chcelë jic, bò ùwòzëlë, że na jich pòle stonka nie przëlecy. Më bëłë pòdzëzony na grëpë. Kòzdi dostòł pò dwie rëdzi òd kòzdi stronë. Tej bëłë nalazłë dwa ògniska. Chłopi wzãlë pãczy słomë i pòlëlë w tim mòlu, zebë zniszczëc to. Pòzni, jak bëło ju wiele stonczy, to nicht nie robił ju zgònu lëdzy i nie chòdzëlë szëkac, le bëł òbòwiãzk na swòjich pòlach jã zbierac do bùdlów. A pòzni bëłë ju robionë òprisci.

Më doma gòdelë pò kaszëbskù i w szkòle tész. Ale jak më szlë do miasta, tej bëło czãzkò, bò felowãło słów. Jò sã wiele nie òdzëwała. To tak wëzdrzało, jakbë jò bëła mało zdolnò, ale kò jò sã dobrze ùczëła. W ósmi klasë më bëłë jachóny do Wejrowa na taczé badania. Më rozwiãzywëlë rónné zadania na logicznë mészlenië. Mie wészło i jész dwòm knòpóm, że më mòzëmë jic do strzëdny szkòlë. Jak chto do mie w miesce, aùtobùsu czë w robòce gòdòł pò kaszëbskù, tej jò tész ròd gòdała. Miastowi sã pitelë: „Po jakiemu

pani mówi?”. A jò òdpòwiòdała: „Po naszemu”. Rodny mòwë jò nigdë sã nie wstëdzëła.

Mòji starszi òbòje gòdelë pò kaszëbskù. Mëmka przëszła z gór. Nauczã sã dobrze pò kaszëbskù w Bësewie, jak bëła ju brutuszkã. Tatk òd dzecka gòdòł, bò pòchòdzył òd Bòrrestowa. Òn lubił zażëwac tobakã. Jegò brat Kadi miòł zrobionë mù tobaczerczy z krowëch rogów. Jedna bëła w sztòłce skòrzni. Szkòlny Èdwòrd Suchòrz wiedzòł to i bëł z dzecama przëszli do nas, zebë jima përnã òpòwiedzec i pòkazac to, a tész jak sã przãdze wełnã, jak sã robi masło. Më mielë czerzenkã na wrãgã. Przë ni sã sedzało i krãcëło. Nie bëło trzeba stojec i pòdnaszac dërch rãczy.

W 1970 rokù, jak bëłë rozruchë we Gduńskù i Gdini, më z sostrã chòdzëlë do jedny szkòlë w Gdini, tej szkòlny wpisywelë mie do dzenniczka, że dówãjã mie jã pòd òpiekã i że jedzemë razã dodóm. Më jachelë, bëło ju cëmno, a te czòldzi pòd telewizjã w Chwaszczënie, to bëł widok. Më swòje przeżëlë. A te lãpë z ruszci wërzutni raketowi w Bòjanie, co nas òswietliwalë i cëń nasz pòdòł, jak më szlë z aùtobùsu na papple ù Warselë, tész nie bëł niczim miłim. Tatk gòdòł, zebë chùtkò òdwracac sã w drëgã stronã, zebë nie bëło widzec twarzi. Më flot biegelë, że to drëdzi ròz nas nie chwëcëło. Przez tã bòjańskã wërzutniã mëmka i wiele jinszych białków z Tëchòmia òprëstałë chòdzëc z pielgrzimkã z Żukòwa do Wejrowa, bò mùszelë jic przez Szëmòłd, a nie Kòleczkòwò. A to bëło wiele dali. Wòjskò tam nie pùszczało, bëł zakòz i kùńc.

W 80. rokù jò jachała pò sostrã taksówkã i wzała jã do nas dodóm z dzecama, bò szwadzer bëł w stoczni. Jò jã baro kòchała a pilnowa. A jak przëszedł dześc lat temu czas, tej Pón Bóg chcòł jã pòwòlac do se, a jò jã nie „ùpilnowa”. To òna pò òperacji jész mie òdwiëdza w szpitalu. Jò bëła pò jedny, a czeka na drëgã. Tak sã to stało. Do samégò kùńca jò jã òdwiëdzywa i z nią mówila òstatny rózãnc. Sostra rzekła: „Terò chcëmë mówic rózãnc. To je czas...”

JADWIGA MELLER



BIÔTKA NA WIKÙ

PART I

W naszi historëji czë kùlturze je wiele cekawëch mòtiwów jész niewëzwëskónëch abò taczich, pò jaczé sygò sã rzòdkò. Mëszlã, że tak je téz z czasamë, do jaczych zawanożimë w ti pòwiòstce. Më ju krążëlë kòle nich w jiny brawãdze, le tim razã copniemë sã jész kãsk dali w historëjã, a w ti je za czim sznëkrowac.

Bél rok 1606. W górnj jizbie pùcczégò zómkù przë cãzczim dábòwim stole pòkrëtim wszeljaczimë cedlamë sedzòl chlop. Zarò bëło widzec, że to wiòldzi pón. Òbleczënk miòl bògati, prawie cali czòrny, le przeszëwóny zlotimë nitkamë a z biòlim kòlnierzã. Wlosë miòl téz czòrné, a slë mù walamë aż na remiona. Broda mólò, wãskò, przëcãtò. Wãg cenëchny, na kùncach letkò zakrãcony do górë. Òczë cemné jak òn cali.

Chlopã tim bél Jan Wejher, mlodi jész wòjòrz, równak ju doswiadczony. Ju czedë bél knòpã rëzowòl przë kròlu Zygmùnce do Szwëdzczi. Pòzni ùczil sã a biòtkòwòl na Madzarsce a w Sët-mëgardze. Towarził kròlowi téz w jegò biòtkach z ksãcã Sudermanii, gdzie òstòl letkò reniony kùlã z kanónë w rãkã. Czedë przëszed nazòt do zdrowiégò, tlëk sã z Turkamë a Tataramë, a w roku 1601 òstòl wëslóny do Gduńska, w stronë, skãdka pòchòdzyl. Tam miòl òdbùdowiwac kròlewską flotã. Bròl sã za tã samã robòtã co jegò òjc Ernest, pùcczi starosta.

Jan nôprzòd robil w samim Gduńskù, ale pòzni przeniós sã do Pùcka. Szlo mù dosc dobrze. Staròl sã bronic wikù, nie dówòl sã téz gduńszczanom, chtërny chcelë prowadzëc swòjã pòlitikã.

Terò prawie sedzòl nad papióramë a rozmëszlòl. Jegò starã bëło, zëbë bùdowac jak nòmòcniészã flotã. To nie bëło równak prosté. Dëtków dërch felowalo. Pòlsczi panowie nie chcelë pòdatków na mòrsczë wòjskò. Ò tim òn wiedzòl, że tak bãdze. Wzãn sã tim barzi do robòtë, bò mdãc z tëch stron, wiedzòl téz, jakã felã je zabòczëc ò mòrsczi òbronie. Tak téz w tim sztòce rozmëszlòl, jak do slëzbë zacygnãc wicy òkrãtów a òbsadów.

Czile miesãcy dowsladë na wòdë wikù wëszlo karno szwëdzczych òkrãtów. Na jich pòtkanië wëszlo blòs szesc pòd dowòdztwã prawie Jana Wejhera.

– Tedë òni dalë pòkù, le blòs dlòte, że mëslëlë, że wcale nìcht procëm nima nie stónie – gòdòl terò sòm do se. – Më jich òfagòlëlë. Pròwda, że ju tedë to nie bëlë wszëtczë nasze òkrãtë, le jich mòc na mòrzu je ò wiele wikszò. Nie òdpùszczã, czëj wiedzã, że më tu sã rëchtëjemë. Nie chcã miec na Bòlce nowi mòcë – tak kòrbil sòm ze sobã a rozmëszlòl, jak flot zwikszezëc mòzlwòtë swòjégò wòjska. – Jezlë òni nas zaatakùjã, to tu, nié gdzie jindze. Mdã chcelë nas rozniesc, zëbë dali dzejac ju spòkójno. – Tedë ùdbòl, że mùsz je mù òstac na pùcczim wikù, gdzie jegò mniészë

òkrätë mòglë so lepi radzëc na snòdczych wòdach. Szwédzcze nawë czästo bëlë wikszë.

Tak rozmészlól Jan, dreptając pò jizbie w tã a nã stronã. W kùncu stanã przed òknã a dlugò wzeròl. Niżi, përnã na prawò bëla hòwanga. W ni mòli las masztów wszeljaczych nié za wiòldżich żòglówców. Dali na szerok rozchòdajęcëch sã wòdach Mòlégò Mòrza widzec bëło wszeljaczé bôtë rëbacczé a kùpiecczé. Wikszë statczy handlowé z jednym abò dwùma masztama. W ten czas plëwałë òne do Pùcka z materialamë, żòglamë, lënamë, a zabiéralë téż wszeljaczi fracht, òsoblëwie len. Terò Jan pòwzeròl na lewã stronã. W głãb wikù, gdzie wpòda do niego rzëka Plutnica, i gdzie w snòdczi wòdze dalo sã jesz ùzdrzec rujinë stòrégò Pùcka. Niedalek placë, gdzie Plutnica wpòda do Mòlégò Mòrza, bëło prawie dragòwiszczë jegò wòjnowëch òkrätów. Stalo jich tam dzewiãc, czile bëło na mòrzu. Dali jegò òczë pòwanożëlë na pòlòstrów. W tim sztòce do głowë przëszla mù mész.

– Doch mùszimë wëzwëskac wszëtkò to, co mómë! Naszã òsoblëwòtã je pòlòstrów. Tu pòd Pùck cëzë òkrätë nié pòdëndã, bò wiedzã, że mómë tu kanónë w gardze, tedë mùsz je zmùszëc, żebë pòdeszlë pòd Hël! – to rzek sóm do se a zasmìòl sã w dësi. Klasnã w rãce a zariknã:

– Wòlszi, do mie!

Do jizbë wszed slëga a żòlnierz Wejhera.

– Zawëzwiesz do mie kapitana piechòtë.

– Rozkòz!

Nie minãlo wiele czasë, czedë na zómku stawil sã dowòdca piechòtë. Temù Jan Wejher klarowòl, co mù przëszlo na mész.

– Mùsz je wëslac do Hëlu dzël żòlnierzów. Tëch, co majã służbã tu w gardze, a jak bãdze

trzeba, to jesz kãsk òd tëch, co bë mielë bëc òb-dzelony na òkrätë. Spòdzëwóm sã, że przindze do biòtczi tu na wikù. Tedë nasze òkrätë jakno mògacë rëszac sã téż pò snòdkòscach mdã mielë pòdprowadzëc za sobã procëmników pòd pòlòstrów. Tam jima pòmòc majã dac mùszkietérowie a kanónë ze sztrãdë. Wë przërëchtjëce lëdzy z òficérã, co tam pùdã pilowac, a jò sã wëstaróm ò kanónë dlò nich. Jak sã dô, to z czasã zrobi sã tam ùsëpë.

– Wedle rozkazu – òdrzek mù kapitóna a wëszed.

Z wëkonanim rozkazu nie bëło wikszëgò klo-pòtë, bò z piechnym żòlnierzã lëchò nie bëło. Òddzël òstòl dosc flot zëbróny, a na bòtach przewiozli na Hël. Terò dlò òkrätów jak dlò mòr-szci piechòtë zacznã sã czas wachtowaniégò. Jeżlëbë mielë òstac ùzdrzónë gdzes żògle, co bë szlachòwalë za karnã wòjnowëch òkrätów, zarò mielë dac znac przez strzëlanie z kanónë. Tak, żebë reszta òkrätów mògla sã przërëchtowac, a z dragòwiszczã rëszëc na place do biòtczi.

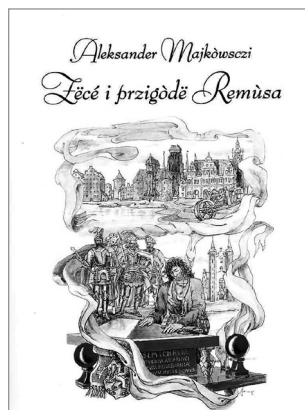
Czas mijòl. Jan ceszil sã, że miòl bëlnã ùdbã na biòtkã, ò chtërny bël pewny, że do ni dóndze. Pòstãpnë dnë mijalë pòdobno, spòkójno. Òn zajimòl sã dali swòjimë sprawamë. Òkrätë a jich òbsadë abò cwiczëlë, abò wëchòdalë w mòrze na patrole.

Jednégò dnia, jeseniã Jan zòs wzeròl przez òczenkò w swòji zómkowi jizbie na wik. W tim sztòce doszed do niego glos jakbë kanónë. Dosc cëchi. Pò sztòcëkù ju pòstãpnë jakbë blëzi òd Hëlu.

– Zaczãlo sã! – rzek sóm do se.

MATEUSZ BÜLLMANN

Tëkst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë



Aleksander Majkowski

Żëcé i przigòdë Remùsa. Zwiercadłò kaszëbsczë

Unikatowe wydanie kolekcjonerskie dla miòlników prozy Aleksandra Majkowskiego. Zawiera tekst w opracowaniu prof. Jerzego Tredera, dostosowany do wspòczesnych zasad pisowni kaszëbskiej przez prof. Marka Cybulskiego i Bogumiłë Cirockã. O oprawë graficznã zadbał Wawrzyniec Samp, wybitny rzeźbiarz i grafik zwiãzany ze Zrzeszeniem Kaszëbsko-Pomorskim, ilustrator ksiãżek oraz twòrca pomników i tablic. Ksiãżka dostëpna w sklepie internetowym www.kaszëbskaksiazka.pl oraz w ksiëgarni ZKP (Gdańsk, ul. Straganiarska 20-23).



Stanisław Wicczì 6bczas dirig6wani6. 6dj. z familiow6g6 archiw6m

STANISŁ6W WICCZÌ ZE SW6RZEWA

P6LACZIL W6SZIŃSZCZ6G6 A STAFFA

Na mejlowi adres M6zeum Kasz6bsk6-P6m6rsczi Pismienizn6 i M6zyczi (MKPPiM) we Wejrowie 23 strumiannika prz6szł6 zapitani6: *DzieŃ dobry. Czy interesuj6 PaŃstwa jako Muzeum takie rzeczy jak: „Pieśni dawne i historyczne z Pomorza i GdaŃska” Zeszyt nr 4 (GdaŃsk 1959) [...], Jerzy Łysk „Stegna”, wyb6r wierszy z dedykacj6 autora [...], kasety magnetofonowe [...]. To tylko cz6Ńc6 rzeczy, kt6re chciałabym przekaza6 do muzeum. JeŃli jesteŃcie PaŃstwo zainteresowani, prosz6 o kontakt.*

M6zeum b6ło zainteresow6n6. Prz6r6cz6ło Dari6 G6lk6, jak6 prz6szła mejl, na zetkani6. 6k6zało s6, że je to c6rka¹ Stanisława Wiccz6g6, 6rganist6 ze Sw6rzewa a Wejrowa. Prz6 nast6pny leznosc6 szcz6ro g6sccka doniosła jesz spi6wnik *U st6p Swarzewskiej Pani* (Oficyzna Wydawnicza VOICE, Swarzewo 1996) i jeg6 „pierw6tn6” wersj6 z 1981 rok6, a jesz n6t6 – tatow6 dokaz6.

K6G6M B6Ł STANISŁ6W WICCZÌ?

6rodzyl s6 pi6t6g6 strumiannika 1937 rok6 w Sz6m6łdze, jakno syn J6zefa i Mart6 z dodom6 B6z6n. W ti ws6 sk6n6czil s6tm6 klas6w sp6dleczny



Stanisław Wicczì. 6dj. z familiow6g6 archiw6m

szk6l6, 6sm6 ju w M6lim Seminarium 6jc6w Karmelit6w B6s6ch we Wadowicach w 1952 r. Prz6r6chtowiw6ł s6 do rob6t6 6rganist6, a 6rganistowszczi egzamin zd6ł przed Biskupi6 K6misj6 Egzaminacyjn6 6rganist6w ChełmiŃsczi Diecezji p6dług kwalifikacj6w: II klas6 – 1964 rok, I klas6 – 1965 rok.

W latach 1956–1959 robil jakno szk6lny religii w sp6dleczn6ch szk6łach gmin6 Sz6m6łd (w JeleŃsczi H6ce, Przetocz6nie, Gl6z6c6 a Dolmierzu) – pisze Daria G6lka 6 swim 6jcu. Jakno 6rganista zacz6ł dzejani6 1.10.1959 roku w kl6sztornym k6sciele we Wejrowie, a 6d 1.03.1962² do sw6ji smierc6 w l6stopadniku 2016 r. b6ł 6rganist6 parafii Narodzeni6 N6swi6tszi Mariji Pann6 w Sw6rzewie, dze m. jin. prowadzyl ch6r, a w latach 1990–1997 uczil religii

¹ Dari6 je jedn6 z czw6ro rodzenstwa: dwie s6str6 i dw6ch brat6w, z cht6rn6ch jeden 6marł przedwczasno.

² Eugeniusz Pr6czk6wsczi we wsp6mni6ni6m 6 rodzony s6strze Stanisława Wiccz6g6, s. Doroco 6d Dzecz6tka Jez6s (Małg6rzace Wicczì) p6d6w6 bładno rok 1967, w: *Kasz6bka z Sz6m6łdu w Zak6p6nym*, „P6merania” 2020, nr 10 (546), s. 22.

w szkołach w Gniéżdżewie a Swórzewie – dodôwô.

Do zajãców Wicczégò nôleżalo téż rëchtowanie czerowónëch przez kuriã kandidatów do òrgani-stowszczégò egzaminu a òprowôdzanié pielgrzimów, co wielno òdwiédzylë swórzewsczé sanktuarium. Ôstôł pòchówóny na smãtòrzu w Swórzewie.

Stanisłòw Wicczy ùsadzyl mùzykã do cziledze-sãt pieszów³, z jaczych dzél ùkòzòł sã w spiéwniku *U stóp Swarzewskiej Pani*. Pòràdzesãt aranżacjów na chùr za sprawã córczi autòra trafiło do wejrowszczégò mùzeùm, dze òstalë zeskanowóné a przekòzóné do òbzëru dr Aleksandrë Janus, chùrmésterczy, dirigent-czi wejrowszczich chùrów⁴. Nòpierwi równak mùzeùm pòdzãkòwało za darënk⁵. Na facebookòwym profilu MKPPIM pòd wpisã ò darënkù pòjawilë sã słowa internetosznëkowników, co znelë Stanisława Wicczégò: *Bardzo się cieszę, że spuścizna po śp. Staszku znalazła swoje miejsce w Muzeum (Wojtek Czerwiński); Stasiu był wspaniałym bezinteresownym Człowiekiem w pełni oddanym Sanktuarium Naszej Pani Swarzewskiej! Bardzo Go brakuje!* (Wojciech Poppel).

Do mùzeùm trafiłë m.jin.:

- òdjimczy z bëna wejrowszczégò klòsztoru z lat 1959–1961,
- plata CD *Bursztyнки*,
- magnetofónowe kasëtë: *Gawëdy Kaszubskie cz. 3 Józefa i Wiesława Roszmana, Tobie Boże Chwała 6 – Kaszëbsczi pieszë koscelné* z 1993 roku, *Na Godë – Kolëdy kaszubskie* z 1991 rokù a *Kaszëbsczi Frantówci 7* z 1994 rokù,
- *Podania kaszubskie* z 1931 roku Stanisława Czerniczégò,
- zesziwk z dokazama Wicczégò napisónyma w latach 1960–1961 pò kaszëbskù, rãczno przepisóné pieszë Jana Trepczika i kaszëbsczé gòdczi Pawła Miotka z Lëzëna (pòwstóné kòl 1923 rokù), a téż pòràdzesãt rãczno pisónëch kòrtk z nótama.

CO JE W NÓTACH?

Sã to w całoscë dokazë na chùr miészóny do pòlsczych tekstów religijnëch. Sã spiéwë marijné, jastrowé, eù-charisticznë, przëgòdnë, slëbnë...

Ze swiecczich wòrt je przëwòłac „Najdłuższych lat”, co jã autòr dedikuje „memu Przyjacielowi Wojciecho-wi Czerwińskiemu”, a dze w mól „żyj Przyjacielu” dopùszcziwò leżnoscowé „Księżë Proboszczu”.

Wëzwëskiwò w ùsòdzanim słowa i dëchòwnëch, i swiecczich òsobów, pewno téż swòje, chòcò pòdpi-sywò mionã i nòzwëskã leno swòjã mùzykã. Nalòzómë tekstë ks. Sztefana Wësziniczégò, Władisława Bełżë,

ks. Stanisława Zemianiczégò, sostrë Marie Imeldë, Ta-deùsza Tòmkòwa, Kazmierza Piekùta, Szczãsnégò Ro-galë-Sykòrsczegò, Jignacégò Jaszczóra, sw. Terézë, sw. Bernadetë, Léòpòlda Staffa, Tadeùsza Kòndratowicza i Stanisława Głowacczegò. Wicczy colemało dopisywò przë nótach, na jaczé swiãto je pieszio, a nawetkã w jaczim mòlu mszë jã zaspiewac.

W spiéwniku pt. *U stóp Swarzewskiej Pani*, co gò zesadził Wòjcech Czerwińczi, nańdzemë czile spiéwów z mùzykã Stanisława Wicczégò, w tim „Swarzewskã Panne” do snòzich słów Francëszka Fenikòwsczegò:

*Szła Panna Swarzewska przez pobjowisko
Skolatanã głowë pochylała nisko
Tëdy do ataku na bagnety biegli
Tu padli, tu leżã, wśród wrzósów polegli
Nie oparł się bagnet stu pancernym wozom
Oczy martwych patrzą w niebiosa ze zgrozã.*

*Czyś zdrzemnął się, Boże, w bezchmurnym lazurze,
Kiedyśmy żelazną odpierali burzę,
Kiedyśmy w krwawiącym konali oporze
Gołymi piersiami zasłaniając morze
Morze, które chorał po polsku ci śpiewa,
Od wieków u Gdyni, Rozewia, Swarzewa?*

*Kiry dymów rosły nad Kępã Oksywską,
Szła Panna Swarzewska przez pobjowisko...
Mała, zapłakana, przygarbiona biedã
Klęka przy żołnierzu, co leżał nad Redã,
Klęka przy obrońcy wiernej, czarnej rzeki
I białã mu dłoniã zamknęła powieki...*

Je tam téż „Swarzewska Matko” do słów Stefania Meyer, „Panienko Święta” z tekstã Wandë Szeffe, „Witaj, Nadmorska Pani” do słów Grażynë Starczowsczi, „O Gwiazdo Morska”, „O Maryjo, my Twe dzieci”... W òpròcowanim na chùr 4-głosowi miészóny Stanisława Wicczégò nalëzémë tam znónã pieszã Adolfa Wiktorsczégò „Do Swarzewskiej Pani”.

Strzód pieszów pòswiãconëch Swórzewsczi Matince je w tim wcyg mało znónym pieszòkù spiéwa pt. „Od wieków łaskami...” z dedikacjã: „Stanisławowi Wickiemu, długoletniemu organiście swarzewskiemu, w 25-lecie pracy organistowskiej”.

Bardzo się cieszę, że Taty spuścizna trafiła w dobre ręce – napisa w mejlu Dariò Wickò, czëj jem pòprosył ò czile òdjimków ji tatë.

Wejrowsczi mùzealnecë ju wëzërajã za przëbiëcónyma pòsobnyma nótama Stanisława Wicczégò, co zdajã na wëpùscenié jich na swiat, cobë pamiãc ò tim skrómnym, kaszëbsczim òrganisce nie zadżinãła.

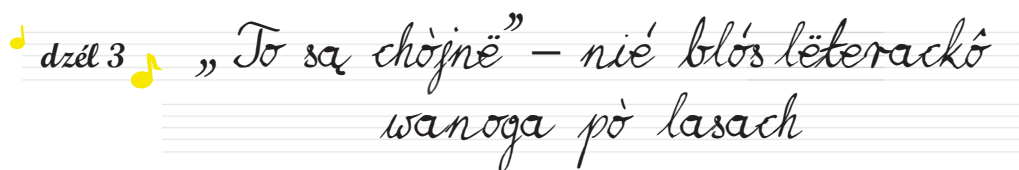
TOMÓSZ FÓPKA

³ Córka mò zebróné kòl 50 dokazów tatë.

⁴ Mùzeùm bë chcało wëdac drëkã te dokazë.

⁵ Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie – Muzyczne dary ze Swarzewa. Stanisław Wicki (wejherowo.pl), [przëstãp 26.04.2021].

KASZÈBSCZÈ NÓTÈ



Ks. Bernat Sèchta w swòjim słowarzu kaszèbsczich gwarów pòdówò trzè znaczenia słowa „chòjna”. Pierszé to jigłowé drzewò, chòjka, dana. Drédzé to młodi jigłowi las. Przè tim znaczenkù autòr słowarza pòdówò czile przekliństw zrzeszonèch z chòjną (wszètczé pòchòdajà z Zabòrów, co wierà nie je dzywné, bò doch na tèch zemiach chòjnow na gwès nie felèje): „A niech cã chòjna weznie!”, „Żebès w chòjnie przepòdł!”, „Ala wszètczim chòjnom!”. Wiele je w tèch wèkrziknieniach gòrzu – wierà w tèch stronach lédze mielè w czasie twòrzeniò dokazu ks. Sèchtè dosc jigłowèch lasów. I kùreszce trzeci znaczenk słowa chòjna to scàté gałàze chòjczy abò danè.

Ks. Sèchta òpisòł tész czekawà pòstacjà zrzeszonà z chòjnama – chòjnowégò chłopa, zwónégò tész chòjnowim Mòrcènà, przèbòczywajàcégò titlowégò heroja XIX-stolatny pòwiescè, jakà napisòł Carlo Callodi. A skądka òn sà wżàł? „Bél róz jeden rąbca, co w lese robił i ni miòł dzecy. Tak òn wècàł sobie z chòjnè chłopa, szedł dodóm i włòził gò białce w lózkò. Tam ten knòp òb noc òził, a że to bëło na Mòrcèna, to òni mù delè miono Mòrcèn.

Mòrcèn wżàł seczerà i szedł z tatką w las drzewò rābic. Wiedno tatkwò pòmógòł i dètchi zarobionè òddówòł, a sóm òstòł w lese. Òd tegò czasu òn sà òpiekùje wszètczima rąbcama, co robià w lese”. Ò ti pòstacji przèbòczył òstatno Daniél Kalinowsczi w ksążce *Bestiariusz kaszubski*, dze je tész malènk chòjnowégò Mòrcèna.

Z lasama, òsoblèwie jigłowima, sà tész zrzeszony jiny przedstòwcowie kaszèbsczi mitologie i demònologie. Wierà nòbarzi znónò je Bòrowò Cotka, starèszka, jakò mò starà ò drzewa, zwierzàta, ale tész zbłądzonèch lédzy. A jesz do te dówò dzecóm darènczi! Nick dzywnégò, że pòjówiò sà czàsto w lèteraturze, a òsoblèwie ùlubił jà sobie Alojzy Nòdzèl, autòr snòzich bòjków dlò dzòtków.

Mómè jesz Bòrowca, chtèren nie lèdò cerpieniò drzew i płacze, czedè òne sà spùszcziwóné, a mólè zwierzàtka bróni przed wilkama. Sómné zècè westrzód drzew wèfùlowało gò zarazlèwim smùtkà. Dlòte gòdò sà czasà: „Spòtkòł tè sà z bòrowcà, że jes taczì smùtny?”

Westrzód chòjnow jidze tész pòtkac dzewà jachtà, to je dèsze jachtarzów, co za zècò w niedzielà do pòłniò szlè strzelac do zwierzàtów miast na mszà do kòscoła.

Las to dlò Kaszèbów m.jin. plac drādzi robòtè. Wspòmnióny ju Nòdzèl wiele ze swòjich dowozów mò namienionè prawie rąbcóm, chtèrny rakòwelè

òd rena do nocè, zèbè zagwèsnic jòdà i òbleczeniè swòjim familióm.

Ò ti lasowi robòce piszà tész autòrzè ksążków dlò dozdrzeniałèch czètińców, a w slédnym czasie bèlnò pisarka z kanadijszczich Kaszèbów Gail Olsheski. Jeden z bòhaterów ji pòwiòstków pùblikòwónèch w „Stegnie” cerpi na wèpàklènà, jakò je brzadà rakòwaniò w lese: „Trzèdzescè dwa festmètrè dzysò, trzèdzescè szesc w ùszlim tidzeniu, a sztèrdzescè jesz tidzèń rèchli. Przenòszòł kòzdi kloc, cāzchi jak żelazło, na swòjà przèczepà, zaròbiając na zècè na zaòstafoscach pò wèrābiskù” (Gail Olsheski, *Papierówka*).

Dzèlā lasowi robòtè je tész zbieraniè grzèbów i jagòdów. „Mè jakno Kaszèbi jesmè mèkòfilama – gòdò Matis Klebba, chtèren rèchtèje prawie słowòrz kaszèbsczi grzèbiznè. – A mèkòfil to, krótkò gòdajàcè, taczì człòwiek, chtèren lubi grzèbè. Je to widzec w lèteraturze, chòcle ù Jana Trepczika, Aleksa Labùdè czè Alojza Bùdzysza. Mómè tész wiele rozmajitèch rzeczónków, jak chòcle: Rèbè i grzèbè to je tak cos dlò Kaszèbè. Ta mèkòfiliò je nòwikszò na pòłnim Kaszèb. Na nordze zbierajà przede wszètczim peperlèszczy i pròwdzèwè grzèbè. Na pòłnim zbiérò sà tèch grzèbów wiele wicy. Kaszèbską òsoblèwòscà je zwèk wādzeniò grzèbów, jaczi wnet nie je znóny w jinèch mòlach na swiece. A kòl naju wādzy sà chòcle ridze. Jò sà pòtkòł z tak czims m.jin. w Pòtāgòwie w gminie Lèniò”.

Tak grzèbè, jak i jagòdè bèlè dlò Kaszèbów zdròdłā zòròbkù. Bòleslòw Bòrk wspominiòł to tak: „W naszich stronach przed wòjnà wiele lédzy zymkòwò bièda zagònia do zbieraniò w lese czòrnèch jagòdów. Całè familie w jagòdowi czas sedza gòdzènama w lese è dzarlè no jagòdowè żniwò, a mèm-czi jezdzèlè z tim ùròbkà z lesòcczich strón do Gduńska. Tam towòr ten spieniāzèlè na gòldè, a na greńcè

wëmienia je na nasze złoté” (*Lesôcczé pòwiôstczy ë jiné dokôzë*).

Z jagòdów zëlë téz czãsto Kaszëbi za Wiôlgã Wòdã: „Nalézënië ùtaconégò jagòdowiszczca, wëfùlowónégò wiôldzima, òbsëpónyma brzadã krzama, bëło jak òdkrécë złota. W jich òkòlim czas na lesną jagòdã nie déròł dëzi jak tidzëń, temù skòrno blós chto czuł, że gdes ju dozdrzeniałë jagòdë, szmërgòł wszëtczé jiné robòtë i szedł jak nôchùtni w las” (Gail Olsheski, *Jagòdowi plachc*).

Òbczas zaròbianiò na grzëbach i jagòdach nie wszëtcë Kaszëbi bëłë ùtcëwi. Niejeden przed jidzenim do skùpù mòcił grzëbë w wòdze abò klòdl kamë w grzëbówé nodzi, zëbë na wòdze „wëszo wicy”. Jiny m òrtã cëgaństwa bëło mieszanie rozmajitëch grzëbów. Tak robił chòcle strij przëdnégò bòhatera *Liskawicë* àutorstwa Stanisława Janczi: „Strij Matéusz przëszedł do nas ùredowóny a wëszczerzòł swòje żòlté zãbë òd ùcha do ùcha. Przëjachòł prawie z tòrgù w Gdini, gdzie sprzedòł dwadzesce fùntów sëszonëch grzëbów.

– Ale jò jich pùcnął – chwòlił sã starce. – Jò miòł dzesã fùntów sëszonëch brzozòków i jò je wëmieszòł z tima pròwdzëwima. Wierã sòm diòbël bë nie zmerkòł, że to nie sã same pròwdzycwici, le mieszonka, bò wszëtczé grzëbë bëłë tak samò biòłë”.

Zbierajãcy jagòdë i grzëbë mùszelë òpasowac na zniye, jaczich w kaszëbszczich lasach nie felowało. „Zwinionã w sznëkã centkòwónã machną zniyjã” pòtkalë dzecë z pòwiôstczy Bòrka *Grzëbë*. Żniyi wërzasła sã téz w bëtowszczich lasach herojka kòmiķsu Barbarë Kòsmòwsczi *Wakacje w raju*, skaszëbionégò przez Piotra Dzekanowsczégò. Dlò kanadijszczich Kaszëbów wikszim jiwrà sã miedwiedze, jaczé dlò zbierajãcëch jagòdë mògã bëc smiertelnã zagròzbã.

Nimò tegò niebezpiekù i drãdzi robòtë las je dlò wiele Kaszëbów mòlã ùbëtkù, òdetchnieniò i dokazã pësnotë najich stròn.

Tak widzòł gò chòcle Bòlesłòw Bòrk, chtëren tak pisòł sòm ò se: „Jò jem Lesòk, w lese ùrodzony ë ùrosłi. Las bëł ze mnã, a jò z nim òd pòczãtkù mòjich dniów. W lese jem czuł sã tak jak doma, a mòże jesz lepi” (*Lesôcczé pòwiôstczy ë jiné dokôzë*).

Tëz Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò pòdczorchiwò, że las je dlò ni mòlã ùbëtkù. I dodòwò, że za dzecnëch lat leno westrzòd drzew bëła cëchò i spòkòjnò – a mùszita wiedzec, że na codzëń bëła „plãczlëwym dzeckã” (*Las w kaszëbszczi lëteraturze*).

Miłotã do lasa je téz widzec w niejednëch wiërztach, wezmë na to w ùsòdzkù Jana Trepczika pt. *Las*:

*Lasu mój! Ò jakùz pësno
Witòł naju szëmar twój
Jakùz spiëwòł nama rësno
Ptòszków snòzich farwny rój!*

Bëłë i tãzi Kaszëbi, co krëjamno brelë drzewò z lasa abò strzëlełë do zwierzãtów. Mùszelë baro



Òdj. am

òpasowac na lesnëch i jich pòmagérów. Czasã dochòdzëło do pròwdzëwëch biòtków, òsobliwë na zemiach, dze biëda zmusziwała lëdzy do taczich dzejaniów. Do dzysò dò sã czëc òpòwiescë chòcle ò juszkòwianach, chtërny gòspòdarzëlë na baro lëchëch zemiach (wiedzòł ò tim Aleksander Majkòwsczi, jãzi w pierszim rozdzëlu *Żëcò i przigòd Remùsa* przërownòł rzòdczë włosë bòhatera swòji ksãzëci do żëtka na pòlach za Juszkama). Wielelatny lesny Jan Wòjcechòwsczi w swòjich wspòminkach *Z pomorskich lasów* pisze m.jin. ò tim, jak w midzëwòjnowim czãdze strzëlòł przez jezoro do mieszkãnców ti wiosczy, a tamti òdpòwiòdelë ze swòjich flintów. Dodòwò téz, że jinszégò lesnégò mieszkãncë Juszków zlapelë w lese, wrzucëlë do dzurë w lodze i trzimelë tak dlugò, jaż przësygnãł, że nie mdze do nich wicy strzelac. Widzãcë w lese juszkòwiana, Wòjcechòwsczi miòł wiòldzi strach, a czëj szedł przez Juszczi, dërgòtòł i nie pùszczòł naladowónégò sztucera z rãków.

Baro tragedny je dzëlëk dokazu Kristinë Léwnë *Zmianë*. Szimòn, syn matczy alkòhòliczczy, chcãcë, zëbë jegò familie bëło kùreszce cepło, szedł spùszczac w nocë drzewò. Dòł radã je scyc, ale bóma gò przëgniotła, a jegò òstatnã mëslã bëło, że chójka nic nie wòzi, je pierznã, jakò ùnòszò dëszã do jinégò swiata.

Wòrt nadczidnac, że w kaszëbszczi lëteraturze sã téz chòjnë, jaczé òstałë òsobliwë wëròznionë przez àutorów. Czile jigłowëch drzew je bòhaterama ksãzëci Aleksandra Majkòwsczégò *Żëcè i przigòdë Remùsa*. Trzë z nich trafilë nawetka do titla trzeczégò rozdzëlu, jãzi zaczinò sã tak: „Òd ti stronë pòla



Odj. am

trzę chòjně stojalë w gromadze: jedna krzewò, jakbë chcała ùcekac, a ni mògła, a dwie prostë”.

W *Żęcym i przigòdach Remùsa* je téż òpisènk dzywny chòjczy, jakò rosła kòl rzëczy w lese krótkò Lëpińszczi Pùstk i wëzdrzała, jakbë „sã mòstã chcała przelòżec do procëmnnégò brzegù. Ale jak òdrosla na dwa kraczej nad wòdã, tej wòlała skracëc w górã, jak jinszë drzewiãta, i rosc prosto jak swiëca”. Nòwicy równak placu Majkòwsczi mò namienioné chòjnie na krziżówce dróg z Grzëbòwa, Lizòków i Sëcowi Hëtë, nad stòrim traktã prowadzącym z Kòscérznë przez Wąglikòjce na Wdzydzczë Jezora. „Tak wiòlgò òna, że lëdze z wiosk na milã wkrãg widzëc jã mògã, a stòrò takò, że gwëšno wdarzi sobie pierszich lëdzy, chtërny w lasach bez kùńca, òngë pòkrywającëch tã zemiã, seczerã i plëgã stwòrzëlë pòsòdłowia lëdzcze i pòczãtk delë wsóm, rozsãdlim miedzë jezorama Sudomiã, Schòdnã, Zagnaniã i Radolniã”. Chòjna ta miała bëc wëszzò òd kòscelny wieżë w Kòscérznë. Jãz do pierszich galãzy ni miała kòrë, na wietwiach felowało jaglëwiò, a zelono kòrona bëła leno na samim czëbkù. Pòd nym drzewã ùmarł wiérny drëch Remùsa, mùzykant Trãba.

Nizòdnò z chòjnow na Kaszëbach ni je równak tak znónò jak Tuskòwskò Matka – drzewò, jaczé rosło w nadlesniëństwie Lëpùsz òb 230 lat, jãz do szkwału w 2017 r. Wedle legendë pòjawiła sã òna na grobie pramatczy wszëtczich tuskòwianów – lëdzy znónëch z letkòwiérnotë, dzywnëch ùdbów i tej-sej prosto glëpòtë (je wiedzëc, leno w pòwiòstkach, bò tak pò pròwdze w Tuszkach mieszkajã barò mądri, rozëmny i dobri lëdze). Wedle historii òpòwiedzòny ks. Sëchce w Szlachecczim Brzëznë pòczãtczy

ti stòri chòjnë bëlë taczé: „Tuskòwsczim Mëckóm ùmarła matka i òni jã wiozlë do Lëpùsza, zëbë jã tam pòchòwac. Gdzë bëł piòsk, tam òni jachelë pòmału, a pò kòrzeniach i pò kamieniach òni jachelë chizë, zëbë jich matka chòc w trëmie [...] kãsk so pòhòckała, bò w zëcu nigdë sã nie wëhòckała. Jak òni bëlë blëskò Lëpùsza, tej trëma z matkã spadła z wòza òd tegò trzãseniò. Mëccë mëslelë, że na tim miescu matka jich chce bëc pòchòwónò. Tej òni wsadzëlë trëmã, zakòpelë jã, a tam na to miescë zasadzëlë chòjkã. Ta wërosłò barzò wësokò i je grëbò tak, że trzej chłopi ni mògã ji òblãpic”.

Swòje wòznë chòjnë majã téż Kaszëbi z Kanadë. Gail Olsheski pamiãtò òsoblëwie jednã wejmùtkã, pòd jakã òdbiwalë sã familiowé zéńdzënia: „Tam stòjała òna. Wiòlgò wejmùtkã, chtërny nicht nie tknãł. Stòjała tak, jakbë żdała, że przinđzemë, rozcygniemë deczi pòd ji szeroczima pòrogama, chroniacë nas w swòji cëni przed gòracã latnégò dnia i wëdichajãcë wzdichnienìa prosto w niebò. Më sã czëlë tak szczestlëwi, sedzãcë so pòd tã chòjnã. To bëła takò nieurzãslò wejmùtkã, kò wkòl nie bëło nizòdny jin-szi”. (Gail Olsheski, *Papierówka*).

Chòjnë sã tej-sej przëdnyma herojkama kaszëbsczich pòezji. Ò jednym taczim drzewie z hëlszczégò bòru pisòł Antòn Pieper, chtëren przërównòł je do pëszny bialczy z rozpùszczonyma wòsoma i z dłuđzima kòrzeniama, jaczé mòczy w wòdze jak nodzi (*Nadmòrskò chòjka*). Chòjnowã sòmnotã jiscyl sã Benedikt Karczewsczi (*Samòtnò chòjka*), a pròwdzëwim piesniòdzejã bòru bëł Zygmunt Narsczi, jaczi bez swòjégò lasa ni mòże bëc szczestlëwi, ò czim pisze w wiërtzce *Bòr*:

*A chòcòz òn w mi dëszë grò
Frantówczy z dównëch lat,
Dzëcãcëch lat,
To cosk w mi dëszë lkò i lkò
I smùtk w ni zwidã cagle drgò,
Bòm las òpùscyl mój
I serce przeto stracył ne,
Co piesniã bòru biło.*

Chcemë skùnczëc tã lëterackã wanogã pò kaszëbsczich lasach słowama Bòzenë Ùgòwsczi z tomikù *Zdëbłò na swiat cësniatë*: „Z wszëtczich cëdnëch mòlów nòbarzi lubiã las”. Wòrt je pamiãtac to zdanië i spiewajãcë „Kaszëbsczë nótë”, miec swiãdã, że chòjna to barò wòzny dzël kaszëbsczich kùlturë i zëcëgò.

DARK MAJKÒWSCZI



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego i Sportu

Durch o uczybie

” Ta ciągle o uczybie... Domyślam się, że bardzo zasmuciłabym sobie życie, gdybym czytała tzw. hejty. Pewnie miała do szkoły pod górkę – mógłby brzmieć bardziej delikatny. Owszem, było pod górkę (koło Bożymęki), ale najpierw do szosy, polną drogą, a do niej steckó przez orónka... Hejtów nie czytam, szkoda życia – mówię. Młodzi bawią się w wirtualnym świecie dinozaurami, a żyją jeszcze ludzie, którzy z wielkim szacunkiem wspominają swoich mistrzów, czy też w ogóle uczałych, dla których koniec uczyby brzmiał jak koniec świata... Tu przywołuję wyznanie śp. prof. Edwarda Brezy. Na Uniwersytecie Gdańskim miałam szczęście – ćwiczenia z gramatyki opisowej języka polskiego miałam właśnie z nim. Nie tylko Kaszubi powinni być mu wdzięczni. Między innymi dzięki takim jak on swojska, rodzinna mowa trafiła za ołtarze i na uniwersytety. Wielki zacny człowiek. Ważny wzór dla pomorskich humanistów. Prawdziwy Stolem. Ileż to lat minęło od czasu, kiedy jako przewodniczący komisji oświaty ZKP tworzył podstawy regionalizacji nauczania. Kiedyś przecież zaczęły się blaski i cienie edukacji regionalnej, program kaszubskiej etnofilologii itp.

Na bydgoskim uniwersytecie też wiele mu zawdzięczamy. Nie byłoby dwóch edycji Podyplomowych Studiów Edukacji Regionalnej, gdyby nie ten wiatr od morza, kontakty z ludźmi zrzeszenia. Dziś tu i ówdzie widzę piękny plon z tamtego ziarna. Podczas wszystkich kongresów kociewskich, a było ich już pięć, edukacja była zawsze ważnym tematem. Obecny, rozproszony w czasie VI Kongres Kociewski spełniał się m.in. w konferencji online, zorganizowanej przez grupę skupioną wokół lidera (czyli po naszymu – rzóndcy) Lecha Zdrojewskiego. Temat



HEJTÓW NIE CZYTAM,
SZKODA ŻYCIA.

Na czym polega urok regionalizmu przez sześć popołudni skupiał nauczycieli z Kociewia. Ważne treści mieli do przekazania nauczyciele – regionaliści, naukowcy z UG, UAM, UKW. Mówiono o dobrych praktykach edukacyjnych na różnych poziomach uczyby. Rolę grup rekonstrukcyjnych w edukacji historycznej widowiskowo przedstawił sam kasztelan gniewski Jarosław Struczyński. Zaprezentowano też wydawnictwa związane z tematem. O niektórych pisałam

i jeszcze warto będzie je chwalić.

Aby wiedza w regionie była atrakcyjna, trzeba wspomagać się bogactwem audycji telewizyjnych *Dycht Kociewie*, obrazem izb regionalnych i skansenów, legendami w wersji filmowej... Jak się ma to wszystko do grywalizacji designu, puzzli i komiksów? Zawsze były nowe wyzwania, nowe formy i metody... Teraz z przyspieszeniem wszystko się zmienia. Ważna część istoty sprawy jednak zostaje. Żeby zupełnie nie rozmięły się kody kulturowe, trzeba pamiętać o drodze, wyznaczać miejsca spotkań w realu i tych wirtualnych... I jeszcze pamiętać o tym, że przeżycie własnej tożsamości prowadzi do rozumnego, bez zbędnych kompleksów, uczestnictwa w kulturze ogólnoludzkiej...

Pięknie pisał o tym ks. Janusz Pasierb. Szukanie odpowiedniej *miary rzeczy* jest też nieustającym zadaniem uczyby. Nie ma nauki bez czytania. Wyczytane i zapisane zdanie przytwierdziłam na tablicy złotych myśli, by się utrwaliło, bo trafnie i krótko określa naszą sytuację: *Większość naszego życia to utłuda szczęścia w nieustannie powtarzanym konsumpcyjnym rytuale.*

Blaski uczyby rozjaśniają dobrą stronę życia, wzmacniają jego sens.

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

Pomidory czasu zarazy



Przed rokiem miałem zacząć uprawiać pomidory.

– Ja ci załatwię pół prosiaka, ty mi podrzucisz cztery skrzynki pomidorów. Ja będę robił przecier i pakował do słoików, ty zrobisz wędliny i część z nich zamienisz na rynku na jajka i ziemniaki, którymi się ze mną podzielisz – planował kolega, razem z którym miałem „zmienić paradygmat”.

Przekonywaliśmy sobie nawzajem, że to doskonały pomysł. Bo przecież wskutek pandemii już nic nie będzie takie samo. Upadną markety zaopatrujące nas w żywność z drugiego końca świata. Wobec globalnego kryzysu gospodarczego spadnie wartość pieniądza. Miliony bezrobotnych wyjdą na ulice i nikt nad tym nie zapanuje. W takich sytuacjach zawsze wygrywał ten, kto miał dostęp do jedzenia. Tak było podczas każdej wojny. A wojna dopiero wybuchnie, to jasne. Mocarstwa będą chciały sytuację pandemii wykorzystać dla swoich korzyści. Wrócą do Europy autorytaryzmu i dyktatury jako te, które najskuteczniej radzą sobie w sytuacji zagrożenia. Wtedy do łask wrócą również handel wymienny i lokalne ryneczki. Trzeba więc produkować żarcie.

Nowe, lepsze jutro

To był kwiecień 2020 roku. Gadałem z nim przez telefon i ciąłem fizelinę na maseczki, które szyły moja żona i córka harcerka. A z telewizora dobiegały głosy pełne niepokoju. Co to będzie? Czy właśnie następuje koniec cywilizacji, którą znamy?

Coraz częściej mówiło się o „zmianie paradygmatu”. Maciej Stuhr publicznie radował się czasem spędzonym z rodziną. Robert Lewandowski wykonywał pompki z córką na grzbiecie. Serialowe aktorki czytały w sieci bajki na dobranoc, a potem brały się za pieczenie ciast, oczywiście w streamie, czyli online. Olga Tokarczuk w swoim słynnym felietonie zatytułowanym *Okno*, który ukazał się na przełomie marca i kwietnia 2020 roku we „Frankfurter Allgemeine



PANDEMIA DAJE
NAM SIĘ WE ZNAKI,
CHOĆ INACZEJ, MNIEJ
SPEKTAKULARNIE...

Zeitung”, zwracała uwagę na sąsiada prawnika, który co dzień wyruszał do sądu z przewieszoną przez ramię togą, a teraz w dresie pielęgnował drzewo w ogrodzie.

Izolacja miała być błogosławieństwem – oto nagle ludzkość dostrzeże, co traciła w niepoahamowanej konsumpcji. Ważne miały być teraz proste czynności, niewyszukane przyjemności, uważność na najbliższych. No i – jak głosili ekooptymiści – szacunek do przyrody, która teraz (wszak wirus to także element świata przyrody, taki sam jak słoń czy żyrafa) postanowiła nam się odplacić za wszystkie przykrości, jakie jej serwowaliśmy. Daje nam

lekcję, którą musimy odrobić.

Minął rok. Czas zweryfikował tamte prognozy.

Władza

Olga Tokarczuk w swoim felietonie *Okno* ubolewała nad faktem, że Europa kapituluje – zamykane są granice, a społeczeństwa, zamiast kolektywnie podejmować wysiłek walki z pandemią, zatraskują drzwi i okiennice w złudnym mniemaniu, że jest to dobry pomysł na przetrwanie pandemicznych czasów. Noblistka przewidywała odradzenie się kategorii „obcego” – jako tego, który niesie zagrożenie i budzi lęk.

Rzeczywiście, tak było jeszcze wiosną ubiegłego roku. Wirusa wyprodukowali Chińczycy, a do Polski przywlekli go podróżujący z Niemiec. Im mniej „obcych” w kraju, tym bezpieczniej. Jednak szybko okazało się, że ta narracja nie ma sensu (wirus nie zna żadnych granic) i jest nie do przyjęcia nawet dla największych mizantropów, których przecież nie brakuje w kraju nad Wisłą.

Nagle Unia Europejska – zaskoczona jak my wszyscy – „ogarnęła” się. Wprowadzane mechanizmy sprawiły, że integracja europejska zaczęła się optacać. Wspólne zamówienie szczepionek i gigantyczne wręcz fundusze na odbudowę gospodarki – to dwie inicjatywy, które spowodowały, że uczestnictwo w europejskim projekcie politycznym stało się korzystne jak chyba jeszcze nigdy dotąd.

Rozumieją to obywatele, co stanowi problem dla niektórych polityków. Mam na myśli tych, którzy w pandemicznym „zamieszaniu” chcieli uczynić zdecydowany krok w stronę autorytaryzmu. Unia Europejska zdaje się hamować ich zapędy, jedną dłonią grożąc palcem, w drugiej zaś trzymając wypchany po brzegi portfel. To nie znaczy, że takich zapędów nie ma, również w naszym kraju – oczywiście, że są. Ale – jak się wydaje – perspektywa utraty gigantycznych wręcz środków pomocowych skutecznie powstrzymuje „wodzów” i w efekcie trzyma ich jakoś w ryzach.

Pieniądz

Globalnego krachu gospodarczego nie było i nic nie wskazuje na to, żeby miał nastąpić w najbliższej przyszłości. Owszem, wiele niewielkich firm upadło. Ale tymczasem milionów bezrobotnych i głodujących na ulicach nie widać.

Spójrzmy więc na twarde dane ekonomiczne. W 2020 rok wkraczaliśmy przekonani, że dalszy wzrost gospodarczy należy nam się „jak psu zupa”. Wątpliwości dotyczyły jedynie tego, ile wyniesie PKB „na plusie”, wszak rok 2019 kończyliśmy z wynikiem 4,9 procent¹. Aż tu nagle... W drugim kwartale, gdy pandemia już się rozpędziła, PKB spadł do minus 8,2 procent. W trzecim odbił się od dna, nie przekraczając jednak wartości zero – skoczył do minus 1,6 procent. GUS podał pod koniec stycznia br., że rok pandemiczny zamknęliśmy wynikiem minus 2,8 procent PKB.

To spory spadek, ale znacznie mniejszy niż wskazywany przez autorów najczarniejszych scenariuszy pisanych u progu pandemii. Co spowodowało, że się one nie sprawdziły?

Ekonomiczne skutki pandemii były minimalizowane pakietami antykrzysowymi. Pracy nie wstrzymywano, mimo nakazu pozostawania w domu, dzięki nowym możliwościom, jakie daje nam współczesna technologia. Ponadto rozluźnienie obostrzeń, które miało miejsce w lecie, pozwoliło części przedsiębiorstw z branży turystycznej utrzymać się na powierzchni. Pod koniec roku wręcz rewelacyjnie poradziła sobie polska branża produkcji przemysłowej, znacznie poprawiając wyniki naszego PKB. Handel żywnością nie ucierpiał tak bardzo – globalne łańcu-

chy dostaw produktów zostały w większości zachowane. To wszystko jakoś pozwoliło uniknąć przewidywanej ekonomicznej katastrofy.

Jeśli jednak jesteśmy już przy ekonomii, postawmy na marginesie frapujące pytanie: kto zarobił na pandemii? Koncerny. Przede wszystkim farmaceutyczne. Ale także informatyczne czy zajmujące się doręczaniem przesyłek. W związku z tym pojawia się kolejne pytanie: dlaczego wciąż mogę kupić ekwadorskie banany, a na szczepionkę (produkowaną w Europie, ale przez nieliczne podmioty, bo chronioną patentem) wciąż muszę czekać? Ale nie tylko o szczepionki tu chodzi. Bo co by było, gdyby nagle producenci wszystkich aplikacji i programów umożliwiających pracę i naukę zdalną wprowadzili drażniąco opłaty? Lub gdyby podobnie postąpiły firmy kurierskie i doręczenie przesyłki stało się nieosiągalne dla zwykłego zjadacza chleba?

Pojawiają się głosy wskazujące, że konieczne jest wprowadzenie jakiejś społecznej (politycznej) kontroli nad branżami, które okazują się dzisiaj strategiczne dla bezpieczeństwa i bez których funkcjonowanie społeczeństw w warunkach pandemii byłoby niemożliwe.

Technokatastrofa

Nie ma więc globalnej katastrofy gospodarczej, żadna nowa wojna nie wybuchła, a zapędy potencjalnych dyktatorów – przynajmniej jak na razie w Europie – są dość skutecznie hamowane. Czy to oznacza, że w gruncie rzeczy nic złego się nie wydarzyło?

To nie takie proste. Pandemia daje nam się we znaki, choć inaczej, mniej spektakularnie niż to przed rokiem przewidywano.

Technologia nas uratowała – jest w tym sporo prawdy. Ale nie popadajmy w zbyt technoutuzjizm. Ten medal ma dwie strony. Ta ciemniejsza odbija się głównie na naszych dzieciach. Od roku funkcjonują one w warunkach, w których niemal wszystko jest online: nauka, rozrywka, kontakty z rówieśnikami. Rodzice przestają kontrolować aktywność w sieci swoich pociech, które siedzą przed komputerami od rana do wieczora. I nie bardzo wiadomo, jak im tego zabronić w pandemicznej rzeczywistości.

Coraz ważniejsze dla nastolatków stają się media społecznościowe, które – jak nigdy dotąd

¹ Podane wskaźniki dotyczą wyników „rok do roku”, to znaczy, że podczas analizy 2020 roku bierze się pod uwagę analogiczny okres roku 2019.

– zastępują relacje osobiste. A tam, w wirtualnym świecie, wiadomo – złe słowo jest w zasięgu klawiatury. Jeśli te słowa kogoś krzywdzą, to krzywda może być dla młodego człowieka druzgocąca. To nic nowego, podobnie było przed pandemią, jednak różnica ma charakter, można powiedzieć, ilościowy. Chodzi o ilość czasu spędzanego w sieci, liczbę samych dzieci – użytkowników, a dalej – siłę uzależnień, które teraz rodzą się na naszych oczach. Dodajmy do tego gry komputerowe. Dzieci grają online, ze znajomymi, to jest forma wspólnego spędzania czasu, jak niegdyś kopanie piłki za garażami. Te wszystkie nadmierne, zbyt silne, destrukcyjne bodźce przyjmowane są w ilościach wprost druzgocących dla układu nerwowego dziecka.

Marta Wojtas, psycholożka z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, pełni funkcję koordynatorki Poradni Dziecko w Sieci. Zwraca uwagę na fakt, że do sieci trafia coraz więcej zdjęć intymnych dzieci. Z drugiej strony odnotowuje się wzmożoną aktywność sprawców pedofilii. To nie wszystko. Marta Wojtas wspomina o cyberprzemocy i podaje przykład takiego zachowania: ktoś „wyrzuca” regularnie kolegę z klasy (to znaczy z programu komputerowego, za pomocą którego odbywa się lekcja), a nauczyciel nie reaguje, choć zapewne w świecie realnym, gdyby klasowy agresor siłą wyrzucił z klasy słabszego kolegę, spotkałoby się to ze zdecydowaną reakcją. Tu odbywa się to samo, tylko że za pomocą kliknięcia.

Uzależnienia, cyberprzemoc, to wszystko już było, to nic nowego – ktoś powie. Tak, wiem o tym. Ale teraz, po roku pandemii i izolacji, problemy te zaznaczają się wyraźniej i dotkliwiej, jak jeszcze nigdy dotąd.

Nie tylko siniaki

Depresja także nie jest żadną nowością. Mieliśmy z nią problem również i przed pandemią. Ale teraz problem jest znacznie większy i bardziej bolesny. Zespół pod kierownictwem dr hab. Małgorzaty Gambin z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego zrealizował badanie, którego wyniki wskazują na powiązanie pandemii z depresją i poczuciem lęku wśród Polaków. W grudniu 2020 roku w grupie ryzyka kli-

nicznego nasilenia objawów depresji znajdowało się 29 procent kobiet i 24 procent mężczyzn... Z kolei Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę informuje o wyraźnym wzroście liczby interwencji, które podejmuje po zgłoszeniach na numer telefonu zaufania, i alarmuje, że depresja wśród dzieci i młodzieży staje się niemal plagą. Tymczasem system wsparcia oferowany przez państwo jaki jest, każdy widzi. To znaczy nie widzi, bo często go po prostu nie ma.

Okazuje się, że w domu już nie jest tak fajnie. A jeśli tata pije, mama krzyczy, starszy brat molestuje... I nie ma gdzie uciec...

Jednak myliłby się ten, kto problem chciałby zamknąć w szufladzie opisanej jako „patologia”. To dotyczy nas wszystkich: lęk, niepokój, rozdrażnienie. Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem. Bo nie chodzi tylko o przemoc, której efektem są pręgi na plecach i siniaki. Nasze dzieci współodczuwają z nami lęki i niepokoje, często nie do końca świadomie. Przebodźcowane grammi, poddawane są presji, której często nie rozumiemy, wynikającej ze specyfiki ważnych jak nigdy dotąd mediów społecznościowych.

Tylnymi drzwiami

My, dorośli, musimy z tym wszystkim sobie jakoś radzić, choć sami śpimy coraz krócej, budzimy się, nie wiedząc czemu, przed świtem i mamy w głowie mętlik. Kiedy indziej nie możemy zwlec się z łóżka do południa.

Rok temu wydawało nam się, że stanie się coś bardzo spektakularnego, coś, co sprawi, że nasze życie nie będzie już wyglądało jak dawniej. Zmiany tymczasem wślizgnęły się tylnymi drzwiami do naszych domów. A my często udajemy, że ich nie ma. Że nic złego się nie dzieje. Bo jeszcze mamy pracę, bo jeszcze nie wylądowaliśmy pod respiratorem.

I dzięki Bogu (jeśli tak jest), że możemy pracować i cieszyć się zdrowiem, choć pewnie nie wszyscy mogą to powiedzieć... Ale nawet ci, którym pandemia niespecjalnie dopiekła, niech nie ulegają złudzeniu, że wszystko jest jak przed rokiem. I nie chodzi tu o geopolitykę czy globalną ekonomię.



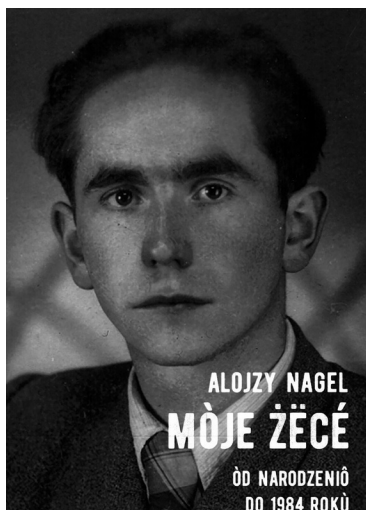
TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

P.S. Nie założyłem uprawy pomidorów. Ale staram się jak najczęściej wychodzić z domu z dziećmi i żoną, do lasu, nad jezioro, pobiegać z psem, pojeździć na rowerze. Rodzina ma już mnie powoli dosyć z tymi moimi aktywnościami.



LEKTURY

ALOJZY NAGEL. AUTOBIOGRAFIA W KIELNIAŃSKIEJ GWARZE



Alojzy Nagel (1930–1998) to jedna z najważniejszych postaci w powojennej literaturze kaszubskiej. Pisał m.in. wiersze (zbiory *Procem nocë, Cassubia fidelis, Astrë, Otemknij dwiërże, Nie spiéwôj pùsti nocë*), utwory dla dzieci – prozatorskie (zbiory *Nenka Roda i ji dzòtcki, Cédowny wzérnik, Dzéwczę i kròsnięta*) i poetyckie (*Szadi Władi*) oraz wspomnienia (*Świecka apostołka Wanda Hallmann* – o krewnej, która się nim zaopiekowała po śmierci rodziców). Odnotować również należy, że publikował w gazetach i czasopismach oraz przetłumaczył na język kaszubski fragmenty Biblii.

Przez wiele lat rękopis autobiografii Alojzego Nagla – w pięciu brulionach o różnej objętości – przechowywany był w archiwum Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Po ponad 20 latach, które upłynęły od śmierci autora, dyrekcja muzeum podjęła decyzję o opublikowaniu wspomnień. W przygotowanie do druku

autobiografii kaszubskiego twórcy z Kielna zaangażowało się kilka osób: Daniel Kalinowski (redakcja, wstęp, przypisy), Iwona Stenka (przepisanie tekstu z rękopisu), Roman Drzeżdżon (korekta językowa) oraz ks. Waldemar Naczk (użyczenie zdjęć z własnych zbiorów).

Autobiografia podzielona jest na pięć rozdziałów, wyznaczonych granicami czasowymi zaproponowanymi przez autora: *Dzél 1 òd narodzeniô jaż do kùńca 1970 rokù, Wëdarznia gòdnikòwé 1970 rokù, Dzél 2 òd 1 stëcznika 1971 do 31 gòdnika 1975, Dzél 3 lata 1976–1980, Dzél 4 lata 1981–1984.*

Alojzy Nagel pisze o sprawach, ludziach i wydarzeniach – tych najważniejszych w jego życiu, jak również tych istotnych dla życia społeczno-politycznego i kulturalnego. Tak więc na początku czytelnik pozna rodzinę pisarza i innych mieszkańców Kielna. Nagel przedstawia swoje dzieciństwo (zabawy), zajęcia rodziców (matka była krawcową, ojciec otrzymywał rentę) i innych dorosłych (rolnictwo) oraz rozwarstwienie społeczne zależne od stopnia zamożności. Opisuje też nastroje w Kielnie przed II wojną światową, okres wojenny, tragicznie naznaczony śmiercią obojga rodziców, oraz czas nauki po wojnie. Z perspektywy czasu dzieciństwo i wczesne lata młodzieńcze pisarz ocenia tak: *Òd séwnika 1947 do 1950 rokù jò sã ùcił w Mòjim Seminarium Misyjnym w Górnym Grupie kòl Grëdządza. Lata, chtërne jò przeżił w Górnym Grupie to bëtë, pò mòjich latach dzecãcëch, nòszczãslëwszë w mòjim żecym* (s. 60).

Swoje dalsze losy Nagel opisuje przez pryzmat pracy zawodowej, problemów ze zdrowiem, wydarzeń politycznych, życia kulturalnego Wybrzeża oraz znajomości z innymi literatami i działaczami społecznymi. Pisarz często wspomina Izabellę Trojanowską, Lecha Bądkowskiego, Leona Roppla, Jana Piepkę, Franciszka Fenikowskiego, Bolesława Faca, Edmunda Kamińskiego, a także Ferdi-

nanda Neureitera i wiele innych osób. Podaje okoliczności, w jakich zaczął pisać wiersze (podczas długiego pobytu w szpitalu), szczerze wspomina wysłane do druku i odrzucone utwory, jak również swój pierwszy opublikowany wiersz pt. *Lës ë wilk* – ukazał się w „Dzienniku Bałtyckim” w roku 1953.

Nagel wyraźnie, choć nie zawsze w pełni otwarcie, sympatyzował z tymi, którzy używali podczas oficjalnych spotkań języka kaszubskiego, którzy mieli skrytykowane – uważane przez niektórych za radykalne – poglądy na temat pielęgnowania kaszubszczyzny. Sporo uwagi we wspomnieniach poświęcił Karolowi Krefftowi, który na zebraniu Zrzeszenia Kaszubskiego w Wejherowie w roku 1958 przedstawił swój program:

Doprowadzëc do tegò, żebë wszëtcë Kaszëbi żëlë w jednym wòjewództwie, nie bëłë jak ter's rozdzelony na trzë dzële. Wejrowò mò bëc stolëcã Kaszëb [...]. Jãżëkã ùrządowim w ùrządach, sądach, szkòłach ë kòscòłach mò bëc kaszëbszczi. Doprowadzëc do tegò, żebë na Kaszëbach wszëtcë ùrządnicë, szkòlny ë ksãża bëłë Kaszëbama. Wëstãpic z memòriałem do Watikanu, żebë jeden biskùp w Pelplënie ë w Òlëwie bëł Kaszëbã. Kaszëbi mają miec swòjã radiostacjã, chtërna bë nadòwa swòje aùdëcje le pò kaszëbskù ë swòjã gazëtã, chtërna bë bëła pisóno òd A do Z pò kaszëbskù, a żlë chòdzy ò państwo, to żądac òd państwa, żebë delë Kaszëbóm, abò taczé prawò jaczé mają Słowacë w Czechòstowacji, abò taczé prawò jaczé mają Łużëczanie w NRD, abò taczé prawò jaczé mają Jindianie (s. 72–73).

Nagel należał do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (wcześniej Zrzeszenia Kaszubskiego), lecz nie wszystkie działania tej organizacji spotykały się z jego akceptacją, np. *W 1971 rokù Bernat Szczãсны rezygnëje z prezesa Zrzeszeniégò. Prezesem Zrzeszeniégò je ninie Jurk Czëdrowsczi. Zrzeszenié Kaszëbszcë*



za prezesurë Czedrowszczégò je baro aktiwné, ale le z pòczàtkù. Ale ta aktiwnosc mie sã baro nie widzy, bò jidze za baro w czerënkù pòlsczim a nie kaszëbsczim, chociaż przyznał w następnym zdaniu: Zrzeszenië Kaszëbszczë wëdôwò coròz to wicy ksążków kaszëbsczich i ò Kaszëbach (s. 89).

Jeżeli chodzi o znajomości Nagla z niektórymi pisarzami Wybrzeża, nie tylko kaszubskimi, nie należały one do łatwych. Na przykład w roku 1980 *W séwniku bëto zérndzenië gduńszczégò partu Związkù Lëteratów Pòlsczych, na chtërnym dotëchczasowi prezes ZLP Andris Twardochlëb miôt złożyć rezygnacjã, a na prezesa miôt bëc wëbróny Bòles Fac. Dòt mie ò tim wiédzã Lech Bądkòwsczi lëstownie. Twardochlib przënlógòt do PZPR, ale nikòmù òn nie szkòdzył. Co wicy, chdze òn mògł, tam òn lëdzóm pòmògòł. Dzëń przed tim zérndzenim mie spòtkòł we Wrzeszczu Fac. Òn mie namòwiòł, żebë jò na to zérndzenië przëjachòł. Jò jemù tłumacził, że jò tam ni mògã bëc, bò jò móm òstatny àutobùs z Òlëwë do Czelnà ò pòł òsmi wieczór. Tej Fac sã rozgòrził, rãkã machnãn ã rzekł: „Ja z tobã wiëcej nie będe rozmawiał”, ã szedł dali (s. 120). Nagel pozostawił czytelnikowi odpowiedź na pytanie, dlaczego nie uczestniczył w tym zebraniu literatów, ale można się domyślać, że uważał dotychczasowego prezesa – mimo jego przynależności partyjnej – za porządnego człowieka i dlatego nie chciał występować przeciwko niemu.*

Burzliwe wydarzenia roku 1970 i lat 1980–1981 Nagel opisuje głównie z perspektywy tego, co sam widział, w konfrontacji z doniesieniami mediów, np. grudzień 1970: *Tegò samégò dnia, kòl drëdżi, jò znova spòtikóm stoczniovców na Kliniczny. Jich prowadzy robòtnik wzrostu mòże 180 cm. Za nim jedze radiowóz. Czëjã słowa: „TOWARZYSZE CHODŹCIE Z NAMI. CHODZI O LOS WASZYCH RODZIN, KOBIET I DZIECI”. [...] Ni ma niżòdnëch niëòdpòwiednëch elementów, ò jaczich pisòł „Głos Wybrzeża”. Ò pòł czwiòrti pò pòłniu jò jadã dodom (s. 84). Członków „Solidarności” niejednokrotnie oceniał krytycznie, np.: *Pòwstanië „Solidarnoscë” miało swòje**

pòzytiwnë starnë, a miało téz negatiwnë. Wiele lëdzy wstãpiào do „Solidarnoscë” do jideji, ale do „Solidarnoscë” wstãpiwào téz wiele lëdzy z marginesu spòłecznegò, rozmajiti pijòcë, chùligani, bùmelancë. Jima takò sytuacjò sã widzàła. Òni mòglë nic nie robic a zakòd pròcë jima płacył (s. 124).

Jak zauważa we wstępie Daniel Kalinowski, *Wspomnienia, jak każdy tekst autobiograficzny, to nie tylko podawanie faktów historycznych, ale również przedstawienie własnego w nich udziału, a zatem zarysowanie autoportretu (s. 14), a Publikowana dziś autobiografia literata z Kielna odśłania bardzo wiele. Właśnie ten splot odnotowanych wydarzeń społeczno-politycznych oraz prywatno-autokreacyjnych pozwala ujrzeć kaszubskiego literata w dużo szerszym wymiarze, aniżeli z jakiegokolwiek napisanej dotąd noty biograficznej (s. 16).*

Z kart wspomnień wyłania się człowiek samotny, pozbawiony bliskich przyjaciół (jeżeli tacy byli, Nagel nie poświęca im dużo uwagi), ale chętnie uczestniczący w życiu rodzin swoich siostr, w życiu lokalnej społeczności i w życiu literackim; człowiek skromny i ostrożny, acz mający własne zdanie w wielu sprawach; człowiek, któremu zależało na rozwoju kultury kaszubskiej i pielęgnowaniu języka kaszubskiego – chociaż nie używał górnolotnych słów, by o tym poinformować przyszłego czytelnika autobiografii. Pisarz kreśli kaszubski krajobraz literacko-kulturalny ze swojego punktu widzenia – człowieka dosyć często zmieniającego miejsce pracy, z maturą zdaną zaocznie w roku 1966, mieszkającego nie w Trójmieście, a w Kielnie, z którego czasami trudno było dojechać do Gdańska czy innych miejsc na Kaszubach (pisarz nie miał samochodu) i do którego ważne listy docierały z opóźnieniem.

Wspomnienia kończą się na roku 1984 – kilka lat przed przełomowym rokiem 1989 i kilkanaście lat przed odejściem pisarza. Należy zadać pytanie, czy kontynuował ich spisywanie (tę kwestię podnosi również autor wstępu – zob. s. 13–14), a jeżeli tak, czy odnajdą się kolejne bruliony. I postawić tu można dalsze pytania – nie tylko o życie literackie Kaszub

i życie osobiste Nagla, ale i o jego ocenę rzeczywistości po przełomie 1989 roku.

Chciałabym też zwrócić uwagę na niejednokrotnie tu przywoływany wstęp autorstwa Daniela Kalinowskiego. Nosi on znamieny tytuł: *Obecny/nieobecny literat kaszubski* – obecny, ponieważ jego utwory żyją własnym życiem, są wznawiane i czytane, cytowane w podręcznikach do języka kaszubskiego; nieobecny, ponieważ *nie został jak dotąd objęty szerszą akademicką refleksją literaturoznawczą* (s. 5). Autor wstępu postuluje: *Może oto przyszedł więc czas na spokojny, zdystansowany opis biografii Alojzego Nagla, jego roli w kaszubskim ruchu społecznym, oraz dokonanie charakterystyki świata literackiego, jaki po sobie pozostawił następnym pokoleniom (s. 6).* I właśnie wstęp do autobiografii okazuje się doskonałym wprowadzeniem w tę szerszą akademicką refleksję nad twórczością Nagla. Daniel Kalinowski nie tylko przedstawia w nim życiorys pisarza, ale również – bacnym okiem literaturoznawcy – spogląda na jego wiersze i utwory prozatorskie oraz na samą autobiografię. Analiza utworów jest – z konieczności – nieobszerna, ale trafna. Należy mieć nadzieję, że jej autor pokusi się o jej rozwinięcie. Co ważne, wyznacza ona innym badaczom ścieżki, którymi mogą podążać, interpretując twórczość kaszubskiego pisarza z Kielna.

Decyzja podjęta przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej o publikacji wspomnień Alojzego Nagla była z pewnością słuszną – autobiografia nie tylko przybliży sylwetkę tego twórcy i dostarczy materiału badawczego literaturoznawcom i kulturoznawcom, ale także zainteresować może socjologów i historyków. Nagel w autobiografii – jak też i w innych swoich utworach – posługiwał się prostym językiem kaszubskim, a mówiąc dokładniej, jedną z jego północnych odmian, gwarą kielniańską. Opublikowanie wspomnień napisanych w tej gwarze znacznie poszerza zbiór tekstów wykorzystywanych również do badań językoznawczych.

Danuta Stanulewicz

TĚCHÓMIE. BANINO. ŽĚCĚ KASZĚBSCZĚGÒ SZKÓLNĚGÒ



Sztudérzë pierszégò rokù kaszëbsczi etnofilologie 26 strëmiannika òdwiëdzëlë dwa mòle: spòdleczną szkòłã w Tëchòmiu i chëcz familie Prëczkòwsczich w Baninie.

Ò dzesãti gòdzënie do pòłniò më bëlë w pierszim z tëch placów. Pòwitała naju direktorka Elżbiëta Prëczkòwskò i òprowadzëła naju pò nowi szkòle, chtërna zastąpiła stòrã. Farwë w nowim bùminkù są sparłãczonë z kaszëbsczim wësziwkã. Òkróm tegò na trapòwi klòtce je wiòldzi malënk z mòdlã tegò wësziwù, chtëren mdze mòżna òbzerac z bùmna, z krajewi drodżi nr 20, jakò jidze kròtkò szkòłë. Pò òprowadzenim pò bùminkù direktorka pòkòzała nama, jak wëzwëskiwac nònowszã technologią do ùczbów kaszëbsczëgò jãzëka, i gòdała ò jinszych ùdbach na jegò roz-wij. Jak më sã doznelë, jednym z wòz-nëch dzejaniów majãcëch cësk na roz-

wij kaszëbiznë wëstrzòd szkòlniòków je rëchtowanië dokazów na binã. Je wiedzec – pò kaszëbskù. To nié leno nòuka, ale tëż integracjò z rówienikama i szansa na pòkòzanie szerszi pùblice swòjich spòsobnosców.

Pòzni më jachelë do Banina, do chëczë Elżbiëtë Prëczkòwsczi i ji chłopa Eùgeniusza. Eùgeniusz Prëczkòwsczi òpòwiòdòł nama ò nònowsi historii kaszëbiznë, òsoblëwie ò refòrmach pisënkù. Kòrbił tëż ò swòjich wëdòwiznach i jinëch sprawach zrzeszonëch z kaszëbską kulturã i jãzëkã. To bëlë wòzné wiadła, òsoblëwie dlò tëch sztuderów, chtërny swòjã przigòdã z Kaszëbama zaczãlë dopiërze w rujanie ùszlégò rokù na Gduńszim Ùniwersytece. Jãż szkòda, że më mielë mało czasu na òbgòdkã...

Më so jesz ùdbelë jic do nòblëszëgò krómù sprawdzëc, czë ùdò sã zrobic sprawunczi pò kaszëbskù. Jesmë prosëlë ò pùrcle. Białka przë kase òdpòwiòdała pò pòlskù, ale rozmiała niejedne naje słowa. Wëstarczył szterk, żebë zrozumiała, ò co nama jidze.

Jakbë wicy lëdzy kùpiwało w krómach, gòdajãcë blòs pò kaszëbskù, to wierã kasjérzë pò jaczims czasie (nawetka ti z bùmna) bë sã nauczëlë gadac w tim jãzëkù.

SZĚMÓN PIÉRZ

WEJROWÒ, INTERNET. NÒDZEL W LĚTERACCZIM ÒGRÓDKÙ



Na karnòlu YouTube wejrowsczëgò Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi jidze òbezdrzec pòsobny dzëlëk „Lëteracczëgò ògròdka, to je lëteraturë bez ògròdk”. Ten part bëł namieniony Alojzëmù Nagłowi i jegò àutobiograficzny ksążce pt. *Mòje żëcë. Òd naròdzeniò do 1985 roku*. Materiòł przez cziledzesãt lat dozërało wejrowsczë mùzeùm – bëło to czile rãczno pisònëch zsziwków. Terò szcëstlëwie dozòdòł sã kùreszce wëda-

niò przez MKPPiM. Ò ti wòzny ksążce rozpòwiòdelë: Róman Drzëdzòn, prof. Daniël Kalinowsczi, ks. Waldemòr Naczka i Jiwóna Stenka. Zëndzenië prowadzył Tomòsz Fòpka. Ròczimë do òbzeraniò diskùsji ò ksążce na starnie <https://www.youtube.com/watch?v=B-BaW9DwhkRg> i do czëtaniò àutobiografii Alojza Nagla, jakã redagòwòł Daniël Kalinowsczi, z rãkòpisu przepisała Jiwóna Stenka, a sprawdzenim pisënkù zajimòł sã Róman Drzëdzòn.

RED.

CHOJNICE. UCZCILI ZASŁUŻONYCH POMORZAN Z OKRESU II RZECZYPOSPOLITEJ



Staraniem Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk upamiętniono postaci i zasługi dla miasta i regionu dwojga nauczycieli Państwowego Gimnazjum Klasycznego: Heleny i Bogumiła Hoffmannów.

Hoffmannowie związani byli z Chojnicami w latach 1922–1938. Należeli do najaktywniejszych animatorów życia kulturalno-naukowego w tym kresowym wówczas mieście. Popularyzowali regionalną historię m.in. na łamach „Zaborów”. Na elewacji domu przy ul. Człuchowskiej, w którym mieszkała rodzina Hoffmannów, umieszczono tablicę memoratywną. Rondo przy Szkole Podstawowej nr 7 uchwałę Rady Miejskiej Chojnic otrzymało ich imię. Warto wspomnieć, że patronem tej szkoły jest Jan Karnowski, regionalista i literat również związany z Chojnicami w okresie międzywojennym.

KAZIMIERZ JARUSZEWSKI

GDUŃSK. LĚTERACKÒ NÒDGRÒDA STOLĚCĚ WÒJE- WÓDZTWA

Miasto Gduńsk a tëż Wòjewództkò i Gardowò Pùblicznò Biblioteka m. Josepha Conrada Kòrzeniowsczëgò we



Gdański Konkurs Literacki im. Bolesława Faca

Gduńskù róczą do ùdzélu w latosy edycji Gduńszcégò Lëteracczégò Kònkùrsu m. Bòlesława Faca.

Wzyc w nim ùdzél mòże kòzdi, chtò skùnczył 18 lat. Zgłosziwac mòżemë dokazè na równo jaczé témë, m.jin. zbiorè wiérztów, òpòwiédaniów, esejów, wespółinczi, romanë, dokazè na binã i repòrtaze.

Przedną nòdgròdã je wëdanié przez òrganizatorów nòlepszcégò dokazu. Ùsòdzczci mùszã bëc przesłóné do 31 zël-nika na adres:

Biuro Konkursu/ Wojewòdzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku, Targ Rakowy 5/6, 80-806 Gdańsk, z dopisènkã „Gdański Konkurs Literacki im. Bolesława Faca”.

Całowny regulamin i mòdła zgłoszeniów nalézeta na starnie gduńszci biblioteczci. Ròczimë do ùdzélu.

RED.

WEJROWÒ, GDUŃSK. WĘPRZÉDNIENIA DLÒ BIBLIOTEKÓW



Gardowò Pùblicznò Biblioteka miona Aleksandra Majkòwsczégò we Wejrowie i Wòjewództkò i Gardowò Pùblicznò Biblioteka m. Josepha Conrada Kòrzeniowszcégò we Gduńsku dostała

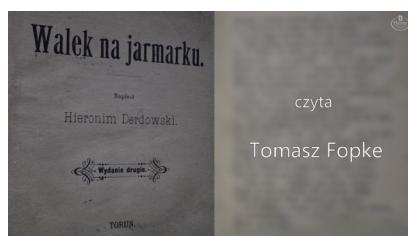
wëprzédnienia w kònkùrsu „Mistrz Promocji Czytelnictwa 2020” òrganizowónym przez Stowòrà Pòlszczich Bibliotekarzów. Chcemë pòdczorchnac, że òbëdwa te mòle robiã wiele dlò rozwoju kaszëbsczi lëteraturë i czëtaniò w najim jãzèkù. Wejrowskò biblioteka je dobiwczkã Òrmùzdowi Skrë.

Winszëjemë wëprzédnieniów za promòcjã czëtaniò, jakò latos mò òsoblëwã wòrtnotã, bò czas pandemii brëkòwól òd instytucji kùlturë wiele dodòwkòwi robòtë i nowëch ùdbów. Dozdrzelë to téż òrganizatorzë, chtërny na swòji internetowi starnie napiselë: „Biblioteki i Bibliotekarze stanëli przed nowymi wyzwaniami, dostosowujãc się do okoliczności i podejmujãc różnorodne działania, tak aby zaspokoić oczekiwania i potrzeby czytelników / użytkowników w każdym wieku. Bibliotekarze sprostali tym oczekiwaniom. Działania podejmowane przez biblioteki w tym trudnym okresie cechowała różnorodność, innowacyjność rozwiązań, kreatywność, ogromny zasięg oraz szerokie spektrum form zaoferowanych użytkownikom”.

Dobiwcã przedny nòdgròdë za 2020 rok òstała Biblioteka Raczińszcizich w Pòznaniu.

RED.

WEJROWÒ, INTERNET. CHCEMÈ PÒSLÈCHAC Ò WALKÙ



„Pewien czeladnik krawieckiego fachu, Co nie miał nigdzie chroniącego dachu, Rzucił na plecy swój tłumoczek lekki I poszedł szczęścia szukać w świat daleki. Ale to szczęście nie każdemu sprzyja, A poczciwego najczęściej omija”.

Pòcwierdzenim tëch słów, jaczé zaczinają dokòz Hieronima Derdowszcégò *Walek na jarmarku*, są kawle titlowégò heroja tegò ùsòdzkù wëdónégò w 1890 roku. Terò lubòtnicë ùtwòrstwa Derdë mògã pòslëchac całoscë na karnòlu YouTube Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòr-

sczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie. Czëtò direktòr tegò mòla Tomòsz Fópka. Żelë chtò mò chãc równoczasno slëchac i zdrzec na tekst, naléze całi dokòz na starnie https://pl.wikisource.org/wiki/Walek_na_jarmarku.

RED.

WEJROWÒ. MIERZENIOWÈ APARATÈ PÒ KASZÈBSKÙ

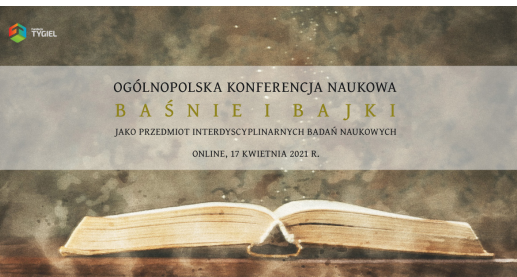


Tej-sej rozmajité pòdjmiznë widzą brëkòwnotã tłómaczeniò swòjich le-cònków, internetowëch starnów abò wszelejaczich instrukcjów na kaszëbsczi jãzèk. Mò to cësk na rozkòscérzanié kaszëbiznë, ale téż na ji rozwij, òsoblëwie techniczny słowiznë. W slédnym miesãcu ùkòzòł sã pò kaszëbskù promòcjowi katalog wërobinów firmë Mitutoyo, jakò je m.jin. producentã aparatów i systemów do mierzeniò. 28 starnów wëfùlowónëch technicznymi pòchwata-tama skaszëbilë (na prosbã jich distributora z lãbòrszcégò krézu) robòtnicë Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi – Róman Drzëdzdòn, Tomòsz Fópka i Dark Majkòwsczi. Brëkòwnò bëła téż pòmòc specjalistów, jaczci cerplëwò tłómaczëlë m.jin., jak dzejò aparat do mierzeniò chropawòscë wiëchrzëznë, co to je efektiwnë zòkrãzé mierzeniowëch lëniałów, jaczé òprogramowanié je nòlepszcë do zbieraniò i scawnianiò mierzeniowëch pòdòwków w centralnym zbiérkù infòrmacjiów.

Jesmë szukelë brëkòwnëch słów we wszelejaczich słowarzach, ale tej-sej muszëbnë bëło ùsadzenié nowisłowów. Brzòd tëch najich dzejaniów stónie sã spòdlim do przëszëkòwaniò słowòrzka techniczny słowiznë, nad jaczim ju terò robi Radzëzna Kaszëbszcégò Jãzëka – pòdczorchiwò Tomòsz Fópka.

RED.

INTERNET. NÔUKÒWÒ Ò BÔJKACH – TÊZ KASZËBSCZICH



OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA
BAŚNIE I BAJKI
JAKO PRZEDMIOT INTERDISCYPLINARNYCH BADAŃ NAUKOWYCH

ONLINE, 17 KWIEŹNIA 2021 R.

17 lżëkwiaata òdbëła sã (online) Ôgłowòpòlskò Nôùkòwò Kònfereńcjo „Baśnie i bajki jako przedmiot interdyscyplinarnych badań naukowych”. Zòrganizowała ją Fùndacjo dzejajãcò dlò promòcji nôùczy i rozwoju Tygiel. Ôkróm témów tikajãcëch sã mòtiwów z całëgò swiata (m.jin. referat „Czy istnieje chińska Baba Jaga? Krótki przegląd antagonistów w chińskich bajkach i baśniach” dr Agnieszki Paterszki-Kùbacczi z Ùniwersytetu Adama Mickewicza w Pòznaniu) nie felowało tãz òdnieseniów do kaszëbszci lëteraturë. Jak tlòmaczëła Alicjo Fidowicz z Jagellońszëgò Ùniwersytetu w Krakòwie, niejedne bójczy z Kaszëb sã znónë w Słowenii, prof. Katarzëna Grzëwka-Kòlagò z Warszawszëgò Ùniwersytetu gòdała ò magiczny fònkcje piszczówczci w lëdowëch bójkach, co je tãz znónym mòtiwã w kaszëbszich ùsòdzkach. Całi swój referat miała namienionë kaszëbszczim dokazóm Aleksandra Majkòwskò z Pòmòrszci Akademii w Słëpskù („Świat przedstawiony i typologia postaci w Bajarzu kaszubskim”).

Wszëtczë tekstë z kònfereńcji (jich title i autorzë sã na starnie Fùndacje Tygiel) òstónã w nòblëzszym czasie wëdónë w pòkònfereńcjoowi pùblikacji.

RED.

BANINO, INTERNET. ÒNLINÈ Ò PÒSCÈ I JASTRACH



Part Kaszëbskò-Pòmòrszëgò Zrzeszeniò w Baninie zòrganizowòł dalnë zëndzenië dlò wszëtczich chãtnëch. Òdbëło sã òno 28 strëmiannika (w Palmowã Niedzëlã), tej przëdnã témã bëłë wëdãrzenia czãdu wiòldzëgò pòstu i Jastrów. Òbzërnicë mòglë m.jin. pòslëchac spiëwë àutorstwa Jerzëgò Stachùrszëgò „Przez krzìz do Bòga” i dzëlëków nagróny krzìzewi drodżi ze Swiònowa. Òstòł tãz ògłoszony kònkùrs na nòpëszniëszë wëkònanie piesni „Rozsewac miłotã” (tekst Eugèniusza Prëczkòwsczi, mùz. Jerzi Łisk) namieniony patronowi latosëgò rokù w KPZ bp. Kònstantënowi Dominikòwi. Drobnotë pòjawiã sã wnetka na starnie banińszëgò partu.

W programie òstało tãz pòkòzónë Òratorium na tczã bp. Dominika àutorstwa Elzbiëtë Prëczkòwsczi. Przërëchtowòł je młòdzëznowi klub Cassubia, jaczi dzejò kòl banińszëgò partu.

Òbczas dalnëgò pòtkaniò bëł tãz prezentowóny archiwalny program „Rodnò zemia” namieniony Jastróm.

Nie felowało zëczbów òd wëszëznów gminë Żukòwò, przëdnika KPZ Jana Wërowińszëgò i jinëch ùczãstników pòtkaniò. Całosc je do òbezdrzeniò na <https://www.youtube.com/watch?v=Sv8Dn0W0LKc&fbclid=IwAR3n1sm9DvQRCfQsFjxP2JvL9Ma3V2xwCthUXN0v-ZgZC9flOoiNkNmFggs>.

RED.

LËPIŃCÈ. GADËSZÈ TIM RAZã NAGRELË SWÒJÈ GÒDCZI

W strëmiannikù bëła 4. edicjo Gòdkarszëgò Kònkùrsu m. Jòzwë Bruszcëgò. Latos, jistno jak w przëtròfkù wikszoscë kònkùrsów, nie dało sã zrobic zëndzeniò na zëwò w lëpińszci szkòle, tej ùczãstnicë mùszelë nagrãc swòjë wëstãpë i slãc je do òrganizatorów (sã nima: Spòdlecznò Szkòla w Lëpińcach i tameczny part Kaszëbskò-Pòmòrszëgò Zrzeszeniò). Kòzdi mùszòł przërëchtowã jednã gòdkã àutorskã abò napisónã przez jinëgò ùtwòrcã. W kòmisji òbsãdzëcëlów bëłë latos: Piotr Dzekanowsczi, Jirëna Lew Czedrowskò i Dark Majkòwsczi. Wedle nich na nòdgròdë majã zasłùzonë:

kl. IV–VI spòdleczny szkòłë

1. Werònika Zmùda Trzebiatowskò, 2. Nadiò Krauzë, 3. Hùbert Januszewsczi



Òlga Kùklińskò

Werònika Zmùda
Trzebiatowskò

kl. VII–VIII spòdleczny szkòłë

1. Òliwiò Depka Prãdzyńskò, 2. Emiliò Szëszka, 3. Agata Zënda; wëprëzdniënia – Marcelina Rudnik, Juliò Swiãtk Brzezyńskò, Karolëna Lemańczik, Izabela Pluto-Prãdzyńskò

dozdrzeniałi

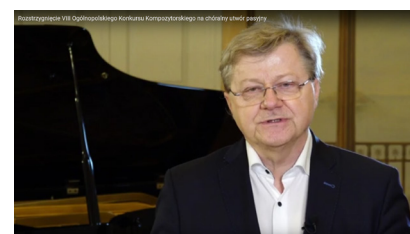
1. Òlga Kùklińskò, 2. Joana Jester i Aleksandra Dzãcelskò-Jasnoch.

Specjalnë nòdgròdë za nòlepszë àutorszczë gòdczi dostelë: Wiktorìò Szajner i Aleksandra Dzãcelskò-Jasnoch.

Winszëjemë wszëtczim ùczãstnikóm i òrganizatoróm.

RED.

WEJROWÒ. NÒDGRÒDË DLÒ KÓMPÒZYTORÓW



prof. Przemysław Stanisławski

W lżëkwiaze òstòł rozrzeszony VIII Ògłowòpòlszci Kòmpòzytorszci Kònkùrs na chùrowi pasjowi dokòz do tekstu w kaszëbszczim jãzëkù. Òrganizatorã je wejrowszczë Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszci Pismienaiznë i Mùzyczi. Latos 11 ùczãstników ùsãdzëlò dokazë do słów z Ewanielii wedle sw. Mateùsza: „I przëszedł do ùczniów, i nalòzł jich w spikù. Tej rzekł do Piotra: Jo, wa ni mia mòcë jedny gòdzëne ze Mnã czuwać? Bòczëta i mòdlëta sã, zëbë wa

nie uległa w próbie” (tłóm. ó. Adóm Riszórd Sykóra).

Óbsádzécele (prof. Przemysłów Stanisławski – przednik, dr hab. Witosława Frankówska, prof. Mark Rocławski) zdecydoweli, że pierszi plac (i 2000 zł) dostónie Magdaléna Garbeckó z Elbinga, drédzi (1500 zł) Pióter Órliński z Pòznania, trzeci (1000 zł) Mariusz Kóziel z Katowic, a wéprzédniénié (500 zł) Wiesłów Tészér z Wejrowa.

Kónkurs bét údétkówiony przez Mi-nysterstwò Bènowèch Sprów i Admi-nistracjã a téż wejrowszcé Pòwiatowé Starostwò.

RED.

KASZÉBÉ. PLASTICZNO Ó SPISÉNKÙ

Kaszëbskò-Pòmòrszcé Zrzeszenié i Stowóra Trefl Pomorze w óbrémim pòspól-ny pòdjimizné „Aktywne Kaszuby” ró-czą dzeć, jaczé uczą sã kaszëbszcégò jãzëka, do údzélu w szósti edycji plasticz-négò kónkursu. Latosó téma to: „Jo!/Tak! Ió jem Kaszëbka. Chcémë sã spisac dló Kaszëb”. Kòzdi úczástnik mò przérèchto-wac plakat promùjący Nòrodny Pów-szechny Spisènk Lédztwa i Mieszkańiów i deklarowanié w nim bécégò Kaszëbã i gòdaniò pò kaszëbskù.

Jak czétómé na starnie kaszubi.pl, przédnym célã kónkursu je m.jin. pòd-skacywanié pòczécò kaszëbszczi pòs-pólnoté i rozszerzwianié wiedzé ò Ka-szëbach.

Úczástnicé kónkursu mdã pòdzielony na sztéré wiekówé kategòrie: klasé I–III

spòdleczny szkòlè, klasé IV–VI spòdlecz-ny szkòlè, klasé VII–VIII spòdleczny szkòlè i wèzispòdleczne szkòlè.

Na plasticznè dokazé òrganizatorzè zdajã do 20 maja, mùsz je slac na adres: Kaszëbskò-Pòmòrszcé Zrzeszenié, sz. Straganiarskò 20–23, 80-837 Gduńsk. Graficznè úsòdzczi majã béc przesłóné w fòrmace pdf/jpg na mailowi adres edukacja@kaszubi.pl.

Drobnóté i cawny regulamin nalézeta na starnie kaszubi.pl.

RED.

CHMIELNO, INTERNET. PIĄCDZESATÓ „RODNÓ MÒWA”



50. Konkurs Recytatorski Literatury Kaszubskiej Rodnô Mòwa

Latos ódbãdze sã jèbleùszowi 50. Recytatorszczi Kónkurs Kaszëbszczi Lèteraturé „Rodnô Mòwa”. Na skùtk pan-demii kòronawirusa bãdze òn wèzdrzòł jistno jak łoni. Úczástnicé wèslã do Dodomù Kùlturè w Chmielnie nagróné recytacje. Óbsádzécele pò óbezdrzenim wszétczich filmów wèbierzą finalistów, chtèrny wèstãpiã na zèwò w drédzim etapie. Jezlè te przeslèchania nie mdã mòzlwéwé, tedé dobiwcowie mdã wèbró-ny na spòdlim nadesłónèch nagraniów.

Zgłosziwac sã do kónkursu mòzna do 20 maja do trzeci pò pòłnim. Sygnie wèfùlowac anketã on-line z deklaracjã údzélu i óswiòdczeniã, jaczé sã na starnie www.chmielno.naszgok.pl. Na nagrania òrganizatorzè (Wójtt Gminé Chmielno, Gminowi Óstrzòdk Kùlturè, Spòrtu i Rekreacji w Chmielnie, a téż Kaszëbskò-Pòmòrszcé Zrzesze-nié Ógłowi Zarząd i part w Chmielnie) zdajã do 24 maja. Finał je planowóny do dnia 20 czerwińca.

Regulamin jèbleùszowi „Rodny Mò-we” je na starnie GÒKSiR w Chmielnie.

RED.

KARTUZÈ, GDINIÒ, WEJROWÒ. NA WDÒR WÒJCECHA CZEDROWSCZÉGÒ



Fot. SL

18 Ìzèkwiatã minãło dzesãc lat òd smier-cé Wòjcecha Czédrowszcégò, kaszëbskò-pòmòrszcégò dzejarza, wielèlatné-gò przédnégò redaktora miesãcznika „Pomerania” i wèdòwcé. Dzèñ przed tã roczézna na bùdinkù Kaszëbszcégò Mùzeùm w Kartuzach óstała úroczèsto òdrkètò tòfla na jegò wdòr (pizemé ò tim wicy na str. 3).

Ókróm tegò Wòjcecha Czédrowszcé-gò útczèło Kaszëbszcé Fòrum Kùlturè w Gdinie i Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòr-szczi Pismienizné i Mùzyczi we Wejrowie, jaczé wèdałé ksãżkã *Wojciech Kiedrowski (1937–2011). Działalność wydawnicza: Kara Remusa, Arkun i Oficyna Czèc.* Ji àutorã je Andrzej Bùsler. Mò òna przèblèzèc wèdòwiznowé dzejanié òfi-cynów Wòjcecha Czédrowszcégò (1937–2011) – Kara Remusa, Arkun i Oficyna Czec. W tèch wèdòwiznach weszło sma-rã w latach 1990–2011 wnet sto sétmè-dzesãt titlów zrzeszonèch z kaszëbskò-pòmòrskã témizna. W ksãzce sã m.jin. spòdleczne biograficznè infòrmacje ò kaszëbszcim wèdòwcé, ò drobnótach i czerènkach fónksnérowaniò òficynów, ò wèdónèch ksãżkach i àutorach. Sã téż przedstówioné wiadła ò dzejaniach na wdòr kaszëbszcégò wèdòwcé w slédny dekadze i ò prowadzenim dali jegò ro-bòtè. Je to pierszé tak zrèchtowóné òbro-bienié tikajácé sã wèdòwnégò dzejaniégò Wòjcecha Czédrowszcégò.

Pùblikacjò je zamkniãcym trilogii zrzeszony z tã pòstacjã. Pierszim dzelã bét *Lew, Stolem, Budziciel*, drédzim *Wojciech Kiedrowski. W holdzie Wiel-kiemu Kaszubie*. Wszétczé te ksãzczi parlãczi – òkróm pòstacjã bòhatera – pòspólny projekt òbkłòdczi àutorstwa prof. Włodzèmierza Łajminga.

RED.

GDUŃSK. ZNAJĄ I MALĘJĄ KASZĘBSCZÉ LEGENDĒ



W Spòdleczny Szkòle nr 82 m. prof. Jana Czochralszczégò we Gduńskù òstała zòrganizowónò IX edicjò kònkùrsu „Baśnie i legendy kaszubskie”. Pò pròwdze bëłë to dwa kònkùrsë: wiédzë i plasticzny.

Kònkùrs wiédzë zanòlégòł na pòznanim tekstów legendów i napisanim trzech testów. Wzãło w nim ùdzél 55 ùczniów z 12 szkòłów. Do finału weszło 22 ùczniów. Pierszi plac dostało jaż trzech z nich: Timòteusz Szczigel (Spòdlecznò Szkòła Dobrzewino–Karczemki), Witòld Sumiła (Sp. Sz. nr 7 we Gduńskù), Róza Miàdlar (Sp. Sz. m. Jana de la Salle we Gduńskù).

W plasticznym kònkùrsu chãtny mielë zrobic dokòz tikający sã wëbróny kaszëbsczé legendë. Pòwstało jaż 228 ùsòdzków przëszëkòwónëch przez ùczniów z 70 szkòłów. Nòlepszi bëłë: Juliò Zatorskò (Sp. Sz. nr 2 w Czerskù) w kat. kl. I–III, Frãcyszcz Torbicczé (Sp. Sz. w Nowi Lãbòrszczi Wsë) w kat. kl. IV–VI i Mónika Sygmańskò (Sp. Sz. w Ògòrze-linach) w kat. kl. VII–VIII.

Całowné rezultatë kònkùrsu sã na internetowi starnie Spòdleczny Szkòle nr 82. Nòdgròdë ùfundòwało Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié i Radzëzna Starszich Sp. Sz. nr 82.

NA SPÒDLIM TEKSTU ŁUKASZA RICHERTA

CZELNO, WEJROWSCZI PÒWIÒT. RECYTACJÒ DOKAZÓW NAGLA

Òstało ògłoszonò latosò edicjò Pòwiatowégò Recytatorszczégò Kònkùrsu Ùtwòrstwa Alojza Nagla, jaczi mò za cël rozkòscérzanié wiédzë ò tim pisarzu i pòce, i ò jegò dokazach. Òrganizatorã je filiò Pùbliczny Biblioteczi Gminë Szëmòld w Czelnie wespòł z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci



Biblioteka Publiczna w Kielce zaprasza do udziału w Powiatowym Konkursie Recytatorskim Twórczości Alojzego Nagla

Konkurs w formie online

Zgłoszenie oraz nagranie występu należy przesłać
do 26.05.2021r. na adres mailowy:
szemud@bibliotekaszemud.pl



we Wejrowie i Pòwiatowim Starostwã we Wejrowie.

Kònkùrs je namieniony dlò młòdëch lédzy z wejrowszczégò pòwiatu i òdbãdze sã w sztërzëch wiekówëch kategòriach (nòmłòdszi to dzecë z przedszkòłów i kl. 0, a nòstarszi ùczniowie kl VII–VIII spòdlecznëch szkòłów). Kòzdi ùczniak mò przërëchtowac jeden wëbróny przez se dokòz Alojza Nagla, mùsi go zaprezentowac i nagrãc. Film wespòł ze zgłoszeniem mùsz je wëslãc na mailowi adres: szemud@bibliotekaszemud.pl do 26 maja.

Òbsãdzëcele bãdã taksowac interpretacjã tekstu, pòprawnotã wëmówë i òglowé artisticznë wrazenié. W kòzdi wiekòwi kategòrii pòznómë trzech dobiwców.

Ròczimë do ùdzëłu, a regulamin nalëzeta na starnie www.biblioteka.szemud.pl.

RED.

INTERNET. GÒDKA Ò „RODNY MÒWIE” I PÒWSZECHNYM SPISÈNKÙ

23 lëkwiata bëło zéńdzenié (online) Òglowégò Zarzãdu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Jegò specjalnym gòscã bëła Edita Klasa, direktorka Gminowégò Òstrzòdka Kùlturë, Spòrtu i Rekreacji w Chmielnie, chtërna òpòwiòdała m.jin. ò òrganizacji latosy edicji Recytatorszczégò Kònkùrsu Kaszëbszczi Lëteraturë „Rodnò Mòwa” i òbchòdach



Gòscã òbczas òbradów bëła E. Klasa. Òdj. dm

jëblëuszu 50-lecò tegò wëdarzeniò. Edita Klasa zabédowała téż wrócenié do òrganizowaniò kònkùrsu „Ludowe Talenty”, jaczi miòł wiòldzi cësk na rozwij lédowégò ùtwòrstwa. Jegò slédnò edicjò (sztërdzestò czwiòrtò) bëła w 2015 r.

Nòlëznicë Òglowégò Zarzãdu gòdelë téż ò diskùsji na témã kaszëbszczi edukacji, jakò òdbëła sã òbczas zéńdzeniò Sejmòwi Kòmisi Nòrodnëch i Etnicznëch Mniészëznów, i ò decyzzji Nòwëzszé Jizbë Kòntrolë, jakò zgòdzëła sã na finansowanié ùczbë kaszëbszczégò jãzëka dlò ùczniów, co nie sã òbëwatelama Pòlszczi.

Przednã témã bëła kampaniò KPZ w sprawie deklarowaniò nòrodnoscë (kaszëbszczi, kòcewsczi, bòrowiaczci i krajeńszci) i ùżiwaniò kaszëbszczégò jãzëka.

Òstało téż zaplanowóné, że pòsobnë zéńdzenié Przędny Radzëznë KPZ mdze namienioné regionalnym młòdzëznòwym òrganizacjóm.

RED. NA SPÒDLIM KASZUBI.PL

PÒMÒRZÉ, GDUŃSK-WRZESZCZ. PÒMÒC DLÒ ARTISTÓW



Òd 16 lëkwiata dziejò Pòmòrszczi Inkubator Kùlturë (PIK). Mò to bëc m.jin. dodóm ùtwòrczi robòtë dlò artistów, a téż plac, w jaczim mògã sã òni dowiedzec, jak prowadzëc swòjã karièrã i realizowac artisticznë projektë. Intencjowi lëst pòdpisëlë Janusz Gawriszòk [pòl. Gawrysiak] z Teatru

Znak, Marszŏlk Pòmòrszczégò Wŏjewŏdztwa Mieczsłŏw Struk i prezes Latawnégò Pòrtu m. Lecha Wałásë we Gduńskù Tomŏsz Kloskòwsczi.

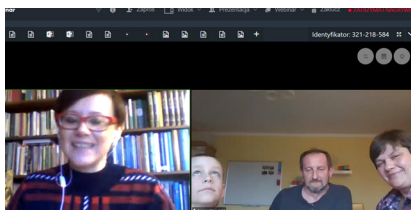
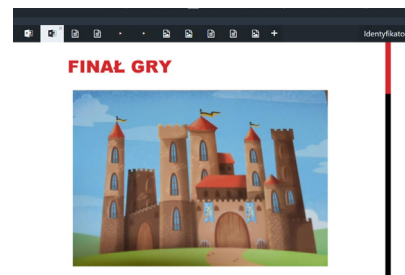
PIK pŏwstŏł dząka ùdbie przedstŏwŏcŏw artisticznégò òkrążŏ Pòmòrzŏ, lědzy z bŭtenrządowěch òrganizacjŏw, ze wsparcym marszŏlka Struka. Latawny Pòrt we Gduńskù je dobrzińcą Inkubatora.

*Pandemiŏ, jakŏ tak głąbŏk mŏ do-
swiŏdzcŏně naju wszětzcich, pŏkŏza-
ła, w jak cązczi stojiznie je całŏ kùltura
i branże, jacze są z nią zrzeszoně. Ti,
co dziejają sŏmno, z dnia na dzěn tracą
mŏżlěwŏtą robŏtě. Żěcě nie lědŏ pŭst-
czy. Wiěmě, że mŭszimě stawac să jak
nŏbarzi elasticzni, ŏtemkli, empaticzni.
Zdrzec jak nŏszerzi i wspierac nowě deje,
ùdbě, fŏrmě ùtwŏrczi aktiwnŏtě. Dlŏte
chcă patronowac inkubatorowi. Niech to
mdze mŏł pŏtkaniŏw artistŏw, warkŏw-
niŏw, nŏuczi, pŏspŏlny robŏtě. Mŏł, jaczi
dŏ kŏnkretne wsparcě niezanŏleżnym
artistŏm, ùprzistăpni jima prŏcownie
i stwŏrzi mŏżlěwŏtą rozwiuj – pŏdczor-
chiwŏ Mieczsłŏw Struk.*

Zgłoszenie do inkubatora i wicy in-
formacjŏw ò jegŏ dziejanim na starnie
www.pik.pomorskie.pl.

RED. NA SPŌDLIM WWW.POMORSKIE.EU

INTERNET. Ő KLASYCE NA JINY ŐRT



Kaszěbskŏ-Pòmòrszczě Zrzeszenie we-
spŏł z Zakłădă Antropŏlogii Kùlturě
i Kaszěbskŏ-Pòmòrszczich Baděrowa-
niŏw przě Instytucje Filologii Pòmòrszczi
Akademie w Słěpskù zŏrganizowalě
metodicznă kŏnkferencjă dlŏ szkŏlněch
kaszěbszczěgŏ jăżěka „Klasyka nie-
klasycynie”. Ődběła să ŏna online 29
lżěkwiaata. Őczăstnicě (kŏł 100 lědzy)
mŏglě pŏslěchac wěklădŏw prof. Adelě
Kùjik-Kalinowsczi („Z Czŏrlińszcim
w swiat. Poemat Derdowskiego jako
inspiracja dla wycieczki krajoznaw-

czej”), prof. Daniela Kalinowsczěgŏ
(„Sowizdrzŏł na Kaszěbach. Ő lite-
rackim motywie wědrownym”) a těż
nalezc pŏdskacěnczi do swŏji robŏtě,
slěchajăcě i ŏbzěrajăcě prezentacje
Aleksandrě i Dariusza Majkŏwsczich
(„Remus dla młŏdego czytelnika”),
Aně GlěszcziniŃszi („Co nowěgŏ ù
Balbině? Propozycje pracy z lektură”).
Őkrŏm tegŏ ùtwŏrcě planszowi jigrě
Zapadłi zŏmk (Janusz Mamelszczi, Jani-
na Mielewczik, Lucyna Reiter-Szczigěł,
Dorota Wilczewskŏ) pŏkazywelě, jak
grac w tă jigră i rŏwnoczasno ùczěc
dziecě kaszěbszczěgŏ jăżěka.

Ana Dunst z wědŏwizně KPZ kŏr-
biła ŏ ksążkŏwěch nowiznach, niě leno
těch zrzeszoněch z edukacjă.

Kŏrdinatorkă kŏnkferencji běła
Lucyna Radzymińskŏ z Biŏra Őgłŏ-
wěgŏ Zarządŏ Zrzeszeniŏ. W miono
wěszěznŏw KPZ ùczăstnikŏw przěwi-
tała Danuta Pioch.

Kŏnkferencjă ùdało să zŏrganizowac
dząka dotacji Ministerstwa Běnowěch
Sprŏw i Administracji. Pŏmŏgłŏ těż
Centrum Inicjatyw Obywatelskich
w Słěpskù i Tomŏsz Keler, jaczi miŏł
stară ŏ technycznă stronă tegŏ wěda-
rzeniŏ.

RED.

Czěpc

Przŏdě lat, czěj dzěwcză să żenia, tej na znak tegŏ, że stŏwała să białkă,
zakłŏda na głŏwă czěpc zwŏny těż hŭwă. A że czěpc běł wěsziwŏny złoti-
ma abŏ strzěbrznyma nitkama, pŏzywŏny běł těż złotnică.

Nen czěpc, ze zbiorŏw wejrowszczěgŏ Mŭzeum, nie je tak stŏri, na jaczi
wězdrzi. Zrěchtowa gŏ w 80. latach XX stolata znŏnŏ wejrowskŏ měster-
ka kaszěbszczěgŏ wěsziwŭ, Ana Kŏnkel (1923–2008). Wŏrt nadczidnac,
że wěsziwaniŏ ùcza jă m.jin. Francěszka Majkŏwskŏ (1882–1967).

rd



SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Pomeranii” nie podpisaliśmy autora trzeciej czěści tekstu: „Sklěnienia i zadŏczeniă”. Jest nim Stanisław Janke, ktŏregŏ serdecznie przepraszamy.

DZEJA DLÔ JINSZICH, A TÉŻ DLÔ KASZÈBSCZI PÒÉZJI

Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié w Baninie zôs pòniosło stratã. Kò na wieczną wachtã òdeszła Barbara Jan-
cen – wieleletnò nòležniczka zarządu partu. Mia le 52 lata, w tim wnet dwadzesce bëła w régach Zrzeszeniégò.

Bëła dozérnicã. Czãzkò robiła przë chòrèch, w tim téż na kòrónawirusa. Do òstatka, chòc sama òd nòmni rokù mia jiwier ze zdrowim.

Jak gòdò ji syn Szimón, dobrze nóm znóny z dzejaniégò w karnie Cassubia: *Stres i przeprowanié w robòce zrobiłë swòje*. [...] Dzewczãta z òddzëlu rehabilitacje neurologiczny gòdałë, że całi czas mësłała, że je w robòce, i miała starã pòmagać jima kòl pacjentów.

Òpiekùnczi przëbòcziwalë ji, że je pacjentkã, a nimò tegò, że nią bëła, to dòwałë ji taczé drobne rzeczë do robòtë, żebë czëła sã pòtrzebno. Razã z nima sedzała w socjalnym. Do samégò kùńca próbòwa pòmagać, nie złòma przësãdzi Hipòkratesa, jakã czedës złoza. Terò ju òna je spòkójno, przeszła na wëszszã niwiznã swiadë.

Barbara przërèchtowa sã do smiercë. Ji wòlã bëło, żebë mszò bëła pò kaszëbskù. Òdprawił jã ks. Krzësztof Tusk w Baninie. Czëtanié òdczëtòł syn Szimón, a przëmòwã òd banińszégò KPZ wiceprëdniczkã Witold Szmëdtkã. Hewò je no słowò:

Tczëwòrtno Rodzino swiãti pamiãcë Barbarë, pògrãżony w bólu Rómanie i Szimónie, pòczestny ksãza, wszëtcë blisczi zebróny na ti smùtny ùroczëznie!

Smierc Baszë òkrëła nas wszëtczych wiòldzim smùtkã. Nen smùtk je co nòmni tak głãbòczy, jak głãbòkò bëła redota Ji i nas wszëtczych z Ji piãkny i òfiarny robòtë w parce banińszim Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Basza baro sobie cenila to dzejanié! Wstãpiła do naszi – do Ji – òrganizacji baro chùtkò, tak pò pròwdze jesz przed ji fòrmalnym pòwòłaniem w 2003 rokù, w czasie czej dzysé-

szu banińszu partu bëł jesz klubã żukòwsczégò partu. Òdda sã kaszëbiznie całim sercã, temù téż ju w pierszi kadencji 2004–2007 òsta nòležniczka zarządu partu. W nastãpnëch dwóch kadencjach peñniła baro òdpòwiedzalnã fònkcyjã sekretérë partu. Swòje òbòwiãzci spròwiała z wiòldzim òddanim. Temù téż ji robòta mò dërch znaczenié, do dzys. Pòwstòwajã doch całi czas sprawòzdania, òpisë a ksãzci, w chtërnëch je wërãzny dzël òfiarny robòtë tak przedwczesno ùmarli Barbarë.

Òsobisce, jakno przëdniczkã partu Zrzeszeniégò w Baninie w latach 2010–2016, z nòwëszim ùznanim wspòminóm zaangażowanié Baszë w zëcë naszi òrganizacji. Gòdóm to téż w miono mòjégò pòprëdzcë w czasie, czej Basza przëstãpia do Zrzeszeniégò, Eugeniusza Prëczkòwsczégò, i w miono aktualny przëdniczkã, Elżbiëtë Prëczkòwsczi.

Epidemia wëlãczëła jich z bëcégò dzys z nama. Më wszëtcë, całë zarządë partu z tëch lat, z nòwëszim ùznanim wspòminómë Baszë miłotã do Tatczëznë, miłotã do rodny mòwë, robòtã i wszelczë Ji słowa. Te słowa Barbara próbòwa téż ùkładać w pòëticzcë zdania. I to w spòsòb baro ùdóny. Kò bëła laùreatkã kònkùrsu wiërtzów ò Kròlewì Kaszëb. A kò wiëmë dobrze, że Matinka Bòzò ze Swiònowa nigdë nie òstawi tëch, co do Ni tak piãknë mòdlë wznòszajã w naszi rodny mòwie.

Wierzimë głãbòk, że nasza Kaszëbskò Kròlewò wstawi sã za Tobã ù Christusa w niebie. Temù gòdómë: Do ùdrzeniò, Basza, w niebie! Niech Ce Twòja nòdrogszò Kaszëbskò Zemia przëjimnie z takã miłosçã w swòj klin, jakã Të jã za zëcégò wiedno miłowa.

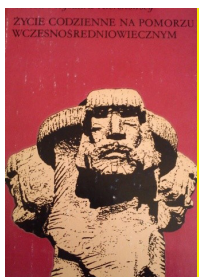
Spij w ùbëtku!





Biskup M., Labuda G., *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach. Gospodarka – Społeczeństwo – Państwo – Ideologia*, Gdańsk 1986, 624 str.

To wiòlgò knëga ò krzëzacczim zòkònie napisónò przez dwóch bëlnëch historików. Marión Biskùp bëł, jistno jak Gerat Labùda, znajòrzã dzejów Pòmòrza. Ta synteza je napisónò baro prosto i czekawò, i dërch je aktualnò. Dzeje Prësów i czas twòrzeniò krzëzacczégò państwa òpisòł Labùda, a pòzniészé dzeje – Biskùp. Pòjawilo sã tam téż wiele infòmacji ò Pòmòrzu.



Kiersnowska T., Kiersnowski R., *Życie codzienne na Pomorzu wczesnośredniowiecznym. Wiek X–XII*, Warszawa 1970.

Codniowé zëcë we wczasnym strzédnowiekù, to je spòlëznowé pòdzéle, zajãca lëdzy, wiara itd. sã dlò nas wiòlgã wëzgòdkã. Problemã je felënk zdròdtów, òsobliwie na Pòmòrzu. Równak Terëza i Riszòrd Kiersnowscë delë sã na próbã òpisaniò zëcégò Pòmòrzanów w przechrzescëjańsczim czasie (X–XII s.) – i dobëlë. Baro wòrtnò je przedstawionò przez nich charakteristika wiarë naszich starków, chtërny elementë téż dzys sã zëwë w lëdowi kùlturze i lëteraturze.

ADÓM LUBÒCCZI



Rëbacczi pòrt w Piòskach (Nowó Karczma). Ta wies, jakò mò kol 200 mieszkańców, je slédną mólëzną pò pòlschi stronie Wisłóny Mierzeje. Odj. Sławòmir Lewandowski



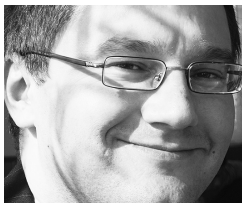
Rzeczë, co sã žeczĩ

” Mõja Białeczka mò urredzënë. Òd rena zwõniã telefonë. Spiëwiã stolatë. Žeczë skłõdajã wszelejaczë. Internetã sëlajã. Kùchë sã piekã. Zupë sã warzã. Sztule sã smarëjã, a pùlci pùlëjã. Sledze sã solã, a gõsce w dwiërzach stojã... I tak co rok, pòsobnë òsmënòstczĩ sã òdbiwajã.

Lëdze lubiã so žeczëc. W całõscë žeczã jinyrna to, czegò bë sami chcelë. Sã žeczë robùdowónë, gòdónë wierszã. Pògrzebòwi zakłõd žeczĩ: „Nòbëlnoszczosców dlõ przĩdnëch niebòszczëkòw, cobë czas nóm chùtkò znëkòt”. Ti, co robiwajã brzëtwiã a nozëcoma: „Cobë trzymałë sã Was szpòsë a rostë klatë i włosë”. Co miãso sprzedòwajã: „Bierzta òd bùczci, bierzta òd krowë, co le wóm szmakò – bãdze gòtówé! Wiele gãstëgò, mało chrãszcza – žeczã flëszerowie z Bãcza”. Kròwc žeczëc mòże: „Niechle wóm lepi co pòpòdłozã – žeczĩ kròwc Julis, Mòtë Pòle Bòzë”. Króm taczë mò žeczë: „Na Nowi Rok žeczë slemë do kòzdegò Klijeanta, cobë Wa wëkùpia wszëtckò za reftã! Pòlëce szczëszcza za emeriturã – žeczĩ kròmòwi Bònawentura!”. A co doktòr mòże žeczëc? – „Cobë òd Waji z daleka sã trzymała chëra a cobë Wa ni mùsza do mie ju zazerac!”. Ksãdz žeczĩ: „Niech sã Wama zjiscy ròj, w ti intencji mszów dac sto!”. Direktòr mùzeùm mòże žeczëc: „Niechle przëbiwò nóm ekspònatów a chãtnëch lëdzy, co mdã zdrzec na to!”. Dirigeñt chùrù spiëwòkóm: „Jak nòmni nieczëstëch nótów žeczã a cobë Wa tak na próbãch nie rëcza!”. Zãberwaja: „Cobë jem ju ni mùszòt kùkac wóm w gãbë – niech sã lëkarzã same ze se zãbë!”. Rzãd téz mòże pòžeczëc, a nòchãtni – wzãc.

Sã žeczë kònkretne, chtòpscë, na przikłòd: „Wszëtczëgò nòbëlniëszëgò” – mòje nòbarzi ùlëdónë, w jaczych je wszëtckò. Akùratno WSZËTKÒ bez niepòtrzëbnëgò gãstoleniò, blokòwaniò telefonu, w dwiërzach za dłudzëgò w przëcãgu stojeniò. W nëch dwùch słowach je zdrowië, sã dëtczĩ, jedzenië, chëcze, wiodro, wanodzi, aùtòt, robòta, ùroda, prostë žecowë stëgnë, dze sã legnãc, co òbzerac, dobëca we wërach...

Mùszi wiedzec, czegò a kòmù žeczëc. Zdrowiò wszëtczim je mòżno žeczëc. Dëtcków ju nié.



DZËN KASZËBIZNË?
CHCÈMË SO ŽECZËC,
COBË BËL ROK
WKÒŁ, A WSZËTCË
DO SE GÒDELË, PISELË
PÒ NASZËMÙ.
W CAŁOSCË RODZYCE
DO DZECY.

Chizni jakã anketã je nót zrobic: chto 500+ dostòwò, chto mò jakã reftã, emeriturã, dietã kòmù przelëwajã, wspanòzã òd felënków całã czë dëcha abò zgniòscë do robòtë, aùtor-szczë pieńdze (tantiemë z radia, internetu, telewizji ë jin.) za napisanië a wëzwëskanië tekstu abò mùzyczi, wżãtk òd akcjów, a kùreszce rzetelno zarobionã wipatã òbgòlonã bez warszawsczych „balbiérów” ze wszëtczich bruttów. To wiedzã w skarbòwce. Tedë mòże žeczëc abò dëtów, dëtcków, dëtuszków, dëtuluszków, dëtululinków abò nick... jak ju chto mò jich dosc. Ūrzãd skarbòwi to wama pòdpòwië.

Te dëgšzë žeczë gwëсно nie sã przemëslonë za baro. Žeczĩ sã wiele niepòtrzëbnëch rzeczi. A do te jesz žeczë sã skłòdò nié leno na ùredzënë, z niemiecka gebùrstach czë prosto roczëznã. Sã taczĩ, co swiãtëjã dzërn miona. Bòdòj òbczas Jastrów a Gòdów, a Nowëgò Roku téz sã žeczë skłòdò. A za czim to? Pewno, cobë miec czim gãbã a rãce zajãc. A mòglëbë prosto na dzërn miona co wëpic, na Jastrë jajo gòtówónë wpùrgnãc, na Gòdë òpłòtk zesròtowac, a na Nowi Rok – zatañcowac. Na roczëznã zdënkù mòże sã kùsznãc. Jim wiãcy latów ze sobã – tim òstròżni, bò człowiek krëchnie na starosc, a pañstwòwë gebisë téz nie sã wiecznë. Co bë mògl jesz kòmù žeczëc? Na Dzërn Szkólnëgò – jak nòmni zmùdë, niepòtrzëbnëgò plestaniò. Dzërn Górnika – cobë sã wiedzno wëgrzebòt z tòklów. Dzërn Kòta – wiele mrëczeniò, smùkaniò a chòdzeniò swòjima drogama. Dzërn maklaniò pier-sów a pòdupków? Jak ni ma, tej mùszi wëmëslëc. Pòlsczi parlameñt to ròd przëklepnie, skòrno skòpicã rozmajitëch brukselsczich gëpòtów ju przëjãlë... Dzërn Mëmë, Tatë, Babczë, Dzãdeka – placu dlõ starszych w chëczach jich dzecy, a nié w klòtkach, bùchtach pòzëwónëch dodomòma starców. Dzërn Kaszëbiznë? Chcemë so žeczëc, cobë bël rok wkòł, a wszëtckò do se gòdelë, piselë pò naszëmù. W całõscë rodzyce do dzecy. Jesz nie je za pòzdno. Jesz nama, Kaszëbòma pañstwòwë jãzëczĩ ni majã do nédzi wëczidté kaszëbiznë ze serców a rozëmów. A nade wszëtckò chcemë sobie žeczëc, cobë zòden dzërn nie bël dniã straconym.

TÓMK FÕPKA

Majówka

” Pierszégò maja chcelë më sã trzeji – brifka, lesny a jô – wëbrac na grilowã majówkã, bë ùtcëc swiãto robòtë 1 Maja. A że z dëtkama na nã wòrztã a cos do pòpicò bëto kòl naju lëchò, to brifka, jak to brifka, wëmëslit, że stòrim zwëkã òbërdzemë z majikã naju, zataconé na zberkù swiata, Pëlc-kòwò.

– Najim lëdzóm më nen, do nédzi zadziniony, zwëk przëbòczimë, a do te na najégò grila kãsk dëtka so przëzarobimë – zacart rãce naj' genialny drëch, a zaczął spiewac pòlskã piesniã, co jã czedës Jan Patoek w Strzelnie rodzony, zapisòt:

Nasz maik zielony

Pięknie ustrojony

Co go ustroiły

Co go umaiły

Nadobne dziewczeczki

W jedwabne wstążeczki...

– Majik? – zadzëwòwòt sã lesny.

– Jo, majik, to je takò mòtò, fejn w farwné szlëfë ùstrojonò chòjna, z chtërnã sã jesz w XIX stolatim pò wsach chòdzëto – krótkò wëtłomacził brifka.

– Cooo?! Co to, to nié, a jesz ròz nié! – zaprotestowòt gòsno lesny. – Nie mdzemë młodëch drzewiãtów wëcynelë! Chcemë doch miec starã ò rodã!

– Ha, ha, ha – zasmiòt sã nó to brifka. – I chtëz to gòdò?! Nen, co hektarama bómë w lese wëcynò!

– To je planowò gòspòdarka lasowò... – zaczął lesny, le brifka nie dòt mù skùnczëc.

– Planowò! Kò no żògòwanié ùczuł nawetka swiãti Frãczësk, nen, co na wejrowszim rénkù na fòntannie stoi. Nen ju chcòt z ti fòntannë zlec a jic las retac, le gò mie-



KÒ NÒPRZÓD
MÛSZIMÈ JACZI
PASOWNY
TRANSPARENT
PRZÈRÈCHTOWAC.
TACZI, ŻEBÈ
WSZÈTCÈ WIEDZELÈ,
ŻE MÈ MDZEMÈ
W SWIãTO ROBÒTÈ
LAS SADZÈLÈ.
KÒ TERÒCZAS
NÒWÒŻNIÈSZÒ JE
PROPAGANDA!

szci strażnicë nawrócëlë.

– Mój tã Panie Bòże, Marija Józefkù a wszëtcë swiãti zmiarti mët, cëz za czasë nastalë – strażnicë swiãtégò nawrócają, a nié swiãti strażników – tuwò jô jima włòzt w gòdkã. Nè i dobrze jem zrobił, bò ti dwaji sã serdeczno zasmielë, a negò lasowégò sztridu bëto kùnc.

Sztërk më tak na se, mòtzcącë, pòdzërelë, jaż w kùncu lesny zabédowòt:

– Tej co? Tej mòże chcemë tak normalno, zgòdno z nié tak stòrim zwëkã jak twój, brifkò, majik, ùtcëc swiãto robòtë... robòtã? Ròczã waju w las. Mdzemë bómë sadzëlë!

– Jo, to je bëlnò ùdba, ale... – brifka pòmakiłòt sã pò szadi bani.

– Ni ma „ale”, leno „zarò” – lesny ju chcòt w las jic.

– Dożdżë, dożdżë – wstrzimòt gò brifka. – Le pòmialë, pòmialë. To mùszi z gòwã a zgòdno ze zwëkã.

– Cëz tã zòs kòmbinëjesz? – wezdrzòt jem na drëcha.

– Kò nòprzód mùszimë jaczi pasowny transparent przërëchtowac. Taczi, żebë wszëtcë wiedzelë, że më mdzemë w swiãto robòtë las sadzëlë. Kò teròczas nòwòżniëszò je propaganda!

Tak më na tówkã, co kòl mòji chatińci stoi, sedlë a mëslelë, cëz na tim transparence bë mia bëc.

I tak nama no rozmësziwanié nad pasownym zëwiszczã długò szło, że nastòt wieczòrk, pòtemù zapadła noc, a przëszedł nowi, pëszny dzëń... Tak më sedzelë całi dzëń 2 maja, 3 maja, jaż 4 maja przëszedł òd Cénów Floriòn, a naju z tówczy do robòtë wënëkòt.

RÓMK DRZÉDZÓNK

1.04. - 30.06.2021 ROKU



JO!/TAK!
Jestem Pomorzanie

Narodowy Spis Powszechny

Przyszłość Pomorza zależy od Ciebie!

Pamiętaj zaznaczyć przynależność do wspólnoty etnicznej:

- BOROWIACKIEJ
- KASZUBSKIEJ
- KOCIEWSKIEJ
- KRAJNIACKIEJ

Spisz się!

www.spis.gov.pl



Narodowy Spis Powszechny
Ludności i Mieszkań 2021



ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE
KASZĘBSKŃ-PŃMŃRSZĘ ZRZESZENIE

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2021 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

POMERANIA

PIĘCIECZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 9 (545) | WRZESIEŃ 2020



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL